

SIŁA LOKALNOŚCI – SIŁA POLSKI



Po XIII Kongresie Obywatelskim

Wolność i Solidarność nr 83



dr Jan Szomburg
Prezes Zarządu IBNGR,
Inicjator Kongresów
Obywatelskich

To poprzez lokalność – miejską i wiejską – wiedzie najważniejszy dla przyszłości Polski proces zmiany kulturowo-mentalnej. Dojrzwania nas jako społeczeństwa i wspólnoty obywatelskiej.



prof. Aleksander Nawrat
Zastępca Dyrektora
Narodowego Centrum
Badań i Rozwoju

Czwarta rewolucja przemysłowa, jak każda rewolucja, może zebrać srogie żniwo wśród firm, które nie dostosują się do realiów rynku. Da ona jednak też przedsiębiorcom zupełnie nowe możliwości wytwarzania dochodu i wchodzenia w nowe obszary rynku.



**prof. Cezary
Obracht-Prondzyński**
Uniwersytet Gdański

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, lecz nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać.



**Danuta
Skalska-Cygan**
nauczyciel

Jeżeli pobudzimy młodzież emocjonalnie, pokażemy im, że bycie „stąd” to zaleta, a nie balast, ludzie ci wejdą w dorosłe życie z zupełnie inną energią. Będą też mieli motywację do tego, by lokalnie działać, dalej budować dzieło rozpoczęte tu przed wiekami.



Luk Palmen
Prezes Zarządu
InnoCo

Bez stworzenia więzi z miejscem czy z lokalną społecznością ludzie będą usposobieni coraz bardziej nomadycznie. Będzie następowało wykorzenienie społeczne.



Siła lokalności – siła Polski



GDAŃSK 2019

WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ NR 83

© Copyright by

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63

80-227 Gdańsk

tel. 58 524 49 00

faks 58 524 49 08

www.ibngr.pl

e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja merytoryczna:

JAN SZOMBURG, MARCIN WANDAŁOWSKI

Redakcja serii: JAN SZOMBURG

Redakcja językowa: ANNA ROMAN

Projekt okładki: BEATA PODWOJSKA

ISBN 978-83-7615-146-5

CIP – Biblioteka Narodowa

Siła lokalności – siła Polski / [redakcja
merytoryczna Jan Szomburg, Marcin Wandałowski
; Kongres Obywatelski]. - Gdańsk : Instytut Badań
nad Gospodarką Rynkową, 2019. - (Wolność
i Solidarność ; nr 83)

Spis treści

WPROWADZENIE

- 7 **Jan Szomburg**
Powrót do lokalności

SILA LOKALNOŚCI – NA CZYM POLEGA, JAK JĄ WYKORZYSTAĆ

- 11 **Cezary Obracht-Prondzyński**
Sila lokalności – na czym polega i jak ją wydobywać
- 21 **Rozmowa z Lukiem Palmenem**
Dlaczego wracamy do lokalności?
- 27 **Paweł Kubicki**
Jaka polityka mieszkaniowa, by miasta były szczęśliwe
- 33 **Rozmowa z Lechem Merglerem**
Trzy „fale” aktywizmu miejskiego
- 41 **Marcin Skrzypek**
Obywatel Kopciuszkiem polskiej demokracji?
- 47 **Tomasz Rakowski**
Niewidzialne fundamenty wspólnot lokalnych
- 53 **Tomasz Schimanek**
Lokalne dobro wspólne – czym jest i jak je tworzyć?

JAK WYKORZYSTAĆ NOWE TECHNOLOGIE DO BUDOWY NOWEJ LOKALNOŚCI

- 61 **Stefan Dunin-Wąsowicz**
Nowe technologie dla nowej filozofii życia
- 67 **Piotr Siuda**
Internet nie zabija lokalności, ale ją ożywia
- 75 **Rozmowa z Aleksandrem Nawratem**
Przemysł 4.0 – kumulacja innowacji
- 83 **Rozmowa z Wojciechem Knieciem**
Konsumenci i rolnicy w sieci oddolnej współpracy

EDUKACJA I KULTURA DLA BUDOWANIA TOŻSAMOŚCI LOKALNEJ

- 91 **Rozmowa z Danutą Skalską-Cygan**
Edukacja do odkrywania lokalności
- 97 **Rozmowa z Andrzejem Tyszką**
Polska kultura – gdzie są jej mateczniki?
- 105 **Rozmowa z Sulisławą Borowską**
Powrót do lokalności – nauczyć się rozmawiać i... słuchać
- 113 **Rozmowa z Andrzejem Zybałą**
Pokazać uczniowi piękno myślenia

TERAPIA NARODOWA

- 121 **Robert Firmhofer**
Jak nie wpaść w sidła postprawdy?
- 127 **Wojciech Domosławski**
Czy potrzebna jest nam terapia narodowa, aby wygrać przyszłość?
- 135 **Rozmowa z Krzysztofem Jedlińskim**
Na co chorują dziś Polacy?
- 141 **Maciej Gutkowski**
Polski syndrom ofiary

Wprowadzenie



DR JAN SZOMBURG

doktor nauk ekonomicznych, współzałożyciel oraz Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjator Kongresu Obywatelskiego oraz Przewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków. Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Autor wielu opracowań na temat kulturowych przesłanek i uwarunkowań rozwoju. Wydawca serii wydawniczej „Wolność i Solidarność” (od 2005). W latach 80. zaangażowany w gdańską „Solidarność”, w stanie wojennym współpracował z podziemiem. Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego.

Lokalność zawsze miała swoją wartość, zawsze intrygowała myślicieli i twórców kultury jako przestrzeń prozy i magii życia. Dzisiaj, w czasach swoistego „nadmiaru” globalizacji lokalność przeżywa swój renesans. Hasło „myśl lokalnie – działaj globalnie” zaczynamy równoważyć hasłem „myśl globalnie – działaj lokalnie”. W lokalnej skali łatwiej bowiem znaleźć stabilność, poczucie przynależności, bezpieczeństwa oraz sensu życia.

Atrakcyjność lokalności jawi się jednak nie tylko w kontekście równoważenia działania globalizacji, ale również w kontekście naszych polskich wyzwań. W ramach Kongresu Obywatelskiego od lat staramy się odpowiedzieć na pytanie, jak uczynić Polskę lepszą, silniejszą, bardziej przyjazną i atrakcyjną. Wiemy już, że pomoże w tym więcej wspólnotowości i troski o dobro wspólne, więcej odpowiedzialności władzy i obywateli oraz bezpieczeństwa. Że potrzebne jest rozszerzenie przestrzeni dla kreatywności i lepsze wykorzystanie zasobów.

Najważniejsze jest teraz pytanie od czego zależą te procesy i jak je uruchamiać? Czy jest to tylko rola wielkich narracji narodowych i władzy centralnej? Gdzie są fundamenty naszego rozwoju, nasza codzienna praktyka, mająca wpływ na nasze życie? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie kieruje nas do miejsca, w którym żyjemy, do naszych małych ojczyzn (lokalności) – w mieście czy na wsi. Wspólnota narodowa nie może być zawieszona w powietrzu, jej podstawą są wspólnoty lokalne i regionalne – miejsca naszych codziennych doświadczeń praktycznych.

To właśnie poprzez lokalność – miejską i wiejską – wiedzie najważniejszy dla przyszłości Polski proces zmiany kulturowo-mentalnej. Dojrzwania nas jako społeczeństwa i wspólnoty obywatelskiej. Ćwiczenie myślenia i działania w imię dobra wspólnego – od troski o postawienie nowej ławeczki na naszym osiedlu, przez myślenie o rozwoju dzielnicy i dobru miasta, aż do zaangażowania się w to, co korzystne dla kraju. Odchodzenie od indywidualistycznego modelu życia polegającego na posiadaniu i konsumpcji – ku życiu czerpiącemu radość i sens z przynależności, współtworzenia, dzielenia się, budowania tkanki społecznej, odpowiedzialności ekologicznej itp. Łatwiej jest rozmawiać, zawierać kompromisy i jednoczyć siły wokół spraw konkretnych – takich jak np. ile zieleni w mieście, jaki model transportu, na ile stawiać na dzielnice a na ile na centrum miast itp. – niż wokół narracji narodowych czy wizji ideologicznych.

Szczególną zaletą lokalności jest to, że w tej skali łatwiej jest ćwiczyć myślenie całościowe, dostrzegać wzajemne powiązania i współzależności. Kara za zbyt wycinkowe myślenie przychodzi tutaj szybko i jest bezpośrednio odczuwalna (np. osiedla bez infrastruktury). Tymczasem tego myślenia całościowego bardzo nam brakuje i gdy chodzi o Polskę i świat (np. zmiany klimatyczne).

Siła lokalności
– na czym polega,
jak ją wykorzystać



PROF. DR HAB. CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI

pracownik Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie jest kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej, a w latach 2005–2012 był dyrektorem tegoż Instytutu. Socjolog, antropolog i historyk. Jego zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki Kaszub i Pomorza, a ponadto uczestnictwa w kulturze, mniejszości narodowych i etnicznych, kulturowych problemów współczesności, polityki regionalnej, współczesnego społeczeństwa polskiego. Współzałożyciel, a obecnie Prezes Instytutu Kaszubskiego.

Siła lokalności – na czym polega i jak ją wydobywać

Jakich wspólnot lokalnych potrzebujemy dziś w Polsce? Na czym powinna opierać się ich siła? Dlaczego miarą ich dojrzałości jest identyfikacja z całym swoim dziedzictwem – nie tylko tym chlubnym, ale i wstydlwym? Kiedy lokalna wspólnotowość bywa zabójcza dla nietypowości, a kiedy jest w stanie pobudzać twórczość jej członków? Jak dojść do zgody, w której mimo dzielących nas różnic potrafimy ze sobą wspólnie żyć? Czym, wreszcie, różni się mieszkaniec od obywatela?

Niniejszy tekst powstał na podstawie wystąpienia podczas XIII Kongresu Obywatelskiego

Często pytamy, dlaczego jedne narody czy państwa przegrywają, a inne wygrywają. Podobnie jest ze społecznościami lokalnymi – co przesądza o ich sukcesie? Czy zależy on od tzw. renty położenia (np. bliskości metropolii czy granicy)? A może od dostępu do zasobów naturalnych? Czy może ważniejsze są walory turystyczne, dobrej jakości środowisko i bogate dziedzictwo? Wszystkie te czynniki się liczą. Ale niekiedy są społeczności żyjące tuż obok siebie, z których jedna „idzie do przodu”, a drugiej idzie jak po grudzie... Banalne, ale prawdziwe będzie stwierdzenie – za sukcesem kryją się zawsze ludzie. Dotyczy to szczególnie lokalnych społeczności.

Z perspektywy rozwoju całego kraju dobrze rozwinięte społeczności lokalne są niezbędne. Ale jednocześnie niczego nie gwarantują. Nie powinno się też lokalności idealizować, do czego niekiedy mamy skłonność, zwłaszcza twierdząc, że jest ona ostoją tradycji, prawdziwych, rodzimych wartości itp. Tak się bowiem dzieje,

że lokalne społeczności ulegają bardzo głębokim transformacjom. Jest to widoczne szczególnie w Polsce – kształtowały je wojna i jej wpływ na ludność, kolejne

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, a nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać.

fale migracji, procesy modernizacji socjalistycznej, transformacja i rewolucja technologiczna. Dzisiaj lokalne społeczności są mieszkanką ciągłości i zerwania, zasiedzenia i wykorzenia, swojskości i obcości. Są przy tym

bardzo zróżnicowane – niekiedy nawet dwie wsie czy dwa małe miasteczka położone po sąsiedzku bywają bardzo odmienne.

Czy można jednak opisać warunki i kryteria dobrej lokalności? Na własny użytek używam kilku elementów, tworząc regułę dobrej lokalności: kulturę obywatelską, otwartość, wiedzę, autokrytycyzm, tożsamość, zaangażowanie i aktywność, liderów, instytucje i samorządność. Dlaczego?

Kultura obywatelska

Nie ma silnych społeczności lokalnych tam, gdzie nie ma rozwiniętej kultury obywatelskiej, gdzie ludzie są tylko mieszkańcami, a nie są obywatelami. Mieszkańcem się jest, obywatelem trzeba się stać. Wszystkie kolejne cechy i zasady wyrastają z obywatelskości i na nią wpływają.

Otwartość

Być obywatelem oznacza być razem z innymi. Trzeba z tymi innymi chcieć i umieć być – choć dziś najlepiej wychodzi nam chyba bycie przeciwko innym. Nieustannie mówimy: lokalna wspólnota! Pragnienie wspólnoty jest dziś bardzo silne i napędza wiele społecznych zachowań. Istotą lokalności zawsze były relacje personalne, osobiste, bezpośrednie, silne, bazujące na emocjach. Jednocześnie jednak nie wolno zapominać, że wspólnota może narzucać i bezwzględnie egzekwować własne normy, co powoduje, że może nie być w niej miejsca na nonkonformizm, na odmiennosc, na inność właśnie. Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, pozastandardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastałe struktury.

Dlatego sprawdzianem jakości współczesnej lokalnej wspólnoty obywatelskiej jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: „Cieszę się, że jesteś... inny”. Uznanie podmiotowości „innego” jest przy tym nie tylko

normą pragmatyczną, ale przede wszystkim etyczną. Oznacza uznanie w nim człowieka, nawet jeśli się od nas zasadniczo różni.

Jak to dziś wygląda w lokalnych wspólnotach w Polsce? Wzmoczeni nacjonalistycznym powiewem stajemy się niechętni już nie tylko wobec osób różniących się skórą, językiem czy religią, ale nawet wobec tych, którzy – choć są tacy jak my – „różnią się” jednak np. światopoglądem czy postawą ideową. Doświadczenie zaś mówi nam, że trzeba bardzo niewiele, aby się nienawidzić. Nazywam to „polityką małych różnic”, które rodzą tragedie.

Warto przy tym pamiętać o tym, co pisał Lech Bądkowski w kontekście odrzucania otwartości tuż po doświadczeniach drugiej wojny światowej: „Izolacjonizm narodowy daje pożywkę jawnej ksenofobii. Nieuchronnie ścieśnia horyzonty, spłaszcza kulturę, obniża zasięg i poziom myślenia”.

Wiedza

Otwartość i chęć bycia z innymi wymagają odpowiednich kwalifikacji intelektualnych. Te możemy nabyć tylko za pomocą edukacji i praktyki. A więc w obywatelskość trzeba zainwestować: czas, energię i uwagę, czyli trzy najbardziej deficytowe dobra we współczesnym świecie. Nie ma zmiłuj – trzeba się uczyć. Trzeba znać siebie i swoją wspólnotę. Ale też trzeba wiedzieć, jak działać, jak być aktywnym, jak organizować życie społeczne. Liczą się więc aspiracje perfekcjonistyczne (Maria Ossowska), czyli stałe dążenie ku lepszemu, doskonalenie się. Największym zagrożeniem są zaś niedbalstwo i bylejakość.

Lokalna wspólnotowość potrafi być zabójcza dla nietypowości, pozastandardowości i twórczości, zwłaszcza gdy podważa ona utarte autorytety i rozbija zastate struktury. Dlatego sprawdzianem jej jakości jest to, na ile potrafi przestrzegać zasady księdza prof. Janusza Pasierba: „Ciesz się, że jesteś... inny”.

Wiedza o sobie też jest ważna, daje bowiem tak potrzebną pewność własnych korzeni, doświadczenia, kultury. Z tego wyrasta szacunek do samych siebie. Oraz – ponownie – otwartość na innych, którzy mogą nas ubogacić, a nie zdominować, podporządkować. Jest niezwykłym paradoksem, że nader chętnie mówimy o swojej wielkości i sile, a jednocześnie tak lękliwie reagujemy na wszelkie oznaki odmienności. Skoro jesteśmy tak mocni, czegoż się obawiamy? Tych kilku tysięcy uchodźców? Pozostawionego na naszych obecnych ziemiach dziedzictwa Niemców lub Żydów?

Niestety, wskazuje to na to, że mamy tak naprawdę do czynienia z ignorancją, która rodzi niepewność, a tę zwykle przykrywamy pokrzykiwaniem o (dawnej)

*Miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, są zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspa-
niałym, i tym podłym – oraz otwartość na nowe elementy kulturowe, ponieważ historia jest ważna, ale to
teraźniejszość przesądza o tym, kim będziemy.*

na nowe elementy kulturowe, ponieważ historia jest ważna, ale to teraźniejszość przesądza o tym, kim będziemy. Trzeba iść do przodu, mając giętkie umysły, lecz sztywne karki.

wielkości, ogromie zasług i niezmaczonej szlachetności. Tymczasem miarą siły społeczności, szczególnie lokalnych, są zdolność identyfikacji z całym dziedzictwem – i tym wspa-
niałym, i tym podłym – oraz otwartość

Autokrytycyzm

Tylko wiedza dająca nam pewność pozwala na autokrytycyzm, a więc krytyczne myślenie o naszej przeszłości i teraźniejszości. Tymczasem my, szczególnie w społecznościach lokalnych, doskonale radzimy sobie z byciem krytycznym wobec „onych”. Z samokrytycyzmem jest już znacznie gorzej. A żeby był on możliwy, konieczny jest humor i dystans do siebie. Jedenaste przykazanie kaszubskie brzmi: „raz na dzień sprawdź, czy potrafisz się śmiać z samego siebie”. Nie jest mi znany żaden przypadek silnej wspólnoty obywatelskiej, w której ludzie są pozbawieni poczucia humoru. Ani tym bardziej nie znam żadnej dobrej wspólnoty obywatelskiej, w której jest się piętnowanym za żart. Poczucie humoru i dystans do siebie bowiem są najlepszą receptą na egoizm i indywidualistyczny cynizm, które mają destrukcyjny wpływ na sferę obywatelską, a więc wspólnotową.

Tożsamość

Pochodzę z Kaszub, pracuję w Gdańsku, ale mieszkam w Bytowie – małym mieście położonym już „za granicą”, po niemieckiej stronie, na terenie historycznego pogranicza między Pomorzem Zachodnim a Nadwiślańskim. Mówię o sobie, że jestem bytowiakiem, Kaszubą rodem z Gochów i zarazem Kociewiakiem z pogranicza chojnicko-starogardzkiego, gdańszczaninem, Pomorzaninem, bardzo dobrze czującym się w każdym zakątku regionu. A zarazem Polakiem i Europejczykiem.

Podkreślam to, bo wszystkie te tożsamości są ze sobą w zgodzie i czynią moje życie ciekawszym. Ale jednocześnie wiążą się ze zobowiązaniami wobec różnorodnych wspólnot. I niekiedy narażają na stygmatyzowanie, bo ciągle można spotkać takie osoby, które nie rozumiejąc naszych skomplikowanych losów, czują

się powołane i uprawnione do oceniania naszej polskości, naszego patriotyzmu, naszej historii. Dlatego nigdy dość podkreślania, że mamy prawo do własnej pamięci. Że mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednociającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.

Mój lokalny świat jest mały i wielki zarazem. Każdy, kto jest zanurzony w lokalną wspólnotę, wie, jak wielkiej cierpliwości i odpowiedzialności ona wymaga. Odpowiedzialności za słowo, gest, uczynek. Ponieważ nawet – wydawałoby się – niewinne słowa potrafią okrutnie zranić, podzielić, rozłamać lokalne społeczności. Z tak ogromną łatwością rzuca się dziś słowa, które dzielą, sieją strach, rodzą uprzedzenia i trwonią zaufanie, którego i tak nam brakuje.

W moich lokalnych społecznościach staramy się łączyć doświadczenia i opowieści różnych ludzi – dawnych i współczesnych mieszkańców, obcych i swoich, zakorzenionych i wędrujących, przybywających dobrowolnie, ale i pod przymusem, mówiących różnymi językami, chodzących do różnych świątyń lub niechodzących tam wcale, wyznających różne ideologie i preferujących odmienne style życia.

Żyję w świecie zróżnicowanym i doskonale zdaję sobie sprawę, że oblicza lokalności mogą być bardzo różne. Wiem, że lokalność może być przepojona łąką, zamknięta w bolesnych wspomnieniach, izolacyjna i nieufna, zastraszona oraz uzależniona od dominujących osób, instytucji czy środowisk. Polska zdaje się dzisiaj coraz bardziej „zwielokrotnioną, przestraszoną, zamkniętą i nieufną wsią”. Żyjącą w myśl zasady: moja chata z kraja. Czekać na słowa z ust najważniejszej osoby w kraju: dajcie nam spokój! Zostawcie nas samych sobie. Tyle że lokalność (i Polska) w takim wariacie staje się swoją karykaturą. I jest skazana na przegraną.

Mamy prawo do własnej pamięci. Mamy prawo do odmienności i tożsamości. Domaganie się prawa do bycia sobą jest szczególnie ważne w czasie, kiedy zdają się triumfować ci, którzy za wszelką cenę chcą narzucić ujednociającą, „glajszlachtującą”, nacjonalistyczną i niekiedy nawet autorytarną narrację.

Kultura zaangażowania i odpowiedzialności

Siła społeczności lokalnych, a więc także Polski i Europy, bierze się bowiem z zaangażowania obywateli. Z ich aktywności społecznie użytecznej. Warunkami takiego zaangażowania są: możliwość spotkania (stąd rola miejskich i wiejskich

przestrzeni – miejsc spotkań), staranie się o kulturę dialogu i kulturę konfliktu (trzeba się umieć kłócić!) oraz docenianie kompromisu, ponieważ nie ma zaangażowania obywatelskiego tam, gdzie jedni arbitralnie narzucają swoją wolę.

Podkreślę – zgoda polega na zrozumieniu i uznaniu różnych interesów, poglądów, opinii, sądów i postaw. Nie dąży się w niej do tego, aby wszyscy myśleli tak samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć. Przestrożą niech będzie maksyma dawnych Gdańszczan, widniejąca na Złotej Bramie w Gdańsku, od strony ulicy Długiej: *Concordia res publica parvae crescunt, discordia magnae concidunt*, a więc: „Zgodą małe państwa wzrastają, niezgodą wielkie upadają”.

Pamiętajmy – tylko praktyka jest sprawdzianem intencji. Trzeba się włączać, partycypować i uczyć aktywności, bo to fundament kultury obywatelskiej. Naj-

Zgoda polega na zrozumieniu i uznaniu różnych interesów, poglądów, opinii, sądów, postaw. Nie dąży się w niej do tego, aby wszyscy myśleli tak samo i byli równi. Nie chodzi o to, abyśmy się nie różnili, ale o to, byśmy mimo tych różnic potrafili razem żyć.

gorszym zaś jej przeciwnikiem jest lenistwo – zabiegi o dobro wspólne wymagają wysiłku. Obywatelstwo to ciężka praca. A prawda o nas jest taka, że jesteśmy dość leniwi intelektualnie: nie czytamy, nie wiemy i już nawet się tego nie wstydzimy. Ba –

niewiedza uwalnia od wstydu, poczucia winy i odpowiedzialności. Jest zatem bardzo pragmatycznie użyteczna.

Jeśli jednak chcemy być prawdziwie obywatelami, musimy brać odpowiedzialność, a więc mieć odwagę.

Liderzy

Nie ma silnych społeczności lokalnych, gdy nie ma w nich liderów, bo to oni podejmują wysiłek budowania lokalnych społeczności. Na podstawie mojego doświadczenia mogę stwierdzić, że w każdym miejscu jest taki „ktoś”. Rola lidera polega przede wszystkim na włączaniu ludzi i uczeniu się z nimi aktywności. Wszystko zaczyna się od małych gestów i prostych działań, byleby były skuteczne, bo dają poczucie sprawstwa i sensu.

Warunkiem bycia dobrym lokalnym liderem jest uznanie podmiotowości ludzi i obdarzanie ich szacunkiem. Bez tego nie będzie warunków do rzetelnej, otwartej polemiki i krytyki. Lider musi umieć sobie z nią radzić i być na nią otwarty. Najgorsze, co może zrobić, to wejść w rolę ofiary. A u nas to powszechne, przy czym najchętniej ofiarą staje się... władza (od dołu aż po szczyty). Temu zresztą

towarzyszą skłonność i upodobanie do obrażania się – jak się nie obrazisz, to nie jesteś ważny.

Lider nie może być „udzielnym księciem”, czy też „patronem”, bo wtedy z niechęcią będzie patrzył na tych, którzy „wyrastają powyżej trawy” (i szybko ich „zetnie”). Tacy liderzy nie lubią niekontrolowanej i niepodporządkowanej aktywności, bo to burzy spokój, tworzy nowe relacje, osłabia dotychczasowe autorytety (osobowe i instytucjonalne). Niestety, w lokalnych społecznościach panują silna tendencja do petryfikowania i stabilizowania „dotychczasowego porządku” i równie silna niechęć oraz obawa przed jego zmianą. Ale także niepokojąca jest sytuacja, gdy „z zewnątrz” przychodzi „impuls”, aby lokalnego lidera (jednostkę bądź grupę, a niekiedy instytucję) osłabić, zdyskredytować i tym samym podporządkować sobie daną społeczność lokalną. Sprawdzianem jej siły jest to, czy i na ile potrafi ona swoich liderów wesprzeć.

Instytucje

Pomocne w tym są instytucje. W ocenie ich jakości liczą się: procedury i skłonność do ich przestrzegania (sprawiedliwość proceduralna), zdolność do podejmowania decyzji i chęć podporządkowania się im (sprawiedliwość decyzyjna), zaangażowanie w tworzenie i funkcjonowanie instytucji, ochrona ich autorytetu. Niestety, trzeba to mocno podkreślić – mamy w Polsce niezwykłą łatwość niszczenia ładu instytucjonalnego, co wynika z nieopuszczającej nas „nerwicy reformacyjnej” i przekonania, że my to zrobimy lepiej, że dopiero teraz będzie tak, jak powinno być.

Tymczasem współpraca między instytucjami w ogromnym stopniu przesądza o jakości „tkanki społecznej”. Instytucje leżą bowiem u podłoża kultury obywatelskiej i nie ma mowy o silnych i zdrowych społecznościach lokalnych, w których dochodzi do destrukcji ładu instytucjonalnego. Instytucje są gwarancją ochrony dziedzictwa kulturowego, dają społeczności lokalnej poczucie wartości, sprzyjają mobilizacji społecznej oraz tworzą szansę na ochronę praw mniejszości, osłaniając przed uzurpacjami i woluntaryzmem większości.

Samorządność

Na koniec – nie ma lokalności bez samorządności! Oczywiście, różne są tradycje samorządów w Polsce. I różnie wygląda ich obecny stan. Znajdziemy przykłady spektakularnych sukcesów i bolesnych porażek. Nie zmienia to jednak tego, że silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich

zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej, czego wam potrzeba”. Pokusa centralizmu w Polsce jest niezwykle silna. Tymczasem Lech Bądkowski w młodzieńczym szkicu

Silne społeczności lokalne są zawsze samorządne. A największym dla nich zagrożeniem jest centralizm, karmiący się nieufnością wobec oddolnych inicjatyw oraz wiarą, że „my wiemy lepiej, czego wam potrzeba”.

O krajowości, napisanym w kwietniu 1946 r., stwierdzał, myśląc o przyszłym samorządnym ustroju Polski: „Demokratyczności ustroju nie uzyskuje się prostym istnieniem kłócących się partii, ale wprzęgnięciem

możliwie najszerszych mas ludności do służby państwu. Nigdy nie uda się tego uzyskać przez stawianie bezpośrednio odległego ideału państwa przed oczyma zwykłego obywatela”.

A więc to nie kłócące się partie, lecz obywatele aktywni w swoich lokalnych społecznościach są źródłem demokratyczności ustroju. Swoją podmiotowość zaś mogą najpełniej zrealizować w warunkach samorządności. Bądkowski dodawał przy tym: „Miłość do rodzinnej ziemi, tak zwanej małej ojczyzny, umacnia spójnię społeczną i narodową, ukonkretnia tę spójnię, ponieważ w praktyce codziennej tworzy bezpośrednie, najtrwalsze stosunki i związki z ludźmi i z ziemią”.

Dziś, patrząc na Polskę lokalną, widzimy, że potrzebujemy silnych wspólnot obywatelskich: samokrytycznych, opartych na umiarkowaniu i rozsądku, ceniących kompromis, ufających sobie i innym, zdolnych do refleksji, systematyczności i wytrwałości, budujących wysoką kulturę dialogu, ale też sprawne mechanizmy rozwiązywania konfliktów, wreszcie niegodzących się ani na moralistyczny maksymalizm, ani na pesymistyczną mimikrę. Wspólnot działających zgodnie z zasadą dawnych gdańszczan: *nec temere, nec timide* – „ani trwożliwie, ani zuchwale”.



LUK PALMEN

członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. W 1994 r. ukończył kierunek zarządzania w biznesie i ekonomii w Limburgii, a w 1995 podyplomowe studia z zakresu polityki międzynarodowej w Antwerpii. W 2000 r. przeprowadził się do Polski. W kolejnych latach był menedżerem projektów o tematyce: zarządzania MŚP, innowacji, rozwoju technologii oraz zarządzania klastrami. W tych zakresach prowadził liczne konferencje, seminaria i warsztaty. Opracowuje modele systemowego postępowania, jest autorem i współautorem praktycznych przewodników w zakresie foresightu, komercjalizacji technologii i klastrów oraz wspiera powstawanie nowych inwestycji. W 2007 r. współtworzył InnoCo sp. z o.o. i jest Prezesem Zarządu spółki. Prowadzi usługi konsultingowe w zakresie strategii rozwoju i zarządzania innowacjami. Bierze udział w debatach o gospodarce Polski i inspiruje do podejmowania wspólnych działań rozwojowych.

Dlaczego wracamy do lokalności?

Rozmowa z Lukiem Palmenem

Coraz więcej osób zauważa dziś, że wysoka jakość życia nie musi się wiązać z posiadaniem przedmiotów, lecz z ich współużytkowaniem. Nowoczesne technologie z jednej strony otwierają nas na świat, z drugiej zaś ingerują w nasze życie i wyobcowują nawet z najbliższego otoczenia. Oprócz zaspokojenia potrzeb materialnych do szczęśliwego życia potrzebujemy również spełnienia tych duchowych, nadających naszemu życiu sens. Jakie jeszcze są dziś płaszczyzny rozwoju naszej świadomości? Skąd się biorą? Dlaczego kierują nas w stronę lokalności?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Mówi się dziś często, że społeczeństwa są coraz bardziej świadome, dzięki czemu coraz chętniej „powracają” do lokalności. Jakich przestrzeni dotyczy ów wzrost świadomości i jak przekłada się on na większe zainteresowanie najbliższym otoczeniem?

Świadomość społeczeństw rośnie przynajmniej na czterech płaszczyznach. Pierwszą z nich jest świadomość pochodzenia – coraz większą uwagę zwracamy na pochodzenie surowców, półproduktów i produktów. Dziś już niekoniecznie najlepsze jest to, co tanie i dostępne w dużych ilościach – a taki dogmat obowiązywał przecież przez wiele lat.

Konsumenci coraz częściej nie chcą kupować dóbr i usług wytwarzanych w krajach, gdzie toczą się wojny, gdzie są łamane prawa człowieka, gdzie w imię dostępu do surowców niszczy się środowisko naturalne. To oczywiście pozytywny aspekt, jednak rosnącą świadomość pochodzenia można też wykorzystać w negatywny sposób – związany z protekcjonizmem gospodarczym. Doświadczamy

go obecnie chociażby w Stanach Zjednoczonych, gdzie w imię zapewnienia wewnętrznego dobrobytu zaczyna się zamykać granice dla handlu, co zakłóca fundamenty światowej wymiany handlowej.

Czy rosnąca w społeczeństwie świadomość pochodzenia produktów widać też na poziomie lokalnym?

Owszem – trwają dziś dyskusje nad tym, co można lokalnie wytwarzać, sprzedawać i powtórnie wykorzystywać w ramach gospodarki o obiegu zamkniętym, w tym z wykorzystaniem lokalnych surowców i na podstawie rozproszonej produkcji. Po kryzysie gospodarczym z lat 2007–2009, gdy pojawiło się wysokie bezrobocie i zamknięto wiele różnych firm, ludzie zaczęli lokalnie handlować, wymieniać się ze sobą, nadawać pomieszczeniom i przestrzeniom nowe funkcje. Porzucili swój indywidualizm,

Po kryzysie gospodarczym z lat 2007–2009, gdy pojawiło się wysokie bezrobocie i zamknięto wiele różnych firm, ludzie zaczęli lokalnie handlować, wymieniać się ze sobą, nadawać pomieszczeniom i przestrzeniom nowe funkcje. Porzucili swój indywidualizm, stawiając na współpracę.

stawiając na współpracę. Ten trend trwa do dziś – tworzone są np. lokalne kooperatywy spożywcze. Dodatkowo ostatnio w Holandii pojawił się nawet pomysł, by każdy rolnik, który posiada krowę, miał też obowiązek zapewnienia jej trawy z lokalnego pola. Miałoby

to zwiększyć samowystarczalność lokalnej branży i ograniczyć dostawy karmy z zewnątrz, w tym soi z Ameryki Łacińskiej, co w konsekwencji miałoby udowodnić, że Holandia nie przyczynia się do niszczenia lasów tropikalnych.

Jakie są kolejne przestrzenie zmian świadomościowych społeczeństw?

Następuje rosnąca świadomość wagi jakości życia. Coraz więcej ludzi chce się delektować życiem, aktywnie kreować, współuczestniczyć w wytwarzaniu produktów i usług. Niekoniecznie muszą oni być ich właścicielami – wystarczy, że będą przez pewien czas ich użytkownikami. Stąd też zyskują popularność takie inicjatywy, jak rowery miejskie, udostępnianie swoich mieszkań czy *car sharing*.

Społeczeństwa mają też coraz większą świadomość ograniczeń. Ograniczenie w dostępie do dobrej jakości wody, do energii, do czystego powietrza, do przestrzeni i surowców wiąże się z rosnącą populacją globu oraz zmianami klimatycznymi. W ciągu 40–50 lat setki milionów ludzi będą musiały się wyprowadzić ze swoich miast i wiosek z powodu powodzi, suszy czy braku wody. Ludzie ci będą szukali lepszego miejsca do życia. Potrzebne będą wówczas rozwiązania, które lokalnie zapewnią odzysk surowców i produktów, zminimalizują oddziaływanie procesów produkcji i transportu na środowisko, a także pozwolą mieszkańcom na

utrzymanie odpowiedniego poziomu życia przy znikomym negatywnym wpływie na bioróżnorodność i ład przestrzenny.

Co jest natomiast ostatnim z przytaczanych przez Pana obszarów?

Dotyczy on wzrostu świadomości przenikania granic. Społeczeństwa coraz bardziej doświadczają wszechobecności informacji, powiązań, również – ingerowania w ich życie. Zdają sobie sprawę z tego, że nie tylko ludzie mają dostęp do świata, ale że świat ma dostęp do nich – nawet do ich prywatności. Od wielu osób w różnym wieku słyszę, że zamknęli swoje konta na Facebooku czy LinkedInie, coraz mniej bowiem chcą się dzielić swoją tożsamością. Rozwój technologii informacyjnych początkowo przyczynił się do tego, że czuliśmy się wolni, stanowiliśmy część większych wydarzeń itd. Obecnie w wyniku nadmiernej ingerencji w życie prywatne coraz więcej osób ogranicza kontakty on-line. Zwłaszcza młodzi na nowo odkrywają wartości, stawiają na lokalne więzi. Nawet oni zostali tym przytłoczeni.

Do czego może to prowadzić?

Do wzrostu alienacji. Podobnie było zresztą przed drugą wojną światową, tyle że z powodu wzrostu popularności masowej produkcji. Stworzyła ona grunt dla rozwoju ruchów ekstremistycznych, populistycznych lewicowych i prawicowych, które nadawały ludziom sens życia.

Dziś z kolei mówi się, że demokratyczna elita liberalna traci kontakt z rzeczywistością i tylko ruchy populistyczne są w stanie wsłuchać się w głos i potrzeby społeczeństwa. Ludzie oczekują dziś zapewnienia im możliwości współtworzenia czegoś, współuczestniczenia w czymś, pomocy w znajdowaniu wartości. Szukają kogoś lub czegoś, co nada ich życiu sens. Partie populistyczne są tego świadome i mówią:

Ludzie oczekują dziś zapewnienia im możliwości współtworzenia czegoś, współuczestniczenia w czymś, pomocy w znajdowaniu wartości. Szukają kogoś lub czegoś, co nada ich życiu sens.

„Wiemy, że szukacie sensu i wartości, wysłuchamy was, damy wam sens, pokażemy wam, że jesteście ważni w naszym otoczeniu”.

Nie ma przeciwwagi, która mogłaby wypełnić tę lukę?

Przeciwwaga musi wyjść od strony społeczeństwa – od ruchów zainicjowanych, wspieranych i kulturowanych na poziomie lokalnym, opierających się na społeczeństwie obywatelskim, angażujących mieszkańców. To właśnie na poziomie lokalnym można najlepiej przeciwstawiać się populizmowi. Hasła jak „America First” są komunikatami bardziej na poziomie krajowym czy kontynentalnym.

Inicjatywy na szczeblu lokalnym oddziałują natomiast znacznie skuteczniej na miejscowe społeczności i są w stanie zniwelować alienację, dać poczucie sensu.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę przede wszystkim na generację młodych ludzi, przyzwyczajoną do nowoczesnych technologii, które bombardują ich tysiącem różnorodnych impulsów. Wbrew pozorom często utrudniają im rozumienie siebie samych oraz podejmowanie decyzji. Utrudniają, bo gdy chcą robić jedną rzecz, dostają informację o stu innych, którymi mogliby się w tym samym czasie zająć. Tymczasem młode pokolenie chce się angażować, chce być częścią „czegoś” – najlepiej „czegoś”, co ma sens.

Czym jest ów kilkakrotnie przytaczany już przez Pana sens?

Nie ma jednej dobrej odpowiedzi na to pytanie. To kwestia indywidualna – każdy traktuje ją inaczej. Nie zmienia to jednak faktu, że z doświadczeń chociażby firm i organizacji zatrudniających młodych ludzi dobrze widać, że bardzo trudno ich motywować, gdy nie pokazuje się sensu pewnych rzeczy. Kiedy o coś ich prosimy, na coś wskazujemy, chcemy ich zaangażować, często pytają o to, jaki jest cel ich zaangażowania. „Skoro mam tyle innych możliwości i wyborów, to jaki jest sens, że mam robić akurat to” – myślą sobie.

Być może to zjawisko jest pochodną tego, że każdy z nich codziennie korzysta z internetu, ma kontakt z różnego typu impulsami, lajkami itp. W końcu pojawia się w ich głowach pytanie: „Kim jestem i co dokładnie chcę osiągnąć”. Nie chcą robić czegoś intuicyjnie i spontanicznie, lecz raczej działają w sposób wykalkulowany, przemyślany. Młodzi – czego się często nie zauważa – są bardziej świadomi swoich wyborów niż starsze pokolenie, ale przez to również bardziej indywidualnie nastawieni na dążenie do realizacji swoich planów.

W perspektywie nadchodzących lat wielką rolą metropolii, innych dużych skupisk ludzkich oraz w ogóle naszych miejsc zamieszkania będzie więc stwarzanie różnych możliwości, które mieszkańcy będą mogli uznać za „kreujące” sens. Nasze otoczenie będzie zapewniało nie tylko jakość, ale także sens życia na poziomie lokalnym.

Nasze środowiska lokalne – nasze miasta, dzielnice, ale też wsie – będą zatem pełniły nową funkcję?

Owszem – chodzi o wytworzenie poczucia związku z lokalnym otoczeniem, o sytuację, w której człowiek czuje, że może je zmieniać, że może je aktywnie współtworzyć. Dzięki temu pojawia się nie tylko poczucie bycia częścią czegoś, ale również odpowiedzialności za okolicę, dbania o to, co wspólne, kształtowania tego, co wokół nas. Po niderlandzku określa się to mianem „binding”.

Natomiast bez stworzenia więzi z miejscem czy z lokalną społecznością ludzie będą usposobieni coraz bardziej nomadycznie. Będą wracali po pracy do domu, włączali smartfona, łącząc się ze światem tysięcy impulsów, ale całkowicie bez powiązania z lokalnym środowiskiem. Nie będą wiedzieli, co się dzieje w ich otoczeniu, w lokalnym środowisku społecznym czy centrum kultury. Będzie następowało wykorzenienie społeczne.

Bez stworzenia więzi z miejscem czy z lokalną społecznością ludzie będą usposobieni coraz bardziej nomadycznie. Będzie następowało wykorzenienie społeczne.

Na ile jest to wina ludzi, a na ile nowoczesnych technologii, z których nałogowo korzystamy?

Oczywiście, nasza rzeczywistość i poczucie sensu stają się coraz bardziej zwirtualizowane. Nie wszyscy są w stanie sobie z tym poradzić. Szukają rozwiązania, starają się odnaleźć w pewnej tożsamości. Nie oznacza to jednak, że nowoczesne technologie same w sobie są złe – nie są one przyczyną alienacji, a jedynie jej potencjalnym narzędziem. Technologie można przecież wykorzystać w zupełnie odmiennym celu.

Czy takie ich wykorzystanie nie jest jednak coraz powszechniejsze?

Zgodzę się, że coraz powszechniej użytkujemy dostępne narzędzia, natomiast warto się zastanowić, czy na pewno tworzymy wirtualne przestrzenie do kreatywnego budowania lokalnych społeczności, czy może raczej wykorzystujemy je do ich burzenia i antagonizowania? W internecie łatwo wyłącznie krytykować i wprowadzać destruktywność, a znacznie trudniej coś stworzyć, budować. Choć oczywiście nie twierdzę, że takie działania się nie pojawiają.

W internecie łatwo wyłącznie krytykować i wprowadzać destruktywność, a znacznie trudniej coś stworzyć, budować.

Czy przechodzenie do bindingu, powrót do lokalności jest spowodowany także tym, że mamy dosyć globalizacji, jesteśmy nią znużeni?

Powrót do lokalności w pewnej mierze wynika z rozczarowania negatywnymi konsekwencjami globalizacji, wiąże się też jednak z rosnącą niepewnością wynikającą z sytuacji geopolitycznej. Spójrzmy na to, co dzieje się na arenie międzynarodowej: wojna handlowa Stanów Zjednoczonych z Chinami, wojna na Ukrainie, coraz większa popularność populistów w krajach cywilizacji zachodniej. Wszystko to stwarza poczucie niepewności. Gdy świat zaczyna być coraz bardziej nieprzewidywalny, naturalnie szukamy stabilnego otoczenia lokalnego. Powiedzenie „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej” nabiera tu nowego znaczenia.



DR HAB. PAWEŁ KUBICKI

socjolog i antropolog kultury. Naukowo związany z Instytutem Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w badaniu tożsamości miast i społeczeństw lokalnych. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Jaka polityka mieszkaniowa, by miasta były szczęśliwe

Po 1989 r. mieszkalnictwo w Polsce w dużej mierze powierzono sferze rynkowej. Dziś odczuwamy tego negatywne skutki – zarówno na płaszczyźnie przestrzenno-wizualnej, ekonomicznej, kulturalnej, jak i społecznej. Chaos urbanistyczny, suburbanizacja, atomizacja społeczna sprawiają, że zanikają kapitał społeczny i zaangażowanie obywatelskie. Czy mądra polityka mieszkaniowa może się stać remedium na te problemy? W jaki sposób ją zaprojektować?

Polacy chcą żyć w dobrze zorganizowanych i szczęśliwych miastach. Co jednak stanowi podstawę miejskiego szczęścia? U podstaw miejskiej piramidy potrzeb znajduje się mieszkanie, czy może szerzej – zamieszkanie. To nieco szersza kategoria obejmująca nie tylko przysłowiowe cztery kąty, ale też relacje sąsiedzkie i podstawową infrastrukturę w bezpośrednim otoczeniu. Jeśli przyjmiemy założenie, że o mieście szczęśliwym w pierwszej kolejności decyduje dobra polityka mieszkaniowa, rozumiana tu jako długofalowe strategie działań administracji publicznej na rzecz zaspokajania potrzeb mieszkaniowych z jednoczesnym poszanowaniem lokalnych zasobów, to polskie miasta szczęśliwe być nie mogą. Takich działań po prostu od lat brakuje. Doraźne programy mieszkaniowe projektowane pod dyktando kalendarza wyborczego niewiele mają wspólnego z długofalowymi strategiami zrównoważonego rozwoju. Badania dotyczące skutków braku polityki mieszkaniowej wskazują, że sytuacja mieszkaniowa większości Polaków nie zmieniła się ani w trakcie transformacji, ani w okresie dynamicznych przemian po przystąpieniu do Unii Europejskiej. Nowe pokolenia mają z kolei najśłabsze

perspektywy dostępu do samodzielnego mieszkania w dobrym standardzie, zajmowanego samodzielnie, ze stabilną perspektywą najmu lub spłaty kredytu hipotecznego nieobciążającej zbytnio budżetu domowego.

Rynek złą receptą

Po 1989 r. realizację potrzeb mieszkaniowych w większości przerzucono do sfery prywatno-rynkowej, co w żaden sposób nie przełożyło się na podnoszenie jakości

Po 1989 r. realizację potrzeb mieszkaniowych w większości przerzucono do sfery prywatno-rynkowej, tymczasem mieszkalnictwo jest jednym z tych obszarów, w których podejście rynkowe po prostu się nie sprawdza.

życia w mieście i nie uczyniło polskich miast szczęśliwymi. Mieszkalnictwo bowiem to jedna z tych sfer, w których podejście rynkowe po prostu się nie sprawdza, co dobrze pokazuje przykład Wiednia. Austriacka

stolica od lat wygrywa prestiżowe rankingi mierzące jakość życia w miastach – uchodzi za miasto posiadające jedną z najlepszych polityk mieszkaniowych w Europie. Jej jakość opiera się na własności komunalnej, a nie prywatnej – niemal 80% mieszkańców naddunajskiej metropolii mieszka w wynajmowanych mieszkaniach komunalnych lub subsydiowanych przez państwo.

Sytuacja, gdy mieszkania są tanie i wynajmowane na stabilnych i prospołecznych warunkach, ma kolosalne znaczenie dla jakości życia w mieście. Po pierwsze, daje poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, co przekłada się na budowanie silnej tożsamości lokalnej i kapitału społecznego. Po drugie, kiedy kwestie mieszkaniowe pochłaniają niewielką część domowego budżetu, zwiększają się możliwości wypełniania wielu innych potrzeb związanych z: samorealizacją, edukacją, uczestnictwem w kulturze i życiu społecznym itp. Innymi słowy – prospołeczna polityka mieszkaniowa sprzyja poczuciu szczęścia w mieście.

W wypadku polskich miast sytuacja wygląda zupełnie odwrotnie. Zakorzeniona w naszych kodach kulturowych dominacja myślenia „własnościowego” oraz

Zakorzeniona w naszych kodach kulturowych dominacja myślenia „własnościowego” oraz doświadczenia PRL-u sprawiły, że sam termin „mieszkanie komunalne” stał się określeniem stygmatyzującym.

doświadczenia PRL-u sprawiły, że sam termin „mieszkanie komunalne” stał się określeniem stygmatyzującym. Fetysz własności prywatnej ugruntował przekonanie, że najemcy, lokatorzy to niemal bez wyjątku nie-

udacznicy bądź patologia, od której należy się odgrodzić. Dobrze pokazują to reakcje miejskiej klasy średniej na plany budowy gminnych mieszkań komunalnych.

Wzbudzają one niemal zawsze gwałtowne protesty, których głównym argumentem jest to, że mieszkania komunalne przyczynią się do spadku jakości życia i bezpieczeństwa w okolicy. Symbolem statusu i aspiracji stał się więc płot, który odgrodził to, co prywatne (dom, osiedle), od tego, co publiczne, komunalne. Takie postawy nie tworzą miasta szczęśliwego.

Polskie miasta nieszczęśliwe

Problem ten jest jednak o wiele poważniejszy. Truizmem jest dziś mówienie, że przyszłość świata decyduje się w miastach. Te regiony, które wyzwolą innowacyjny potencjał swoich miast, znajdują się w awangardzie zmian i będą czerpać z tego stosowną dywidendę. Tam, gdzie się to nie uda, dominować będzie natomiast syndrom peryferyjności i imitacyjnej modernizacji. Polityka mieszkaniowa ma w tym kontekście istotne znaczenie, co można wytłumaczyć, odnosząc się do idei zrównoważonego rozwoju miast. Ostatnimi laty termin ten stał się niezwykle popularny i używano go w tak różnych kontekstach, że zatarł się zupełnie jego sens. W myśl tej koncepcji zrównoważony rozwój powinien się dokonywać z poszanowaniem lokalnych zasobów. W wypadku miast można mówić o kilku kluczowych, trudno odtwarzalnych zasobach, takich jak ład przestrzenny, ekologia, tożsamość i kapitał społeczny.

W sytuacji gdy kwestia mieszkaniowa została w większości przeniesiona do sfery rynkowej, wszystkie te zasoby ulegały stopniowemu niszczeniu. Chaos urbanistyczny, rozlewanie się miast, dominacja grodzonych osiedli, smog, próżnia socjologiczna i atomizacja społeczna – wszystkie te określenia, będące antytezami miasta szczęśliwego, charakteryzują współczesne polskie miasta. O ile w wypadku każdego z tych zjawisk da się zidentyfikować wiele przyczyn, to ich wspólnym mianownikiem jest długoletni brak polityki mieszkaniowej. Skutki tego odczuwamy w różnych wymiarach decydujących o potencjale rozwojowym miast.

Z takim podejściem do mieszkalnictwa nie uwolnimy się od statusu kraju peryferyjnego w wymiarze ekonomicznym. Charakterystyczne dla świata Zachodu odrodzenie miejskie, dokonujące się na przełomie millenium, w dużej mierze polegało na wzmacnianiu kreatywnych potencjałów miast, dostosowywano je do wymogów gospodarki postindustrialnej. W miejsce upadającego przemysłu podstawą gospodarczą miast stawały się przemysły kreatywne i usługi. Aby jednak pobudzać te sektory, konieczna jest silna mieszczańska klasa średnia dysponująca odpowiednim kapitałem kulturowym i finansowym.

Kształtujące się polskie nowe mieszczaństwo nie stało się jednak wymarzoną klasą kreatywną, która stymulowałaby wspomniane sektory, ponieważ utknęło ono

w pułapce kredytów hipotecznych i mieszkań, tudzież domów „pośrodku niczego”. Jeśli przyjrzymy się budżetowi przeciętnej rodziny z miejskiej klasy średniej, to okaże się, że spora część jej wydatków dotyczy kosztów zamieszkania: rat obsługi kredytów mieszkaniowych i samochodowych, a także wydatków na dojazdy do centrum miasta. W takim wypadku ogromny kapitał finansowy transferowany jest poza gminę miejską: do banków, koncernów paliwowych i samochodowych, budżetu centralnego itp. W konsekwencji tych pieniędzy brakuje do tego, aby z przemysłów kreatywnych i usług uczynić koła zamachowe rozwoju polskich miast.

Ale nie tylko pieniądze mają tu znaczenie. W tym kontekście cenny jest także czas. Jeśli weźmiemy pod uwagę kilka kluczowych zmiennych z ostatnich dwóch dekad: spektakularny wzrost wykształcenia, wzrost wynagrodzeń i produktu krajowego brutto, budowę nowych instytucji kultury (filharmonii, centrów kultury itp.), to powinniśmy zaobserwować wyraźny wzrost uczestnictwa w kulturze. Tak się jednak nie dzieje. Skutki braku polityki mieszkaniowej sprawiają, że polskiemu nowemu mieszczaństwu po prostu brakuje na to czasu. Chaotycznie zabudowywane miasta i tzw. *urban sprawl* (rozlewanie się miasta) sprawiają, że więcej czasu poświęca się na różnego rodzaju dojazdy i stanie w korkach niż na korzystanie z oferty usługowo-kulturalnej miast.

Mieszkalnictwo a obywatelskość

Polityka mieszkaniowa wpływa także na sferę obywatelską. Istotą miasta europejskiego jest jego polityczność. Już od czasów antycznej *polis* i średniowiecznych miast będących „wyspami wolności w morzu feudalnych zależności” miasta europejskie charakteryzowały się samorządnością i zaangażowaniem obywatelskim. Opisana pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku próżnia socjologiczna wciąż dotyka polskich miast. Chaos urbanistyczny, suburbanizacja – i to niezależnie, czy mowa o klasycznym podmiejskim modelu, czy tzw. suburbanizacji wewnętrznej, czyli rozbudowie osiedli deweloperskich w granicach administracyjnych miast pozbawionych jednak podstawowej miejskiej infrastruktury i komunikacji – sprzyja temu, co Robert Putnam nazwał „samotną grą w kręgle”: zanikaniem kapitału społecznego i zaangażowania obywatelskiego. Taka sytuacja natomiast przekłada się na osłabianie demokracji. Jeśli pragmatyczne mieszczaństwo zamyka się w prywatności, to otwiera się pole dla populizmu i tzw. partyjniactwa opartego na powiązaniach typu klientelistycznego.

I tu dochodzimy do najważniejszego problemu – do wspólnotowości. O sile i innowacyjności współczesnych miast decyduje ich tożsamość – zdolność do

mobilizowania lokalnych zasobów do działań na rzecz dobra wspólnego. W Polsce ze względu na złożone procesy historyczne zawsze był z tym problem. Dobra polityka mieszkaniowa mogłaby tak rozumianą tożsamość wzmacniać. Jak sprawić, by mogło tak się stać?

Kluczową kwestią jest to, by realne kształtowanie polityki mieszkaniowej leżało w gestii gmin miejskich rozumianych jako wspólnoty mieszkańców. Ważne, by zyskały one większą podmiotowość

w tym zakresie, tak by polityki mieszkaniowe były tworzone w modelu partycypacyjnym, biorącym pod uwagę lokalny kontekst. Pisząc o miastach,

Jeśli pragmatyczne mieszczaństwo zamyka się w prywatności, to otwiera się pole dla populizmu i tzw. partyjniactwa opartego na powiązaniach typu klientelistycznego.

często zapominamy, że mamy ich w Polsce ponad 900 i każde z nich ma swoją specyfikę. Inne problemy mieszkaniowe mają takie miasta jak Kraków czy Warszawa, przyciągające rzesze nowych mieszkańców i zmagające się z nadmierną ekspansją deweloperów, inne natomiast te, których dotyczy problem depopulacji i dekapitalizacji zasobów mieszkaniowych. Jeśli polityki mieszkaniowe będą miały charakter samorządny i obywatelski, to jej beneficjentem będzie gmina – wspólnota mieszkańców.

Dotychczasowe, doraźne programy mieszkaniowe wprowadzane przez partie polityczne, pozostawiają wiele do życzenia pod tym względem. Są bardziej odpowiedzią na zapotrzebowanie marketingu politycznego oraz efektem siły lobbingu różnych podmiotów niż tworzeniem faktycznej polityki mieszkaniowej. Mieszkalnictwo to przykład tzw. narracji konkretnej – z jej realizacją najlepiej poradzi sobie gmina, która musi dbać o potrzeby swoich mieszkańców.



LECH MERGLER

jeden z liderów ruchów miejskich w Polsce. Współtwórca ruchu My-Poznaniacy, stowarzyszenia Prawo do Miasta oraz Kongresu Ruchów Miejskich, w którym po powołaniu formalnej federacji jest Prezesem Zarządu.

Trzy „fale” aktywizmu miejskiego

Rozmowa z Lechem Merglerem

Ruchy miejskie są w polskich realiach dość nową formą aktywności społecznej. Skąd wzięła się ich popularność? Na czym polegają trzy nakładające się na siebie „fale” aktywizmu miejskiego? Jakie są w tym kontekście największe różnice między pokoleniem pamiętającym PRL a generacją obecnych 30–40-latków? W jaki sposób ruchy miejskie wdrażają dziś swój „miastopogląd” w rzeczywistość? O co walczą? Dlaczego ich tożsamość jest na tyle atrakcyjna, że starają się pod nie podszywać partie polityczne?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Dlaczego Polacy zaczęli się angażować w ruchy miejskie?

O pierwszej „fali” angażowania się mieszkańców polskich miast w ruchy miejskie możemy mówić od około 2004 r. i momentu akcesji Polski do Unii Europejskiej. Został wówczas uruchomiony żywiołowy proces inwestycyjny, w największym stopniu oddziałujący na przestrzeń miejską. Zbiegło się to w czasie z przyjęciem nowej ustawy o planowaniu przestrzennym, czego efektem było uchylenie wszystkich dotychczas obowiązujących miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Zrezygnowano więc de facto z planowania przestrzennego na rzecz żywołu inwestycyjnego. Zaowocowało to bardzo intensywnym rozwojem inwestycji komercyjnych, popieranym zresztą zazwyczaj przez miejskie władze. Można wręcz powiedzieć, że w tamtym czasie mieliśmy do czynienia ze swoistym kultem inwestora, w myśl zasady: „im więcej nowej zabudowy, tym lepiej – nieważne, co się buduje, byleby tylko był inwestor i coś budował”. Wszystko to prowadziło do zaburzenia istniejącego w miastach ładu przestrzennego.

Polskie początki ruchów miejskich opierały się więc na oporze mieszkańców wobec chaosu przestrzennego?

W pewnym uproszczeniu – owszem. Mówiąc konkretnie: pewna część klasy średniej broniła swoich najbliższych okolic – nie chcieli dopuścić np. do budowy drogi szybkiego ruchu pod ich domem czy postawienia supermarketu tam, gdzie miał być plac zabaw albo skwer czy park. Ludzie ci walczyli o kształt swojego otoczenia, który był naruszany przez powstające bez ładu i składu nowe obiekty. Było to w dużym stopniu pokolenie ukształtowane w PRL-u, które po 1989 r. uzyskało możliwość obrony swojej prywatnej własności, zrównanej w prawach z publiczną czy społeczną. A nawet, nominalnie, wywyższonej. Tego prawa przez dziesięciolecia nie było. Gotowi więc byli o tę własność walczyć, z czasem – walczyć wspólnie, co otworzyło drogę do samoorganizacji i solidarności. Okazało się wówczas, że nobilitowana prywatna własność nie jest równa innej własności – dużej, komercyjnej własności biznesowa wygrywała z małą, osobistą, lokalną. Tylko współdziałając, można było się temu przeciwstawić.

Wychodząc od troski o to, co znajduje się bezpośrednio za drzwiami mieszkania czy posesji, osoby te doszły do demokratycznego współdziałania w skali sąsiedzkiej, osiedla, dzielnicy, a z czasem –

Pierwsza generacja aktywistów miejskich wychodziła od troski o to, co znajduje się bezpośrednio za drzwiami mieszkania czy posesji, aż do demokratycznego współdziałania w skali sąsiedzkiej, osiedla, dzielnicy, a z czasem – miasta.

miasta. Trzeba jednak pamiętać, że doświadczenia PRL-u ukształtowały dość powszechny dystans do własności publicznej, wspólnej, społecznej – to, co wspólne, uznawano nie jako

„nasze”, lecz jako niczyje, nieefektywne, niewarte troski, gorsze. Propaganda w tym duchu dominowała zresztą jeszcze całkiem niedawno. Samoorganizacja nie była więc powszechna i na początku była dość jednostronna.

Jednocześnie wczesne ruchy miejskie miały też inne źródła, wynikające z społecznej troski o ład przestrzenny powszechnie niszczonej w wyniku żywiołowych procesów komercyjnego inwestowania. Na przykład ogólnokrajowa inicjatywa „Wspólna przestrzeń”, w której duży udział miały środowiska profesjonalne: urbanistów, architektów, historyków sztuki były na alarm, przedstawiając publicznie dramat niszczonej przestrzeni polskich miast z perspektywy generalnej: zasad, przepisów, polityki czy europejskich standardów.

Z jakich środowisk wywodziły się osoby kreujące na początku ruchy miejskie?

Nie wpisywałyby się one raczej w obecny stereotyp dotyczący działaczy ruchów miejskich, według którego są nimi ekolodzy, rowerzyści, zbuntowana hipsterska

młodzież itd. W moim otoczeniu, w ruchu My-Poznaniacy, były to głównie osoby dojrzałe, średnio w wieku powyżej 50 lat – właściciele małych firm, domów, kamienic, mieszkań, reprezentanci inteligencji technicznej, zawodowej i ekonomicznej.

Współcześnie ruchy miejskie to chyba jednak przede wszystkim pokolenie 30–40-latków.

Owszem, coraz bardziej znaczącymi aktorami stają się stopniowo reprezentanci młodszej generacji, niepamiętający dorosłego życia w Polsce Ludowej. Brak tych doświadczeń przekłada się zresztą na trochę inną mentalność – ta generacja nie miała sposobności nabyć „naturalnego” dla wcześniejszego pokolenia dystansu do tego, co wspólne, nie moje. Przeciwnie – okazuje się, że dla wielu z nich to, co za płotem, na zewnątrz posesji, również w pewnym sensie należy do nich, „jest ich”. Nie jest to ziemia niczyja, gorsza i nieważna, lecz wspólna przestrzeń, o którą należy dbać i za którą trzeba i warto wziąć odpowiedzialność.

Te nowe postawy wskazują, jak sędzę, na drugą „falę” opowieści o źródłach ruchów miejskich w Polsce – na osoby i środowiska, u których pojawiała się motywacja do działania, kiedy widziały, że np. ktoś w ich mieście nagminnie niszczy drzewa czy parkuje samochody tak, że nie można przejść chodnikiem. I niekoniecznie chodziło tu o drzewa czy samochody znajdujące się w najbliższej okolicy i realnie wpływające na obniżenie jakości ich życia. To istotna nowość, która wyłoniła się na gruncie wcześniejszych protestów w dużym stopniu motywowanych samoobroną przed psuciem warunków życia w swoim otoczeniu, obroną własności itd. Budowa w środku miasta kolejnego wielkiego blokowiska na terenie przeznaczonym pod park to wyrazisty przykład takiej sytuacji. Aby ten park obronić, trzeba było się przebić przez przepisy kilku ustaw, poznać procedury urzędowe itd. I wtedy okazywało się, że problem z parkiem jest częścią większej całości, obejmującej całe miasto oraz złe przepisy krajowe o planowaniu przestrzennym. Problemy takie jak ten miały de facto charakter systemowy i polityczny. Nie można ich było rozwiązać, zajmując się tylko własnym, partykularnym interesem. Wrażliwość oraz wyobraźnia aktywistów nowej generacji znacznie wykraczają poza tę wąską perspektywę, która nie może być efektywna w przeprowadzeniu istotnych zmian na lepsze.

Młodsza generacja aktywistów miejskich nie miała sposobności nabyć „naturalnego” dla wcześniejszego pokolenia dystansu do tego, co wspólne, nie moje. Przeciwnie – okazuje się, że dla wielu z nich to, co za płotem, na zewnątrz posesji, również w pewnym sensie należy do nich, „jest ich”.

To zaprzeczenie stereotypu mówiącego o tym, że współcześni młodzi są indywidualistami, wręcz egoistami widzącymi tylko czubek własnego nosa...

Znam ten przekaz, faktycznie jest on dość powszechny. Być może istnieje pewna grupa młodszych osób, którą można byłoby zdefiniować takimi słowami. Z mojej perspektywy jednak taka ocena, gdy mówi się o całej generacji, wydaje się niesprawiedliwa, co więcej – fałszywa. Znam wiele osób będących zaprzeczeniem tego stereotypu, choć oczywiście nie przeprowadzałem na ten temat żadnych badań socjologicznych, które mogłyby potwierdzić moje doświadczenia i obserwacje.

W tym miejscu chciałbym mocno podkreślić jedną rzecz – nawet jeśli zdaniem wielu współcześni młodzi są uznawani za egoistów, warto się zastanowić, z czego to mogłoby wynikać. W moim przekonaniu cały proces wychowawczo-edukacyjny od początku lat dziewięćdziesiątych był nastawiony na kształtowanie jednostek, indywidualności, osób rywalizujących ze sobą o własny, egoistyczny interes, prestiżowy i materialny sukces, karierę. Nie uczył budowania wspólnoty, współpracy, wspierania się i solidarności. To nie młodzież kształtowała ten system – wina leży po stronie nauczycieli, rodziców, polityków, mediów i księży.

Jakie motywacje kryją za trzecią „falą” ruchów miejskich?

Są to motywacje związane z tym, że istnieje pewna grupa osób, które pragną angażować się w sprawy publiczne i działać na rzecz dobra wspólnego, nie chcą tego jednak robić w ramach dominujących partii politycznych. Formuła partyjna ich zraża – z jednej strony ze względu na samą mało demokratyczny oraz hierarchiczny charakter, zgodnie z którym musieliby się zgadzać we wszystkim z liderem, „nosić teczkę”, przyjmować postawy konformistyczne. Z drugiej zaś – przez wzgląd na obecny, zasadniczy konflikt polityczny, którego częścią, chcąc nie chcąc, musieliby się stać. Jest on dla wielu ludzi emocjonalnie trudny do zniesienia z powodu ogromnego ładunku agresji, pogardy, kłamstw pojawiających się nie tylko w debacie publicznej, ale i w codziennym życiu.

Ten trzeci wymiar powstawania ruchów miejskich można generalnie postrześć jako dowód na dojrzewanie społeczeństwa – nie chodzi już tylko o myślenie i działanie wycinkowe, o walkę np. o zbudowanie placu zabaw czy drogi rowerowej, lecz o działania systemowe. Teraz w centrum zainteresowania znajduje się miasto jako cały system społeczno-gospodarczy i polityczny, umiejscowiony w kontekście zarówno lokalnym, jak i ogólnokrajowym oraz międzynarodowym, przede wszystkim europejskim.

Czy można powiedzieć, że osoby angażujące się w ruchy miejskie działają na rzecz apartyjności samorządów?

Rolą samorządu jest koncentrowanie się na lokalnych sprawach, które nie powinny być zdominowane przez międzypartyjne konflikty. Tymczasem w praktyce w wielu miastach kandydata na prezydenta namaszcza albo wręcz wyznacza lider partii, którego lokalne problemy nie za bardzo obchodzą, często ich nie zna. Zdobycie władzy w mieście, samo miasto, jest traktowane jako „łup” dla partii. W takich okolicznościach postulaty czy propozycje zmian w mieście są instrumentalne względem zadania „dołożenia” rywalowi politycznemu. Aktywiści miejscy są generalnie przeciwni takiemu podejściu.

Rolą samorządu jest skupianie się na lokalnych sprawach, które nie powinny być zdominowane przez międzypartyjny konflikt. W oczach partii natomiast miasta często są traktowane jako „łup”.

Ruchy miejskie starają się być „pomiędzy”?

Ruchy miejskie nie są nastawione na to, żeby chwalić z zasady jedną opcję polityczną, a ganić drugą i na odwrót. Odnosimy się do konkretnych działań, decyzji czy propozycji. Nie wchodzimy w konflikt plemienny, który wyniszcza społecznie i moralnie. To, że nie jesteśmy stroną sporu, przyciąga do nas wielu ludzi. Tych, którzy nie chcą być bierni, chcą aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu polityki miejskiej, lecz nie chcą brać udziału w tym konflikcie.

Czy można w jakiś sposób porównać genezę kształtowania się ruchów miejskich w Polsce i Europie Zachodniej?

Wydaje mi się, że są to dwie różne historie. Na Zachodzie miasta generalnie rozwijały się od setek lat, dzięki czemu pozycja mieszczaństwa ma znacznie dłuższe tradycje i jest znacznie bardziej utrwalona oraz silniejsza. Państwa i społeczeństwa Europy Zachodniej nie znają też doświadczeń komunizmu. Tam miejskość jest jakby „naturalna”, kreowana i osvajana od kilkudziesięciu pokoleń. W Polsce, począwszy od przełomu XVI/XVII w., rozpoczął się blisko 400-letni proces degradacji miast. „Przebudzenie” nowoczesnej miejskości, związanej z wolnością, demokratyczną samorządnością nastąpiło dopiero mniej więcej w czasie wejścia naszego kraju do Unii Europejskiej. W Polsce dochodzenie do miejskości to inna jakość, inna droga historyczna, inne zaszłości, traumy i systemy wartości. Trudno to porównywać.

Wokół jakich inicjatyw będą się skupiały polskie ruchy miejskie w najbliższej przyszłości?

Etykieta ruchów miejskich jest dziś dla wielu środowisk bardzo atrakcyjna. Różne ugrupowania ogłaszają, że „idą z ruchami miejskimi” do wyborów, niektóre partie na szczeblu lokalnym albo zasiedziały władze wręcz przebierają się za te ruchy. Można to uzasadnić tym, że tożsamości partyjne, jak np. lewica czy liberałowie, trochę już zwietrzały, a „miejskość” nie zdążyła jeszcze zostać politycznie skonsumowana i nie jest zdeprecjonowana. W efekcie zmienia się też język – partie w samorządach mówią już o mieście, jak jeszcze niedawno, nie językiem ekono-

Tożsamości partyjne, jak np. lewica czy liberałowie, trochę już zwietrzały, a „miejskość” nie zdążyła jeszcze zostać politycznie skonsumowana i nie jest zdeprecjonowana.

miczno-technokratycznym, lecz językiem bardziej wrażliwym społecznie, odnoszącym się do zrównoważonego rozwoju. Sęk w tym, że te same słowa wypowiedane przez ruchy miejskie

i polityków często znaczą zupełnie co innego. Wszyscy dziś mówią o zrównoważonym transporcie, ale co się pod tym kryje – to już osobna sprawa, czasem będąca wręcz zaprzeczeniem rzetelnej definicji. To, co ruchy miejskie mogą więc na dłuższą metę zrobić, kiedy wejdą szerzej niż obecnie do rad miast, to uzyskać pewnego rodzaju „pakiet kontrolny”. Zasiadając w radach, będą mogły realnie przekładać swój „miastopogląd” na rzeczywistość, będąc swoistym jęczyciem u wagi, korygującym i uszlachetniającym inicjatywy postulowane i realizowane przez lokalnych polityków zrzeszonych w partiach.



MARCIN SKRZYPEK

działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, pracownik lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i muzyk folkowej Orkiestry św. Mikołaja. Z wykształcenia anglista. Z zamiłowania analityk kultury i publicysta. Ostatnio współautor aplikacji Lublina do tytułu ESK 2016 oraz Strategii Rozwoju Lublina 2020. Popularyzator kultury przestrzeni, partycypacji społecznej i tzw. kultury szerokiej (DIY, kultury niszowe itp.). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Obywatel Kopciuszkciem polskiej demokracji?

Czy szklanym sufitem rozwoju obywatelskości może być postawa władzy? Jeśli rządzący nie potrafią wykorzystać energii obywateli, ich krytycznego myślenia, jeśli zamykają się na ich głos i potrzeby, to taka postawa blokuje oddolne zaangażowanie społeczne. Jak często dziś mamy do czynienia z taką sytuacją na szczeblu lokalnym w Polsce? Dlaczego rządzący boją się obywateli i się przed nimi bronią? Jakie pomysły na wyjście z tego impasu podsuwają nam Gandhi oraz Václav Havel?

Stanisław Lem w *Cyberiadzie* opisał psychodeliczną historię dobosza, który dostał się do dziwnej orkiestry szukającej harmonii sfer ku ucieście króla. Bardzo chciał grać, ale nic w tej orkiestrze nie działało, tylko co jakiś czas się zmieniali dyrygenci. I było jeszcze „to”: stojące w kącie gorylium – potwór pożerający muzyków, którzy wypowiadali głośno swoje krytyczne opinie. Wreszcie dobosz zebrał się na odwagę, wygarnął publicznie, co myślał, i tak tym wszystkich skonsternował, tak obraził gorylium, że rozszochało się z żalu. W ogólnym zamieszaniu doboszowi udało się zbiec. Pisanie o gorylium w PRL-u było czytelną metaforą. Dla nas stanowi ona list mędrca z przeszłości: każdej władzy rośnie w kącie takie gorylium. I tylko stała aktywność doboszów z orkiestry może trzymać je w ryzach. Orkiestra to najniższy, lokalny poziom demokracji: tam gdzie rodzi się muzyka.

Władza szklanym sufitem obywatelskości?

Od trzech dekad oczekujemy od obywateli, by byli obywatelami jeszcze lepszymi, jeszcze bardziej obywatelskimi. Z jednej strony efekty tych starań wciąż są

niezadowolające – obywatele albo nie rozumieją dobra wspólnego, albo są samolubni, albo zbyt bierni itd. Z drugiej zaś nie ma problemu ze znalezieniem wśród nich prymusów: wielkich społeczników małych ojczyzn, ekspertów rozwoju miast w ruchach miejskich, mistrzów działalności pozarządowej. Problem w tym, że żadna klasa nie składa się z samych prymusów. Zawsze do wyższego poziomu przechodzi tylko część osób. W ten sposób tworzy się struktura w formie piramidy.

Polska piramida obywatelska jest wyjątkowo spiczasta, bo część osób naprawdę starannie odrobiła lekcje demokracji obywatelskiej. Jej czubek tworzą najlepsi, samoświadomi, kompetentni i znający swoją misję. Na dole znajdują się pozostali zwykli ludzie, których powołaniem jest po prostu dążenie do szczęścia, bez aspiracji *pro publico bono*.

Czy możemy mieć w Polsce jeszcze lepszych obywateli? Czy możemy od nich wymagać jeszcze więcej? Nigdy nie jest tak dobrze, by nie mogło być lepiej. Niemniej jednak warto spojrzeć też na drugą stronę medalu i zastanowić się, czy szklanym sufitem rozwoju postaw obywatelskich wielu Polaków nie bywa postawa

Szklany sufit rozwoju obywatelskości może stanowić postawa władzy. Jeśli rządzący nie potrafią wykorzystać indywidualności obywateli, ich krytycznego myślenia, jeśli są zamknięci na dialog, to taka postawa blokuje oddolne zaangażowanie społeczne.

władzy. Jeśli rządzący nie potrafią wykorzystać indywidualności obywateli, ich krytycznego myślenia, jeśli są zamknięci na dialog, wtedy gorylium wyłania się ze swojego kąta i zaczyna zjadać niesfornych obywateli. Porównując tę sytuację do szkolnej klasy:

dobry nauczyciel zintegruje klasę wokół prymusów, wskaże ich jako wzorce do naśladowania dla innych, stworzy atmosferę zachęcającą każdego do aktywności i rozwoju. Zły nauczyciel potraktuje aktywność prymusów ambicjonalnie i osobiście jako atak na swój autorytet.

Samorządy, miasta i gminy często przypominają szkolną klasę obywateli. Jak w roli nauczycieli demokracji zachowują się władze samorządowe? Nieco generalizując – najlepiej świadczy o tym fakt, że obywatelskie ruchy miejskie, jedne po drugich, idą do wyborów. Wiele z nich przez całe kadencje i lata próbowało współpracować z samorządowcami będącymi u władz w imię budowania dobra wspólnego, ale rezultaty często pozostawały niesatysfakcjonujące. Startują więc w wyborach, dając znak, że aby coś zmienić, należy też zmienić nauczyciela. Po trzech dekadach od ustrojowej transformacji dla obecnej władzy aktywni obywatele bywają już bowiem nieraz tylko „kłopotliwym klientem”. Jak do tego doszło?

Szkoła obrony przed obywatelami

O ile na poziomie centralnym władza stosuje zasadę „dziel i rządź”, o tyle w samorządach liczy się wizerunek. Dobry polityk to taki, który wygrywa wybory, a wygrywa wybory ten, kto sprawia dobre wrażenie. Gdy jest się u władzy, marketing można wliczyć w koszty publiczne. Dlatego samorządowcy potrafią doskonale przekonywać, że są świetni. Jeśli trzeba, umieją nawet samodzielnie „emulować” zaangażowanie mieszkańców po to, by błyszczeć przykładami na konferencjach.

Każda władza najbardziej boi się obywateli, którzy znają prawdę – są ekspertami od swoich problemów, więc potrafią zweryfikować rezultaty działań rządzących i zepsuć dobre wrażenie. Dlatego rządzący tworzą liczne mechanizmy obronne. Walcząc o swoje racje, obywatel może a to ugrząźć w biernym oporze biurokracji, a to w pozorowanym dialogu. Może nawet zostać osobiście „ofuknięty” przez czynniki oficjalne. Skutkuje to poczuciem palącej niesprawiedliwości, które wynika z psychologicznego mechanizmu tzw. podwójnego wiązania. Polega on na tym, że ktoś dla nas ważny, od którego zależy (tu: demokratycznie wybrana władza), mówi jedno, a co innego robi. Deklaruje otwartość na mieszkańców, ale w praktyce tłumi lub fałszuje ich aktywność. Wizja rozmija się zatem z fonią. Powoduje to ogromny żal i wrażenie klaustrofobii, bo nie ma gdzie uciec.

Każda władza boi się obywateli, którzy znają prawdę – są ekspertami od swoich problemów, więc potrafią zweryfikować rezultaty działań rządzących i zepsuć dobre wrażenie. Dlatego rządzący tworzą liczne mechanizmy obronne.

Każdy z nas zna takie pojęcia, jak: fake newsy, bańki informacyjne, clickbaity, boty fałszujące komunikację, farmy trolli itp. Te same mechanizmy w małej skali są używane do marginalizacji prawdy w kampaniach wyborczych. *Image makes this world go round*. Pojawia się pytanie, czy w ogóle umiemy jeszcze poważnie rozmawiać o podstawowych wartościach? Nie wystarczy do tego płynna znajomość technokratycznego żargonu w mowie i piśmie, piętrowej ironii, ciętych ripost i rozdzierającego patosu. Czy zostało tam jeszcze trochę miejsca na prawdę i zaufanie?

Czego uczyć nas Gandhi i Havel?

W całej tej trudnej relacji między władzą a obywatelami początkiem detoksu może być lektura autobiografii Gandhiego. Z jego punktu widzenia najważniejsze nie są wcale bierny opór i obywatelskie nieposłuszeństwo. Najistotniejsze jest wyzbycie się negatywnych emocji do strony przeciwnej. Wtedy dopiero możliwe jest zastosowanie zasadniczej zasady zwanej *Satjagraha*, czyli siła prawdy. Działalność

Gandhiego, mimo dużego dystansu geograficznego i kulturowego, jest w istocie przykładem praktycznego wykorzystania prawd ewangelicznych w działalności społecznej. Gandhi jest jak Miłosierny Samarytanin, który, choć obcy, opatry sponiewieranego obywatela. Dopiero po tej lekturze można sięgnąć po esej *Siła bezsilnych* Václava Havla wyjaśniający już w bardziej intelektualny sposób, jak to się dzieje, że władza się wyradza. Podobnie jak Lem, Havel pisze o systemie post-totalitarnym, ale jego wnioski są dziś może nawet bardziej odkrywcze niż kiedyś.

Według Václava Havla system władzy w pewnym momencie wytwarza tzw. samoruch, a od obywatela oczekuje, że będzie jego nośnikiem. Stąd sprowadza-

Według Václava Havla system władzy w pewnym momencie wytwarza tzw. samoruch, a od obywatela oczekuje, że będzie jego nośnikiem. Stąd sprowadzanie obywateli do roli wyborczych Kopciuszków, którzy powinni zagłosać, a potem już się nie wtrącać.

nie obywateli do roli wyborczych Kopciuszków, którzy powinni zagłosać, a potem już się nie wtrącać. Tymczasem obywatele cechują „intencje życia”, czyli ludzkie potrzeby w całej pluralistycznej różnorodności i dynamice. Między samoruchem

władzy a obywatelami narasta napięcie, ponieważ kierują się oni sprzecznymi interesami. Samoruch dąży do emancypacji od rzeczywistości. Obywatele są rzeczywistością. Dla samoruchu wartości i prawo stają się „alibistycznymi” pomostami zasłaniającymi przepaść między intencjami systemu a intencjami życia. Komunikacja na ważne tematy rytualizuje się i jest pełna frazesów. Samoruch systemu żyje w hipokryzji, która jest warunkiem jego istnienia. Fałszuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, cały czas udając, że nic nie udaje.

Co słyszy dziś obywatel, który zwraca publicznie uwagę na masową wycinę drzew, źle zaplanowany supermarket czy niewygodne rozwiązanie drogowe? Że wszystko jest zgodne z przepisami. Jakby o przepisy mu chodziło. Organizuje się konsultacje społeczne – i wybiera termin, gdy obywatel nie ma czasu na nie przyjść i konsultacje nie mają już sensu, bo wszystko już postanowione. O ile za PRL-u ideologia była jedna, o tyle dziś w magicznych słowach można przebierać. Do najpopularniejszych należą: „odzyskiwanie godności”, „inwestycje” i „nieustanny rozwój”.

„Wydaje się, że najpierwotniejszym zapleczem i podstawą wyjściową tego, co w najszerszym rozumieniu można określić mianem «opozycji» w systemie post-totalitarnym, jest życie w prawdzie” – napisał Václav Havel. Szafarzem prawdy są obywatele w samorządach, którzy powinni na nowo zdefiniować obowiązki władzy wobec siebie i swoich intencji życia. Jest wiele do zrobienia: twórcze wykorzystywanie krytyki lokalnych dobozów, transparentność budżetów, czytelność planów zagospodarowania, pragmatyczność partycypacji, tworzenie systemu polityki

jakości rezultatów pracy samorządów przy nieobecności regulujących tę jakość mechanizmów rynkowych. Polityka nie musi być żyjącym tylko dla siebie światem zdobywania i utrzymywania władzy kosztem prawdy o intencjach życia obywateli. Może i powinna być sztuką poznawania tych intencji oraz godzenia ich ze sobą w taki sposób, aby ludzie mieli dla siebie więcej empatii i zrozumienia. Największym wyzwaniem dla naszych potrzeb są ograniczone zasoby ich zaspokajania, zarówno w sferze materialnej, jak i symbolicznej. Niezbędna jest tu wyobraźnia miłosierdzia, aby wyzwolić ludzi z płątaniny roszczeń – nie powinno się dawać im nierealistycznych obietnic, że wszystkie marzenia się spełnią. Taka polityka będzie zaszczytną służbą, a nie czymś, o czym woli się nie rozmawiać.

Polityka nie musi być żyjącym tylko dla siebie światem zdobywania i utrzymywania władzy kosztem prawdy o potrzebach obywateli. Może i powinna być sztuką poznawania tych potrzeb oraz godzenia ich ze sobą w taki sposób, aby ludzie mieli dla siebie więcej empatii i zrozumienia.

Zakończenie ku przestrodze

Choć Havel pisał o systemie posttotalitarnym, w jego eseju znajdują się prorocze fragmenty, które swoją aktualnością przyprawiają o gęsią skórę: „Każdy w większym lub mniejszym stopniu umie pogodzić się z życiem w kłamstwie, każdy jakoś grzeźnie w powszednim materializmie i pragmatyzmie, w każdym jest trochę chęci roztopienia się w anonimowej masie i wygodnego płynięcia z nią nurtem pseudożycia. Od dawna więc już nie chodzi o konflikt dwóch tożsamości. Chodzi o coś gorszego: o kryzys tożsamości jako takiej. [...] Czy tak szeroka adaptacja do życia w kłamstwie i tak łatwe rozpowszechnienie się «samototalizmu» społecznego nie wiąże się aby z powszechną niechęcią człowieka-konsumenta do poświęcania czegokolwiek ze swych zdobyczy materialnych na rzecz własnej suwerenności ideowej i moralnej? Z jego skłonnością do rezygnacji z «wyższego sensu» w obliczu powierzchownych przynęt współczesnej cywilizacji? Z jego podatnością na pokusy stadnej bez troski?»

Oto nasze „czarne lustro”. Z rozważań Havla wynika, że wyzwania stojące przed obywatelami, których udało się w Polsce wykształcić po 1989 r., mogą być dużo poważniejsze niż reforma stosunku polityki do demokracji lokalnej. Świat nie stoi w miejscu. Nie tylko władza polityczna wytwarza samoruch. Nie tylko polityka wytwarza władzę. Zarówno w systemie niedostatku, jak i w systemie przesyty skutki lenistwa i konformizmu są takie same. Aleksandr Zinowjew pisał, że cechami radzieckiego społeczeństwa są: „nieokreśloność, płynność, zmienność, wieloznaczność we wszystkim. Składa się ono z galaretowatych jednostek i samo przypomina galaretę”. Czy tylko radzieckiego?



DR HAB. TOMASZ RAKOWSKI

adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, współpracuje z Instytutem Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Etnolog, kulturoznawca, antropolog. Prowadzi badania w Polsce i w Mongolii. Lekarz, specjalista medycyny ratunkowej. Autor książek *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego* (2010) oraz *Przepływy, współdziałania, kręgi możliwego. Antropologia powodzenia* (2018).

Niewidzialne fundamenty wspólnot lokalnych

Mieszkańcy polskich wsi są jedną z grup społecznych przedstawianych po 1989 r. jako swoisty balast rozwojowy, blokujący korzystne przemiany społeczno-gospodarcze. W tej narracji są oni niejako oderwani od kultury, szczególnie od kultury społecznej czy kultury obywatelskiej. Dominuje tu obraz bylejakości, monotonii, braku jakiegokolwiek zaangażowania w sprawy społeczne i kulturalne. Jak się jednak okazuje, obraz ten często jest daleki od rzeczywistości. Na obszarach wiejskich możemy się zetknąć z bardzo żywiołowymi, oddolnymi działaniami rozwojowymi, których inicjatorami są lokalne społeczności. Struktury te, choć często działają od dekad, pozostają jednak zazwyczaj w cieniu – nie zauważa się ich, nie docenia ich znaczenia, a nawet niesłusznie się je odrzuca. Jak przełamywać żywe do dziś stereotypy? Dlaczego polska „wiejskość” zasługuje na uznanie i zrozumienie?

W kleszczach stereotypów

Kiedy przyjrzymy się dokładniej temu, jak się pisze i mówi o doświadczeniach społeczności peryferyjnych, szczególnie środowisk współczesnej wsi, szybko możemy zauważyć oddziaływanie tzw. „diagnozy negatywnej”. Chodzi mianowicie o zjawisko stałego, często podświadomego naznaczania, stygmatyzowania środowisk wiejskich – dotkniętych przecież mocno traumą przemian transformacyjnych – przez środowiska inteligenckie, akademickie i dziennikarskie. Owa stereotypizacja była bardzo silna zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych XX w., ale jej oddziaływanie odczuwa się nawet dzisiaj.

W ogólnym przekazie praktyki kulturalne czy po prostu sposoby spędzania wolnego czasu przez społeczności wiejskie często przedstawia się za pomocą

W ogólnym przekazie praktyki kulturalne czy po prostu sposoby spędzania wolnego czasu przez społeczności wiejskie często przedstawia się za pomocą obrazów ukazujących bylejakość, monotonną codzienność oraz brak dostępu do jakiegokolwiek wartościowej, twórczej działalności.

obrazów ukazujących bylejakość, monotonną codzienność oraz brak dostępu do jakiegokolwiek wartościowej, twórczej działalności. Bardzo wyrazistym przykładem takiego myślenia jest film dokumentalny Ireny i Jerzego Morawskich *Czekając na*

sobotę z 2010 r., w którym młodzież wiejska w kilku miejscach Polski zajmuje się nudnymi, bezcelowym czynnościami: w jednym z ujęć młodzi patrzą nieustannie w ekrany telefonów, w kolejnym demolują i niszczą starego poloneza, w jeszcze innym okupują beczynnie odrapany przystanek PKS-u.

Owe przykłady bardzo dobrze obrazują, w jaki sposób postrzega się lokalne środowiska wiejskie. Wiejskość ilustruje się jako miejsce, w którym panują: społeczne nieufności, „zamykanie się”, dbanie o własne korzyści, obojętność na sprawy ogółu czy brak kompetencji obywatelskich. Zwłaszcza w okresie transformacji ustrojowej mieszkańcy wsi często byli uważani za pewien balast, „residuum”, za inercyjną siłę społeczną blokującą korzystne przemiany. Janusz Majcherek nazywał ich nawet „hamulcowymi modernizacji”, co miało się łączyć z głębokim osadzeniem w kulturze PRL-u oraz z niezmodernizowaną, nieefektywną, pozbawioną obywatelskiego czy nawet moralnego wymiaru kulturą pracy.

Alternatywna historia wsi

Cofnijmy się do czasów Polski Ludowej. Koniec lat sześćdziesiątych, a szczególnie lata siedemdziesiąte to okres, kiedy mieszkańcy wsi migrują do miast, zdobywają umiejętności, w końcu – kiedy ich dochody wzrastają. Mają wtedy dostęp do takich kredytów, nawozów, można wreszcie kupić duże maszyny, powstają domy i budynki. Ludzie współdziałają, budują w „czynnie społecznym” ośrodki zdrowia, świetlice, stawiają też opór władzom – zdarza się, że blokują kandydatury partyjnych urzędników na wójtów czy przewodniczących rad gromadzkich. Pojawia się wówczas pewien rodzaj „silnej” podmiotowości wsi. Poczucie działania oraz możliwości rozwijania się, a nawet bogacenia staje się wyjątkowo mocne.

Okazuje się, że jest to właściwie zupełnie inna historia od tej, którą znamy – historia rozwoju własnych umiejętności, techniki, samoorganizacji, współdziałania, i to na powszechną skalę. Niezwykle ważnymi miejscami aktywności dla wspólnot

wiejskich stają się wówczas takie miejsca, jak ochotnicza straż pożarna, miejscowa szkoła i świetlica wiejska. Wszystkie ogniskują specyficznie nieformalną, oddolną aktywność organizacyjną. To tutaj jesteśmy świadkami historii współdziałania jako swoistego „faktu społecznego”, wspólnego budowania. Często okazuje się, że owe prace mogą mieć zupełnie inne znaczenie niż najbardziej powszechny sens „czynu społecznego”, kojarzony z absurdalną, propagandową, farsową akcją państwa ludowego. „Czyny społeczne” jako wspólnotowe historie cały czas są opowiadane z dumą i entuzjazmem, to bardziej doświadczenie oporu i samostanowienia niż socjalistycznej podległości.

Aby dobrze zrozumieć fenomen samoorganizacji wiejskiej, warto też wskazać na współczesne jej przykłady. Warto spojrzeć chociażby na sposób działania wiejskich klubów sportowych, szkół czy świetlic. Są to nie tylko miejsca, w których uprawia się sporty, uczy czy spędza wolny czas, lecz są także przestrzeniami, które cały czas można wymyślać, przekształcać i udoskonalać. W działalność tych instytucji są często zaangażowani nie tylko ich pracownicy, ale też duża część pozostałych mieszkańców wsi. Przyciągają one miejscowych społeczników i aktywistów, stanowią *de facto* dobro wspólne, nieustannie wzbogacane przez lokalną społeczność.

Jeśli uważnie przyjrzymy się tym formom aktywności, widać, że wkraczamy w obszar, w którym tkanka społeczna i kulturowa funkcjonują w sposób zupełnie odmienny, niż to się zazwyczaj przedstawia. To, co „międzyludzkie”, związane z samoorganizacją, może być zarówno źródłem pozytywnych relacji, nieformalnym negocjowaniem współpracy, jak i budowaniem pewnej paraekonomicznej i parapolitycznej siły.

Społeczności wsi jako ośrodki współdziałania

Okazuje się zatem, że w wielu polskich wsiach mamy do czynienia z pewnym bardzo żywiołowym i niejawnym charakterem oddolnych działań rozwojowych, które tworzą w tym środowisku właściwe społeczne życie wsi. Tyle że pozostaje ono nieustannie w cieniu, nie jest zazwyczaj w ogóle rejestrowane. Prawie za każdym razem okazuje się, że struktury te działały od dekad, tylko nie były wychwytywane, nie były bra-
ne pod uwagę, a przede wszystkim – nie zauważano ich znaczenia. Problem dotyczący obserwacji społeczności wiejskich polega zatem na niesłusznym odrzucaniu

W wielu polskich wsiach mamy do czynienia z pewnym bardzo żywiołowym i niejawnym charakterem oddolnych działań rozwojowych, które tworzą w tym środowisku właściwe, społeczne życie wsi. Tyle że pozostaje ono nieustannie w cieniu, nie jest zazwyczaj w ogóle rejestrowane.

tego, co żywiołowe, nieformalne, społeczne, choć funkcjonujące w swoim niejawnym wymiarze.

A takie praktyki kultury są przecież na swój sposób bardzo wartościowe – najczęściej są spontaniczne, związane z cielesnością, z fizycznością pracy, z potrzebą odpoczynku, ale też z wysokim wartościowaniem „bycia razem”, z familiarnością. Co więcej, takie odruchy tworzenia praktyk kulturowych łączą się z oddolną „produkcją” wspólnoty – z budowaniem klubów, spotkań, kół gospodyń wiejskich, chórów kościelnych, ochotniczych straży pożarnych itd., ale też nieformalnych spotkań, „posiad” sąsiedzkich, sobotnich zabaw, organizacją wiejskich świąt. Wszystko to ma pewną ciągłość kulturowo-historyczną i może być traktowane jako zaplecze oddolnej formy obywatelskości.

Odkrywamy w ten sposób wewnętrzne mechanizmy modernizacyjne, w których z całą mocą ujawniają się formy działania społecznego i kulturowego. Są

Narracje naukowe i publicystyczne wypełnione wizją kultury wsi jako balastu, czegoś, co przekreśla powstawanie „właściwej” klasy średniej i „właściwego” społeczeństwa obywatelskiego, przy bliższym etnograficznym przyjrzeniu się mogą się często okazać zupełnie nietrafne.

to działania, a właściwie całe tradycje społeczne, które już samą swoją obecnością zaświadcza o powszechnie niedostrzeganych, alternatywnych logikach społecznych, zmuszając nas do przewartościowania najbardziej ugruntowanych sposobów rozumie-

nia zmiany społecznej, modernizacji czy przede wszystkim – idei Polski lokalnej. W ten sposób narracje naukowe i publicystyczne wypełnione wizją kultury wsi jako balastu, czegoś, co przekreśla powstawanie „właściwej” klasy średniej i „właściwego” społeczeństwa obywatelskiego, przy bliższym etnograficznym przyjrzeniu się mogą się często okazać zupełnie nietrafne.



TOMASZ SCHIMANEK

polityk społeczny, aktywny uczestnik ruchu pozarządowego, od lat zaangażowany w rozwój współpracy samorządów lokalnych i organizacji obywatelskich.

Dobro wspólne szansą rozwoju społeczności lokalnych

Dobro wspólne to termin, z którym na co dzień bardzo często się spotykamy – czy jednak tak naprawdę dobrze rozumiemy jego znaczenie oraz wagę? Po co nam dziś dobro wspólne? Jak je tworzyć? Czego od nas wymaga? W jaki sposób może się przekładać na funkcjonowanie oraz jakość życia wspólnot lokalnych?

Dobro wspólne, chciałoby się rzec, to idea stara jak świat. Sceptycy dodaliby: i pusta – słowo klucz, które jak wiele tego typu haseł, pojawia się na sztandarach, ale w praktyce nic nie znaczy. Pewnie jest w tym sporo racji, ale wydaje się, że dobro wspólne nie jest ideą przebrzmiałą, że odświeżone, dostosowane do współczesnego świata, może się stać motorem rozwoju i umacniania społeczności lokalnych.

Przyszłość: silne wspólnoty lokalne

Idea dobra wspólnego – wciąż jeszcze nieśmiało i powoli – wydaje się odradzać w społecznościach lokalnych w Polsce. Ich uczestnicy dostrzegają w niej szansę na umocnienie swoich małych ojczyzn, na rozwiązanie wielu swoich dzisiejszych problemów i na pomyślną przyszłość. Silne wspólnoty lokalne są nie tylko odpowiedzią na naturalną potrzebę kontaktów międzyludzkich i poczucia własnej tożsamości, ale także sposobem na lepsze, godne życie. Pozwalają zachować i umacniać własne tradycje oraz kulturę, budować poczucie podmiotowości indywidualnej i zbiorowej, odnaleźć własne miejsce w coraz bardziej zunifikowanym i zanonimizowanym świecie.

Wspólnoty lokalne mogą być także odpowiedzią na pytania o przyszłość współczesnej gospodarki, która według coraz większej grupy ekspertów, polityków,

Silne wspólnoty lokalne są nie tylko odpowiedzią na naturalną potrzebę kontaktów międzyludzkich i poczucia własnej tożsamości, ale także sposobem na lepsze, godne życie.

a także samych przedsiębiorców wyczerpała już dotychczasową formułę działania. Rodzące się na tym gruncie nowe czy reaktywowane koncepcje, takie jak gospodarka oparta na zasobach, gospodarka oparta na wartościach, gospodarka wzajemnościowa czy ekonomia społeczna, wydają się o wiele bardziej realne do urzeczywistnienia w społecznościach lokalnych niż na rynkach krajowych czy rynku globalnym.

Dobro wspólne, czyli nasze

Dobro wspólne jest tworzone przez członków lokalnej społeczności i służy każdemu jej mieszkańcowi. Po prostu – jest nasze. Trudność z określeniem dobra wspólnego polega na tym, że dobrem wspólnym jest to, co jest uświadomione i uznane za dobro wspólne przez społeczność lokalną. Oznacza to, że niektóre elementy dobra wspólnego są powszechnie uznawane kulturowo i społecznie, a do niektórych ludzie muszą „dojrzeć”, muszą uświadomić sobie ich znaczenie. Dobrym przykładem takiego dojrzewania jest powietrze, które jeszcze kilkanaście lat temu nieliczni dostrzegali jako istotne dla Polaków dobro wspólne, a dziś coraz więcej z nas uświadamia sobie jego znaczenie.

Dobro wspólne niekoniecznie oznacza dobro publiczne, choć dobro publiczne zawsze powinno być dobrem wspólnym. Są produkty, usługi czy idee oferowane przez podmioty niepubliczne, organizacje społeczne, przedsiębiorców czy osoby indywidualne, np. artystów, które także mogą być elementami dobra wspólnego. Decyduje o tym, oprócz wspomnianego wcześniej uznania przez społeczność, także to, że każdy mieszkaniec może tworzyć takie dobro wspólne, każdy może z niego korzystać i każdy powinien o nie dbać po to, by inni mieli do niego dostęp teraz i w przyszłości.

Istotą dobra wspólnego jest to, że jest ono potrzebne wszystkim i każdemu z osobna. Dzięki dobru wspólnemu może istnieć i rozwijać się wspólnota, a każdy jej członek może również pełniej zaspokajać swoje indywidualne potrzeby. Łączenie korzyści indywidualnych z korzyściami wspólnoty pozwala podejmować współpracę na rzecz dobra wspólnego także tym, którzy niekoniecznie mają zaufanie do innych bądź myślą głównie o własnych potrzebach. Odwracając perspektywę: dobro wspólne przekłada się na korzyści indywidualne, ale wymaga od ludzi

zachowań wspólnotowych, takich jak myślenie o innych członkach wspólnoty, poszanowanie ich praw, wspólne podejmowanie decyzji i wspólna ich realizacja.

Praktyka

Aby zilustrować, jak budowanie dobra wspólnego może działać w praktyce, wskażę trzy krótkie przykłady. Pochodzą one z programu „Lokalne Partnerstwa” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, w którego ramach są tworzone partnerstwa lokalne działające na rzecz dobra wspólnego (więcej: www.lokalnepartnerstwa.org.pl).

Pierwszy przykład to Warka, dwunastotysięczne miasto leżące w powiecie grójeckim w województwie mazowieckim. Od lat gospodarka miasta i gminy opiera się głównie na jabłkach, bo miasto leży w zagłębiu sadowniczym, znanym nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że mieszkańcy za swoje dobro wspólne uznali właśnie jabłko. Jabłko jest symbolem Warki i okolic, łączy ludzi, daje im pracę i odpoczynek po niej. Jabłko jako dobro wspólne stało się przedmiotem działań lokalnego partnerstwa zawiązanego z inicjatywy Stowarzyszenia W.A.R.K.A. we współpracy ze szkołą podstawową oraz lokalnymi liderkami Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Partnerstwo podjęło działania pod hasłem „Jabłkowa Warka – owoc naszej pasji” skierowane przede wszystkim do mieszkańców po to, by ich zintegrować i zachęcić do działania na rzecz dobra wspólnego. Udało się zrealizować te założenia, czego dowodem jest wielość zrealizowanych i obecnie prowadzonych działań, które często wymyślają sami mieszkańcy. Są one wspierane już przez blisko osiemdziesięciu partnerów – wśród nich są samorządy, szkoły, organizacje pozarządowe, grupy mieszkańców i lokalni przedsiębiorcy. Przez cały rok odbywają się spotkania, festyny, warsztaty oparte na aktywności mieszkańców. Wspólnie utworzono „Szlak owocowy”, który łączy różne miejsca na terenie gminy tematycznie związane z jabłkiem (sady owocowe, Muzeum Maszyn Sadowniczych w Grażynie, wytwórnie soków, browar, restauracje). Organizowane w ramach szlaku imprezy stały się, oprócz miejsca spotkań i wypoczynku mieszkańców, także atrakcją turystyczną. Działania na rzecz dobra wspólnego integrują i aktywizują mieszkańców i lokalne instytucje, organizacje i firmy, zmieniają przestrzeń publiczną i otwierają ją na mieszkańców, przyciągają turystów, zwiększają obroty lokalnych przedsiębiorców, pozwalają utrzymać i tworzyć nowe miejsca pracy.

Dobro wspólne przekłada się na korzyści indywidualne, ale wymaga od ludzi zachowań wspólnotowych: myślenia o innych członkach wspólnoty, poszanowania ich praw, wspólnego podejmowania decyzji i wspólnej ich realizacji.

Z kolei mieszkańcy Biłgoraja na Lubelszczyźnie uznali, że potrzebują przestrzeni publicznej, która dawałaby im możliwość spotkania się, odpoczynku, organizowania wspólnych imprez, rozwoju. Ta wspólna przestrzeń była ich wymarzonym dobrem wspólnym, gdyż takiego miejsca w Biłgoraju nie było. Partnerstwo lokalne, zainicjowane przez Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej, rozpoczęło działania mające na celu przekształcenie zaniedbanego parku w centrum Biłgoraja w wymarzoną przez mieszkańców przestrzeń. We wspólne działania włączyły się organizacje pozarządowe, biblioteki, szkoły, lokalni przedsiębiorcy, a przede wszystkim samorządy, dzięki którym znalazły się pieniądze na rewitalizację parku. Dzięki wspólnym wysiłkom powstała Przestrzeń Solidarnych, Otwartych, Wolnych, Aktywnych, w skrócie S.O.W.A. A to był dopiero początek działań. Przestrzeń zaczęła żyć, stała się wspólnym miejscem spotkań, imprez, zagospodarowanym przez samych mieszkańców i ich organizacji, za które mieszkańcy czują się współodpowiedzialni. Dziś Przestrzeń S.O.W.A. integruje mieszkańców, jest platformą rozwoju i prezentacji ich aktywności oraz bodźcem do wymyślania i realizacji kolejnych wspólnych działań.

Trzeci przykład to gmina wiejska Niemce, położona niedaleko Lublina. Mieszkańcy uznali za najcenniejsze dobro wspólne Lasy Kozłowieckie, należące do Kozłowieckiego Parku Krajobrazowego. To miejsce bogate w tradycje, jest także wykorzystywane do wypoczynku, rekreacji mieszkańców oraz turystów, przede wszystkim z nieodległego Lublina. Mieszkańcy gminy dostrzegli, że to dobro wspólne jest niszczone, zaśmiecanie i przestaje spełniać swoje funkcje. Stąd pomysł, aby wspólnie zacząć o nie dbać. Dla siebie, dla turystów, ale także dla przyszłych pokoleń. Dodatkowym dobrem wspólnym, na które często zwracali uwagę mieszkańcy w trakcie wspólnych dyskusji, jest młodzież. Społeczność powinna jej zapewnić możliwości wszechstronnego rozwoju, a jednocześnie włączać w działania na rzecz gminy. Partnerstwo lokalne zainicjowane przez Fundację Sempre a Frente z Lublina, Gminne Centrum Aktywizacji Społecznej i Zawodowej, Zespół Placówek Oświatowych w Ciecierzynie oraz lokalnego lidera wymyśliło oryginalny i – jak się okazało – skuteczny pomysł na działanie łączące te dwa dobra wspólne. Utworzono Młodzieżową Straż Leśną, którą tworzyła młodzież z trzech szkół z terenu gminy. Młodzi ludzie przeszli cykl przygotowań na strażników leśnych, zostali zaślubieni i roztoczyli opieką Lasy Kozłowieckie. Straż stała się „oczkim w głowie” gminy, ma swoje logo, własne mundury, a coroczne przygotowania kolejnych strażników stały się okazją do poszerzenia oferty edukacyjnej dla młodzieży z terenu gminy. Działalność straży zaktywizowała mieszkańców oraz lokalne instytucje i organizacje do podejmowania wspólnych aktywności na rzecz

dobra wspólnego. Powstała nowa infrastruktura (kosze, tabliczki edukacyjne), rośnie świadomość ekologiczna mieszkańców i dbałości o dobro wspólne, jakim są Lasy Kozłowieckie.

Po co to dobro wspólne?

Jak widać, aktywizacja społeczności lokalnych na rzecz dobra wspólnego może przynosić konkretne korzyści społeczne, które często są zachętą do dalszego działania. Pierwsza, podstawowa korzyść to możliwość współdziałania mieszkańców społeczności lokalnej mimo różnic, braku poczucia wspólnotowości czy też braku wzajemnego zaufania. Co więcej, współpraca na rzecz dobra wspólnego jest dobrą okazją do tego, żeby takie zaufanie budować i szukać tego, co ludzi łączy, a nie dzieli.

Dobro wspólne umożliwia także skoncentrowanie działań mieszkańców, ich organizacji, przedsiębiorców, władz i administracji samorządowej na kwestiach, które są istotne dla rozwoju społeczności lokalnej, co w efekcie przekłada się na podnoszenie jakości życia i dobrobytu mieszkańców. Koncentracja na najważniejszych dla wspólnoty celach pozwala z kolei racjonalnie, efektywnie i w zrównoważony sposób korzystać z zasobów materialnych i niematerialnych, którymi dysponuje społeczność lokalna, oraz zasobów i szans rozwojowych, które daje otoczenie.

Idea dobra wspólnego pozwala budować współodpowiedzialność ludzi za swoją społeczność, pozwala każdemu jej członkowi poczuć, że ma wpływ nie tylko na swój los, ale także na dobrobyt innych, jest sposobem praktycznej realizacji tzw. empowermentu, upodmiotowienia, czyli poczucia sprawstwa. Daje ona w związku z tym szansę na powrót do życia wspólnotowego tych, którzy znaleźli się poza nim lub na jego marginesie, często nie z własnej winy, ułatwia ich włączenie społeczne i integrację ze wspólnotą lokalną. Dobro wspólne pozwala również na ukierunkowanie działań we wszystkich sferach aktywności: politycznej, społecznej, kulturowej czy gospodarczej i osiaganie w tych obszarach korzyści ważnych dla wspólnoty i dla każdego jej mieszkańca. Przekłada się to nie tylko na podnoszenie jakości życia mieszkańców, ale także na przyciąganie turystów, tworzenie lokalnych miejsc pracy, stymulowanie i wspieranie rozwoju społeczności.

Koncentracja na najważniejszych dla wspólnoty celach pozwala racjonalnie, efektywnie i w zrównoważony sposób korzystać z zasobów materialnych i niematerialnych, którymi dysponuje społeczność lokalna, oraz zasobów i szans rozwojowych, które daje otoczenie.

**Jak wykorzystać
nowe technologie
do budowy nowej
lokalności**



STEFAN DUNIN-WĄSOWICZ

z wykształcenia ekonomista, były dyrektor finansowy w dużych korporacjach międzynarodowych w Europie i Stanach Zjednoczonych. Od 2005 r. doradca przedsiębiorstw w Polsce. Jest Członkiem Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego od początku jego istnienia. Mieszka w Sichowie Dużym w Świętokrzyskiem, gdzie zajmuje się biblioteką rodzinną oraz tworzy ekologiczną winnicę.

Nowe technologie dla nowej filozofii życia

Wchodzimy w erę gospodarki współdzielenia, gdzie wygoda korzystania z dóbr niweluje atrakcyjność ich posiadania. Pozostaje w nas jednak głęboko zakorzeniona potrzeba „bycia kimś”, na którą dotychczas odpowiadaliśmy, gromadząc powszechnie pożądane dobra czy wyznaczniki statusu, np. egzotyczne wycieczki czy drogie samochody lub gadzety. Jak tę potrzebę będziemy zaspokajali w nadchodzącej przyszłości? Jakie znaczenie będzie miała dla nas lokalność? Jak będziemy się odnajdywać w świecie ekonomii cyrkularnej?

Czy zbliża się koniec ery przemysłowej? Wszystko wskazuje na to, że tak. Świat sukcesywnie rezygnuje z przedmiotów przemysłowych jako substytutu wypełniającego potrzebę potwierdzenia własnego istnienia na rzecz żywej bądź wirtualnej relacji i innych wyrazów własnej unikatowej tożsamości. Tę zmianę umożliwiają nowe, ogólnodostępne technologie cyfrowe.

Przemysł 4.0 oparty na digitalizacji procesu zarządzania zasobami i wytwarzania oferuje zastąpienie tradycyjnego modelu konsumpcji cudzych wzorców przez tworzenie – według własnej wyobraźni – tego, co użyteczne i piękne. Powstająca w ten sposób nowa gospodarka zwiększa znaczenie kultury i lokalnej wspólnoty jako niezbędnego otoczenia do kształtowania owej wyobraźni. Zwiększa ona także świadomość iluzoryczności satysfakcji z posiadania przedmiotów oraz poczucie konieczności zaprzestania zaśmiecania środowiska – zarówno pod względem materialnym, jak i kulturowym. Treści i użyteczności oferowane nam przez przedmioty przemysłowe są bowiem często projekcją uogólnionych potrzeb narzuconych przez wszechobecną reklamę, która jakże często przesłania piękno

naszego krajobrazu. Tymczasem coraz bardziej chcemy być teraz „u siebie”. Podobnie będzie w przyszłości.

Przemysł 4.0 – na czym polega?

Pojęcie przemysłu 4.0 zawiera wizję przekształcenia się samej natury przemysłu z produkcji wieloseryjnej na zrobotyzowane gniazda działające na podstawie intensywnego zastosowania sztucznej inteligencji (*artificial intelligence*) oraz internetu rzeczy (*the internet of things*), które powodują, że zmienia się interakcja między klientami i producentami. W przemyśle 4.0 pracują maszyny i urządzenia w zupełnie nowy sposób komunikujące się z odbiorcą produktów i usług oraz między sobą – daje on prawie nieograniczone możliwości personalizacji wytwarzanych produktów przy równoczesnym znacznym ograniczeniu wykorzystania zasobów. Jest to koncepcja, w której myśl tworzenie wzorów i ich odtwarzanie w postaci produktów lub usług staje się dużo łatwiejsze. Daje to pole do prawie nieograniczonego indywidualnego wyobrażenia na temat tego, co użyteczne i co najlepiej wyraża naszą tożsamość. Choć przemysł 4.0 będzie innym przemysłem niż ten, który znamy, to jednak wcale nie znaczy to, że mimo indywidualizacji nie będzie on tworzył produkcji tożsamości zbiorowej. Potrzeba przynależności będzie nadal wypełniania, ale w inny sposób oraz na innym poziomie.

Przemysł 4.0 zwiększa świadomość iluzoryczności satysfakcji z posiadania przedmiotów oraz poczucie konieczności zaprzestania zaśmiecania środowiska – zarówno pod względem materialnym, jak i kulturowym.

Pochodzenie wzorców

Powstanie zdolności do ekonomicznego tworzenia zindywidualizowanych produktów i usług przenosi ciężar uwagi nie tyle na ilość i cenę produkcji, ale na sam koszt procesu tworzenia wzorów (designów) i możliwości zastosowania własnych inspiracji. Jednocześnie będzie zatem rosła znaczenie kultury i różnorodnych platform tworzenia i wymiany wzorców oraz doświadczeń twórczych. Świadczy o tym chociażby rosnąca liczba portali poświęconych promocji własnej twórczości. Przestrzenie powstające w internecie coraz częściej będą się przenosić do tzw. realu, nieustannie poszerzając wyobrażenie na temat tego, co jest możliwe, co jest bliskie, co jest dla każdego najlepsze. Wynikiem ich oddziaływania są i będą osobiste profile oraz poszukiwanie podkreślenia tworzonych narracji

w zindywidualizowanych przedmiotach i ich kompozycjach. Poszukiwanie „bycia kims” będzie oczywiście stanowiło zagrożenie dla rozwoju kultury narcyzmu, budującej swoją atrakcyjność na posiadaniu przedmiotów.

Lokalność i jej wpływ na wyobraźnię

Jesteśmy nieustannie atakowani przez bodźce, zwłaszcza przez obrazy przesuwające się na ekranach naszych telefonów i komputerów, w oknach naszych mieszkań i pojazdów. Intensywność tego natłoku przekazu zmusza nas do jego ograniczania i selekcji. Obrazy rzeczywiste mieszają się z wirtualnymi, choć zapewne tylko te realne mają trwały wpływ na nasze wybory i poczucie piękna. Choć zarówno realnie, jak i wirtualnie możemy się przenosić coraz dalej i coraz szybciej, to paradoksalnie coraz większego znaczenia będzie nabierało to, co faktycznie bliskie i prawdziwe.

Poszukiwanie „bycia kims” będzie stanowiło zagrożenie dla rozwoju kultury narcyzmu, budującej swoją atrakcyjność na posiadaniu przedmiotów.

Nasze najbliższe, lokalne otoczenie zawsze było bardzo ważne, ale jego znaczenie dopiero teraz, w erze nieprzerwanych podróży, nabierze pełnej wagi. Jeszcze istotniejsze stanie się to, jak jest ono urządzone i jak jest użytkowane. Projektowanie naszego indywidualnego i wspólnego najbliższego otoczenia dla siebie samych na podstawie lokalnych inspiracji odwróci nas od – owszem – tańszej, ale jednak obcej estetyki wymuszonej przez technologie budownictwa, od masowej produkcji przemysłowej, żywności przywożonej nie wiadomo skąd czy wzorców życia płynących z seriali telewizyjnych. Wyrazem tego trendu są chociażby tworzone dziś w miastach kooperatywy spożywcze, które kiedyś będą stanowiły realne zagrożenie dla dystrybucji prowadzonej przez sieci handlowe.

Od braku odpowiedzialności za dobro wspólne do gospodarki cyrkularnej

Znany z ekonomii syndrom „tragedii wspólnego pastwiska” występuje głównie dlatego, że możliwe było uniknięcie odpowiedzialności za nadmierne wypasanie owiec na wspólnej łące czy zaśmiecanie wspólnego trawnika. W wypadku gospodarki nierynkowej dotyczyło to praktycznie wszystkich obszarów życia gospodarczego i społecznego.

Współcześnie technologie i portale społecznościowe stwarzają nowe możliwości ograniczenia tego zjawiska, zwiększając obszary współużytkowania środków transportu czy też mieszkań. Wzmacnia to znacząco kulturę ochrony zasobów

i wielokrotnego użytkowania. Wzajemna wymiana starych przedmiotów, wypożyczanie mieszkań i urzędzeń, rowerów, samochodów elektrycznych, wspólne podróżowanie stają się już normą dla młodego pokolenia. Naturalnie powstaje ekonomia nazywaną cyrkularną, w której zasoby, tak jak w naturze, są w odnawialny sposób wielokrotnie przetwarzane, znacząco mniej zaśmiecając przestrzeń prywatną i publiczną.

Oczywiście nie znamy tempa tych zmian, tak jak nie wiedzieliśmy, jak szybko zmienią nasze życie internet czy telefonia komórkowa. Podobnie zresztą jak nasi przodkowie, którzy byli świadkami elektryfikacji, a później korzystali z silnika spalinowego i samochodu. Zmiany zawsze dotyczą najpierw małej grupy

Wzajemna wymiana starych przedmiotów, wypożyczanie mieszkań i urzędzeń, rowerów, samochodów elektrycznych, wspólne podróżowanie stają się już normą dla młodego pokolenia. Naturalnie powstaje ekonomia nazywaną cyrkularną.

i mają charakter niszowy, elitarny. Jeszcze dziś przeważająca część Polaków jest zafascynowana konsumeryzmem i kulturą pop, oczekując większej liczby lepszych i tańszych przedmiotów, z których posiadania jest dumna. Jak długo jednak? Pro-

ces zmian już się rozpoczął i z pewnością, jak przy każdej rewolucji technologicznej, zmieni on układ sił i własności. Rozważna polityka już dziś powinna zostać nakierowana na rozpoczęcie refleksji nad ochroną słabszych i nad przeciwdziałaniem nowemu rozwarstwieniu, w sytuacji gdy obecnie z trudem udaje się nam temu lepiej lub gorzej zaradzić.



DR PIOTR SIUDA

socjolog, adiunkt i Prodziekan ds. Nauki na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Naukowo bada nowe media, mechanizmy uczestnictwa w kulturze, a także zajmuje się edukacją medialną i socjologią internetu. Napisał kilka książek, m.in. *Religia a Internet* (2010), *Kultury prosumpcji* (2012), *Japonizacja* (2014). Koordynował projekty badawcze z grantów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Można go znaleźć na stronie: piotrsiuda.com, jest autorem bloga: piotrsiuda.pl.

Internet nie zabija lokalności, ale ją ożywia

Często mówi się, że nowoczesne technologie sieciowe „odrywają” społeczne interakcje od lokalności. W dobie internetu zaczyna być ona postrzegana pejoratywnie – w kategoriach zaściankowości, źle rozumianego zakorzenienia, niewychodzenia naprzeciw globalnym wyzwaniom. I chociaż internet niewątpliwie łączy oddalonych od siebie ludzi, tak naprawdę opiera się właśnie na lokalności – zbliża przede wszystkim tych, którzy już są sobie bliscy. W jaki sposób technologie komunikacyjne wypełniają dziś „próżnię socjologiczną”? Jaka jest ich rola w budowaniu gospodarki prosumenckiej? Czy jesteśmy już gotowi mentalnie na ten proces?

Owielu ludziach można powiedzieć, że są wielbicielami dobrego jedzenia i że szczególnie upodobali sobie – ze względu na właściwości smakowe i zdrowotne – gęsinę. Należąc do grona takich osób, dziękuję w duchu za to, że zamieszkuję województwo kujawsko-pomorskie znane z produkcji dobrej jakości gęsiego mięsa. Zawsze, kiedy mam ochotę skosztować owej potrawy, wchodzę na internetową stronę organizowanej przez województwo akcji „Kujawsko-pomorska gęsina na świętego Marcina”. Projekt ten, oryginalnie mający promować festiwal odbywający się w listopadzie, ma też za zadanie zbieranie informacji na temat restauratorów oferujących swoim klientom dania z gęsiny pochodzącej z mojego regionu. Wojewódzka „kulinarna mapa” to jednak nie tylko spis miejsc, gdzie można się najeść, ale też zawiera opinie zostawiane przez amatorów drobiu, odnośniki do stron WWW czy profile w social mediach. Kilka prostych czynności umożliwia zarówno obejrzenie wnętrza danej restauracji w galerii na Facebooku czy Instagramie, jak i poznanie zdania innych gości dotyczącego oferowanych

dań. Jeśli do tego dodać blogi amatorskich krytyków kulinarnych, doniesienia na temat restauracji w takich serwisach, jak yelp czy tripadvisor, możemy dojść do wniosku, że w internecie dzieje się dużo dobrego pod kątem budowania lokalnej, miejskiej tożsamości mieszkańców, a także ich kapitału społecznego, kulturowego, a nawet gospodarczego.

Nie o jedzenie i restauracje bowiem tylko chodzi. Każdy, kto orientuje się w społecznej miejskiej przestrzeni internetu, wie, że można w niej znaleźć informacje niemal na każdy temat. Dowiedzieć się można o wydarzeniach kulturalnych, politycznych czy społecznych. Jest to miejsce zdobywania informacji o tym, co się dzieje w danym mieście czy regionie, a także nierzadko komentowania owych zdarzeń lub szukania osób o poglądach podobnych do naszych. Znajduje to wyraz w takich inicjatywach jak internetowe głosowanie dotyczące sposobu wydatkowania budżetów partycypacyjnych.

Potwierdza się to, co już od dawna badacze społeczni piszą o internecie – że jest to narzędzie nawiązywania łączności ze światem bez konieczności wychodzenia z domu. Za pewnik przyjmuje się, że nowe technologie komunikacyjne pozwalają ludziom pokonywać bariery czasu i przestrzeni. Najpierw telegram, później telefon, telewizja, komputer i w końcu internet – te wszystkie wynalazki służyły (i służą) wymianie informacji oraz stymulują interakcje, pokonując przestrzenno-temporalne ograniczenia.

Nowe technologie dla lokalności

Dość często można się jednak spotkać z opinią, że nowe mobilne technologie sieciowe mają „odrywać” społeczne interakcje od lokalności. W kontekście takich rozważań zaczyna ona być postrzegana pejoratywnie, w kategoriach zaściankowości, źle rozumianego zakorzenienia, niewychodzenia naprzeciw globalnym wyzwaniom, hołubienia zamknięciu się na świat. Tylko ci użytkownicy, wykorzystujący media elektroniczne do tego, by kontaktować się z innymi, rozproszonymi i oddalonymi o tysiące kilometrów, mają być nowoczesnymi kosmopolitami, do których należy przyszłość. Tak ma funkcjonować społeczeństwo sieciowe, gdzie to, co bliskie i lokalne, staje się synonimem czegoś niegodnego uwagi, gorszego.

I chociaż internet niewątpliwie łączy oddalonych od siebie ludzi, zbyt dużym uproszczeniem i zakrzywieniem rzeczywistości jest stwierdzenie, że nowe technologie komunikacyjne czynią nieistotnymi lokalne powiązania oraz relacje. Sprawa przedstawia się odwrotnie: omawiane narzędzia zbliżają przede wszystkim tych, którzy już są sobie bliscy – choćby ze względu na zamieszkiwanie wspólnego

terytorium, danego miasta czy rejonu, chodzenie do tych samych restauracji, na te same koncerty, imprezy plenerowe czy dyskoteki. Współczesny internet opiera się na lokalności. Mnóstwo w nim miejsc, które wykorzystują społecznościowy potencjał sieci i stymulują zawiązywanie się więzi, opierając się na geograficznej bliskości. W tym sensie są wzmacniane kulturowe trendy polegające na fascynacji tym, co lokalne i miejskie – internet pobu-

Nowe technologie informacyjne zbliżają przede wszystkim tych, którzy już są sobie bliscy – choćby ze względu na zamieszkiwanie wspólnego terytorium, danego miasta czy rejonu, chodzenie do tych samych restauracji, na te same koncerty, imprezy plenerowe czy dyskoteki. Współczesny internet opiera się na lokalności.

dzia renesans lokalności. Można znaleźć bardzo wiele przykładów: fora poświęcone rzemieślniczemu piwu z opisem regionu, z którego ono pochodzi, i możliwością zakupu kilku butelek po przystępnej cenie; platformy promocji i sprzedaży gier (głównie planszowych) tworzonych z myślą o prezentacji oraz reklamie określonych regionów i miejsc w Polsce, serwisy spotkań fotografów (amatorów) poruszających się w przestrzeni miejskiej, uwieczniających fragmenty miejskiego życia. W internecie każdy produkt znajdzie swoje miejsce i grupę wiernych fanów, nawet ten na pierwszy rzut oka niszowy, lokalny, niemający szans na masowe upowszechnienie.

Wykorzystując nowe technologie, zmieniamy sposób, w jaki wchodzimy ze sobą w interakcje w przestrzeni miejskiej. Można powiedzieć, że stajemy się lokalni i wspólnotowi w swojej prywatności – komputer w zaciszu domowym jest dla nas miejscem obcowania z najbliższym miejskim otoczeniem, a nasz smartfon umożliwia nawiązywanie z nim relacji wówczas, gdy jesteśmy w ruchu. Rację mają badacze podkreślający, że sieć zmienia charakter więzi, jakie dzisiaj budujemy z innymi ludźmi. W naszym otoczeniu niewiele jest osób, z którymi posiadamy silne więzi – zwykle są to członkowie rodziny lub najbliżsi przyjaciele. Internetowe zapośredniczenie kontaktów powoduje prymat więzi słabych, często są one podtrzymywane jedynie przy użyciu narzędzi komunikacyjnych. W polskich miastach na próżno już szukać wielu społeczności sąsiedzkich opartych na mocnych związkach oraz bezpośrednich relacjach powodujących, że każdy zna każdego i wie o każdym niemal wszystko. Nie oznacza to jednak, że jest gorzej – dzisiaj posiadamy znacznie więcej niż kiedyś więzi słabych konstytuujących często rozległe sieci społeczne. Dzięki internetowi znamy po prostu więcej osób, choć niekoniecznie musimy je często widywać *face-to-face*, nawet jeśli mieszkamy w tym samym mieście.

Wypełnianie próżni socjologicznej

Słabość współczesnych więzi nie oznacza, że aktualne są założenia klasycznej koncepcji „próżni socjologicznej” sformułowanej przez Stefana Nowaka. Pomysł tego polskiego socjologa zakłada silną identyfikację z grupami pierwotnymi, takimi jak rodzina czy grupa sąsiedzka, oraz z narodem polskim jako całością przy jednoczesnej bardzo niskiej identyfikacji z grupami pośrednimi, lokalnymi. Ta swoista dziura między tym, co najbliższe (rodzina), i tym, co dalej (naród), oznacza słabość społeczeństwa obywatelskiego, kapitału społecznego czy kulturowego.

Wypełnianie próżni odbywa się dzisiaj m.in. wskutek wykorzystania przez ludzi technologii komunikacyjnych, jak już wspomniano. Ważny przy tym jest prosumencki pierwiastek sieciowej działalności. W socjologii czy marketingu

Wypełnianie próżni socjologicznej polskiego społeczeństwa odbywa się dzisiaj m.in. wskutek zastosowania technologii komunikacyjnych, które wykorzystują społecznościowy potencjał sieci i stymulują zawiązywanie się więzi, opierając się na geograficznej bliskości.

dużo się obecnie mówi o tak zwanej prosumpcji, kiedy konsument podejmuje z producentem specyficzną grę, stając się w pewnym stopniu współtwórcą oferowanych mu dóbr czy usług. Mamy do czynienia z emancypowaniem się konsumenta

wybierającego to, co w pewnym sensie i do pewnego stopnia może „współtworzyć”. Internet jest naturalną platformą zaistnienia prosumpcji, gdyż opiera się na „wytworach” użytkowników. *Social media* zależą od tego, co napiszemy na swoich profilach, jakie zdjęcia tam umieścimy czy do jakich ciekawych miejsc internetu odeślemy znajomych, ale także od tego, jaką recenzję wystawimy danej restauracji w naszym mieście czy jak ocenimy wydarzenie kulturalne, w którym mieliśmy przyjemność bądź nieprzyjemność uczestniczyć.

Prosumpcja jest ważna, daje poczucie sprawstwa i jeśli dotyczy naszej lokalności, to stymuluje wspólnotowość, poczucie lokalnej tożsamości i zakorzenienia. Nowe prosumenckie sposoby komunikowania budują zatem kapitał społeczny – miło jest przecież się „zameldować” w mediach społecznościowych, aby poinformować znajomych, w której kawiarni w naszym mieście akurat pijemy kawę albo na jakim wydarzeniu sportowym kibicujemy lokalnej drużynie. Prosumenckie aktywności mają także znaczenie dla kapitału kulturowego, ponieważ stymulują szeroko rozumianą kulturę partycypacji. W końcu potrafią wzmocnić kapitał gospodarczy mieszkańców danego miasta, czego przykładem mogą być działania networkingowe organizacji trzeciego sektora, networkingowe skupianie się firm w różnorodnych lokalnych grupach. To wszystko jest ważne z perspektywy

budowania społeczeństwa obywatelskiego, angażowania się ludzi w sprawy swojej lokalnej wspólnoty, zrzeszania się, manifestowania swoich poglądów, a zatem kształtowania aktywnego i świadomego obywatela.

W prosumenckich sieciach społecznych tkwi ogromny potencjał dostępny dla polskich miast. Nie można przy tym zapomnieć, że możliwości dotyczą także wykorzystania tzw. dużych danych pozyskiwanych chociażby z mediów społecznościowych opartych na geolokalizacji. *Big data* pozwalają tworzyć mapy miast i ich wizualizacje dające szansę odkrywania wcześniej mniej oczywistych zależności – np. dotyczących aktywności kulturalnej mieszkańców czy życia gospodarczego.

Nowe prosumenckie sposoby komunikowania budują kapitał społeczny i mają znaczenie dla kapitału kulturowego, ponieważ stymulują szeroko rozumianą kulturę partycypacji.

Nowe technologie komunikacyjne mogą zatem mieć bardzo pozytywny wpływ na funkcjonowanie miast czy regionów. Same, będąc mocno poddane dyktatowi globalizacji (największe firmy sieciowe to wszak globalne w swym zasięgu korporacje), stanowią remedium na wiele negatywnych zjawisk mniej lub bardziej bezpośrednio z niej wynikających, takich jak spadek zaufania, załamanie społeczeństwa obywatelskiego czy indywidualizacja.

Od konsumpcji do prosumpcji

Nie oszukujmy się jednak – wskazany potencjał często nie jest wykorzystywany, a sytuacja z pewnością mogłaby wyglądać o wiele lepiej. Wskazuje się wiele barier hamujących omawiane procesy. Najpoważniejsze dotyczą słabego stanu edukacji medialnej w Polsce – w szkołach wciąż nie uczymy, jak można pozytywnie i z korzyścią wykorzystywać technologie komunikacyjne, lecz wolimy – na wzór francuski – zabierać uczniom smartfony i tablety przed wejściem do sali lekcyjnej. Dużo jest w tej mierze do zrobienia – zarówno jeśli chodzi o wyposażenie polskich szkół w odpowiednie technologiczne narzędzia, ale przede wszystkim – na polu zmiany nastawienia decydentów, nauczycieli oraz rodziców.

Paradoksalnie, pędzący konsumeryzm, który sam wytworzył prosumenckie działania, jednocześnie cały czas nas w nich ogranicza. Nie możemy sobie na nie pozwolić wówczas, gdy jesteśmy pochłonięci pracą i mamy kredyty konsumenckie do spłacenia – dysponujemy zbyt małą ilością czasu i energii na prosumenckie rozwijanie swoich społecznych sieci.

Dodatkowo, jako osoby wtłoczone w tryby społeczeństwa konsumpcyjnego wciąż jeszcze przede wszystkim nabywamy, a nie prosumujemy. Na to drugie

nie możemy sobie zwyczajnie pozwolić wówczas, gdy jesteśmy pochłonięci pracą i mamy kredyty konsumenckie do spłacenia – dysponujemy po prostu zbyt małą ilością czasu i energii na prosumenckie rozwijanie swoich społecznych sieci. Paradoksalnie, pędzący konsumeryzm, który sam wytworzył prosumenckie działania, jednocześnie cały czas nas w nich ogranicza. Właśnie w tej kwestii czeka nas podstawowe i trudne wyzwanie – zmiana społecznych postaw i odwrót od hiperkonsumpcjonizmu w stronę hiperprosumentyzmu.



PROF. DR HAB. INŻ. ALEKSANDER NAWRAT

ekspert w dziedzinie B + R dla nauki, przemysłu zbrojeniowego oraz agencji rządowych. Obecnie pełni funkcję Zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Był członkiem Rady NCBR oraz członkiem Komisji ds. Programów Strategicznych. Jest autorem lub współautorem kilkunastu zgłoszeń patentowych, 170 publikacji naukowych oraz recenzentem wielu renomowanych czasopism zagranicznych. Wykładał na kilku wyższych uczelniach w Polsce i za granicą. Zasiadał w zarządach firm prywatnych oraz spółek Skarbu Państwa. Zajmował się komercjalizacją badań naukowych, projektowaniem nowych technologii dla sektora bezpieczeństwa i obronności państwa oraz sektora cywilnego.

Przemysł 4.0 – kumulacja innowacji

Rozmowa z Aleksandrem Nawratem

Cyfryzacja procesów przemysłowych oraz biznesowych jest nieuchronna. Polskie małe i średnie przedsiębiorstwa muszą to sobie uświadomić. Czwarta rewolucja przemysłowa, jak każda rewolucja, może zebrać srogie żniwo pośród firm, które nie dostosują się do realiów rynku. Dlatego warto potraktować ją jako szansę na stworzenie nowej przewagi konkurencyjnej Polski opartej na MŚP. Jak wykorzystać nasz potencjał? Jaka może być w tym procesie rola państwa? Co może stanąć nam na przeszkodzie?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Jakie są najważniejsze zmiany, jakie niesie ze sobą przemysł 4.0? Dlaczego mówimy o nadejściu nowej ery przemysłowej, a nie „liftingu” przemysłu 3.0?

Aby lepiej zrozumieć istotę czwartej rewolucji przemysłowej, musimy się cofnąć w czasie i przyjrzeć ewolucji myśli technologicznej, a co za tym idzie – zmianom gospodarczym, jakie wtedy zaszły. Pierwsza rewolucja przemysłowa to oczywiście wynalezienie maszyny parowej – koniec XVIII w. przyniósł radykalne zmiany nie tylko w szeroko rozumianym transporcie, ale także w fundamentalnych w tym czasie sektorach, takich jak górnictwo czy przemysł włókienniczy. Długo można by wymieniać wynalazki, które towarzyszyły przełomowi XIX i XX w. i były motorem napędowym dla drugiej rewolucji. Kluczowe znaczenie miały z pewnością: wynalezienie żarówki, skonstruowanie silnika Diesla oraz opracowanie metody rafinacji ropy naftowej. Kolejny poważny przewrót nastąpił w latach siedemdziesiątych XX w. i wiązał się z nadejściem ery komputerów, a co za tym idzie – budową przemysłu wysokich technologii. Gdzie jesteśmy dzisiaj? Termin *industry 4.0* można zdefiniować jako dogłębną cyfryzację oraz postępującą automatyzację

procesów przemysłowych. Zachodzą one dzięki wykorzystywaniu w przedsiębiorstwach zaawansowanych systemów informatycznych, sztucznej inteligencji (AI, *artificial intelligence*), internetu rzeczy (IoT, *internet of things*) czy *big data*.

To tylko jedno z ujęć naszej historii rozwoju technologicznego. Prób wyznaczenia ram dla poszczególnych epok oraz zdefiniowania momentów przełomowych jest sporo, jedno jest natomiast pewne: każdej rewolucji technologicznej towarzyszyły takie same potrzeby i oczekiwania. Chodziło o to, aby działać szybciej, wydajniej i przy mniejszych nakładach sił oraz środków. W tym kontekście czwarta rewolucja przemysłowa rzeczywiście jest olbrzymim krokiem, jeśli chodzi o zaawansowaną automatyzację.

Co ciekawe entuzjaści nowoczesnych technologii coraz głośniejszą mówią o początkach ery *industry 5.0*, która ma przynieść synergiczną współpracę ludzi i maszyn. Musimy jednak spojrzeć prawdzie w oczy: nowe technologie mogą zwiększyć wydajność fabryk nawet o kilkadziesiąt procent, jak jednak pokazuje praktyka, ich pełna implementacja jest obecnie poza zasięgiem większości polskich przedsiębiorstw.

To znaczy, że polski przemysł nie jest jeszcze na etapie 4.0?

To znaczy, że rodzime firmy są w tyle za zagraniczną konkurencją. Czołówki wyścigu – Chin, Korei Południowej czy Stanów Zjednoczonych – nie przegonimy,

ale możemy skutecznie rywalizować z naszymi europejskimi sąsiadami. Dobry trend wyznaczają polskie czempiony: KGHM, PKN Orlen, Tauron czy JSW. Duże firmy wiedzą, że inwestycje w technologie, takie jak AI, przemysłowy IoT czy komunikacja

Czwarta rewolucja przemysłowa, jak każda rewolucja, może zebrać srogie żniwo pośród firm, które nie dostosują się do realiów rynku. Da ona jednak też przedsiębiorcom zupełnie nowe możliwości wytwarzania dochodu i wchodzenia w nowe obszary rynku.

M2M (*machine to machine*), a także inwestycje w ludzi – kadry przygotowane do wdrażania rozwiązań przemysłu 4.0, przekładają się na wzrost konkurencyjności.

Co nadejście przemysłu 4.0 może więc oznaczać dla polskich MŚP? Jakie szanse za sobą niesie?

Cyfryzacja procesów przemysłowych oraz biznesowych jest nieuchronna. Polskie MŚP muszą to sobie uświadomić. Czwarta rewolucja przemysłowa, jak każda rewolucja, może zebrać srogie żniwo pośród firm, które nie dostosują się do realiów rynku. Da ona jednak też przedsiębiorcom zupełnie nowe możliwości wytwarzania dochodu i wchodzenia w nowe obszary rynku. Patrząc szerzej – będzie prowadzi do generowania zupełnie nowych gałęzi gospodarki.

Podam nietypowy przykład przedsiębiorstwa produkcyjnego – Grupę CD Projekt z branży produkcji gier wideo. Dziś są najbardziej rozpoznawani jako twórcy kultowego *Wiedźmina*, mało kto jednak wie, że pomysłodawcy tego biznesu zaczęli w latach dziewięćdziesiątych od... sprzedawania gier na dyskietkach w czasopiśmie „Maluch”. Ta historia pokazuje dwa aspekty: jak szybko rozwija się dziś technologia oraz jak dobrze można na niej zarobić.

Sukces finansowy jest kuszący, ale nowe technologie wiążą się też z nowymi zagrożeniami. Jakie niebezpieczeństwa niesie ze sobą korzystanie z takich technologii jak AI czy IoT?

Zagrożenia – choć wolę określenie „wyzwania” – można podzielić na dwie grupy: cywilizacyjne i technologiczne. Wielką przeszkodą w realizacji idei przemysłu 4.0 jest ludzka mentalność. Po prostu boimy się robotyzacji. Według danych z raportu firmy Deloitte *The Fourth Industrial Revolution is here – are you ready?* tylko 14% managerów wyższego szczebla uważa, że ich organizacja jest gotowa na cyfrową transformację produkcji. Jeżeli osoby, które mają być liderami tej zmiany, nie czują się na nią gotowe, to trudno wymagać tego od szeregowych pracowników. Ci mają bowiem obawy, że maszyna odbierze im pracę i niestety – mogą one być słuszne. Co więcej, okazuje się, że spać spokojnie nie mogą również przedstawiciele zawodów, które do tej pory były uważane za niezastępowalne przez maszyny. Naukowcy z University College London przeprowadzili eksperyment, który pokazał, że AI, która sięga do baz danych, takich jak legislacja, analiza dowodów, historia innych spraw sądowych, jest w stanie błyskawicznie wydać wyrok. Przygotowany algorytm przetestowano na 600 sprawach, w 79% przypadków maszyna wydała taki sam wyrok, jak sędziowie „z krwi i kości”.

Natomiast jeśli chodzi o wyzwania technologiczne: można wskazywać takie problemy, jak cyberbezpieczeństwo, kwestie związane z przechowywaniem zbiorów danych posiadanych przez firmy bądź instytucje czy w końcu ochrona naszej e-tożsamości. Zeszłoroczna afery „Facebook gate” jasno pokazała, jak wiele danych o naszym życiu, bliskich, pracy jest na co dzień zbieranych i przetwarzanych. Jeżeli takie informacje wpadną w niepowołane ręce, to może dojść do potężnych nadużyć, a nawet tragedii. Aby sprostać tym wyzwaniom, potrzebujemy nie tylko odpowiednich norm prawnych czy edukacji, ale też zaplecza technicznego.

Wielką przeszkodą w realizacji idei przemysłu 4.0 jest nasza ludzka mentalność. Po prostu boimy się robotyzacji.

Czy polskie firmy okopane dziś w najmniej rentownych elementach globalnego łańcucha wartości będą miały szansę na podźwignięcie się, awans w warunkach przemysłu 4.0?

Przemysł 4.0 to kombinacja innowacji organizacyjnych, procesowych, technologicznych, produktowych i marketingowych. Poziom rozwoju danej firmy jest wypadkową zmian we wszystkich tych obszarach. Nie można jednak zapomnieć o potrzebach rynku. Przykład z branży motoryzacyjnej: nic nie zyskamy na tym, że wyprodukujemy najbardziej innowacyjny pojazd – powiedzmy autonomiczny i napędzany wodorem – jeżeli nikt nie będzie chciał go kupić i nim jeździć. Inny przykład: *big data*. Cóż z tego, że opracujemy genialny algorytm do przetwarzania gigantycznych ilości informacji, jeśli nie będziemy mieć dostępu do wartościowych danych, narzędzi do ich pozyskiwania czy bezpiecznego przechowywania. Jeśli polskie firmy będą w stanie nie tylko zaimplementować innowacje związane z przemysłem 4.0, ale także dobrze odczytywać sygnały rynkowe, nic nie będzie stało na przeszkodzie ich awansu w globalnych łańcuchach wartości.

Czy w Polsce brakuje narodowych specjalizacji technologicznych?

Nie brakuje, wręcz przeciwnie – być może jest ich zbyt wiele. W dobie coraz to nowszych i ciekawszych trendów powinniśmy jasno zdefiniować swoje silne i słabe strony, szanse i zagrożenia. W Stanach Zjednoczonych źródłem innowacji są Dolina Krzemowa oraz ośrodki prowadzące badania na rzecz wojska. Niemiecki przemysł maszynowy czerpie wiedzę i kadry – niezbędne do wdrażania nowych technologii – ze ścisłej współpracy z jednostkami badawczymi na uczelniach, od których wymaga się sprzężenia z dużą firmą produkcyjną. Izrael natomiast stawia na start-upy i jako swoją narodową specjalizację określił kwestie związane z bezpieczeństwem.

Nie brakuje nam narodowych specjalizacji, wręcz przeciwnie – być może jest ich zbyt wiele. W dobie coraz to nowszych i ciekawszych trendów powinniśmy jasno zdefiniować swoje silne i słabe strony, szanse i zagrożenia.

Mówiąc o przemyśle 4.0, często pomija się aspekt ludzki – jakich kompetencji potrzebują polscy przedsiębiorcy i pracownicy, by wykorzystać tę technologiczną zmianę?

Powiedziałbym, że w kontekście rewolucji technologicznej musimy wręcz myśleć przede wszystkim o ludziach – o kadrach, które podejmą się wyzwania, jakim jest wprowadzenie naszych rodzimych przedsiębiorstw na nowe tory. Taka kadra powinna być zaopatrzona nie tylko w wiedzę, ale także w praktyczne

doświadczenie. Warto się przyjrzeć, jak w Polsce wygląda edukacja w zakresie robotyki przemysłowej. Według danych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego kierunek „automatyka i robotyka” można studiować na ponad 20 publicznych i prywatnych polskich uczelniach. Mimo że pracodawcy poszukują dziś ekspertów w tych obszarach, kierunki te nie są oblegane. Druga rzecz, że podczas gdy technologie rozwijają się w błyskawicznym tempie, zmiany w systemie edukacji ciągną się latami.

Czy da się tempo tych zmian przyspieszyć? Tak, służą temu konkretne programy takich instytucji, jak Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR). Jednym z głównych zadań NCBR jest wspieranie polskich uczelni w dostosowaniu programów kształcenia do wymogów zmieniającego się otoczenia społeczno-gospodarczego. Służą temu przede wszystkim dwie nasze inicjatywy: „Zintegrowane Programy Uczelni” oraz „Studia Dualne”. Pierwszy program pozwala szkołom wyższym podnosić kompetencje ich kadr, modernizować programy kształcenia oraz wprowadzać takie zmiany, które pozwolą absolwentom łatwiej wejść na rynek pracy. Drugi umożliwia realizację kształcenia w modelu dualnym – tzn. student łączy pracę w firmie z zajęciami na uczelni.

Podobny model wykorzystało Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach Doktoratów Wdrożeniowych – gdzie przyszły doktor w ramach pracy naukowej rozwiązuje technologiczny problem, z którym zmagają się firmy go zatrudniająca. Innym bardzo ciekawym pomysłem przygotowanym przez resort premiera Jarosława Gowina jest program „Top 100 – innowatorzy gospodarki”, który polega na finansowaniu staży zagranicznych dla managerów specjalizujących się w tematyce badawczo-rozwojowej i innowacyjnej.

Ułomności w systemie kształcenia widać nie tylko na poziomie uczelni wyższych, ale także w szkolnictwie na wcześniejszych etapach. Nie bez przyczyny w świecie cyfrowych wyzwań zaczyna dominować praca projektowa z użyciem tzw. metodyk zwinnych. W realizacji projektu zgodnie z założeniami *agile* kluczowe są interakcje i współpraca, a efekt, czyli działający produkt, jest ważniejszy niż zawiłe procedury. Takie podejście pozwala szybko reagować na zachodzące zmiany i wypracować rozwiązanie, które będzie adekwatne nie do pierwotnych założeń, ale do tego, co obecnie dzieje się na rynku. Choć *agile* powstał, aby sprawnie budować oprogramowanie, dziś z sukcesem wykorzystuje się go również w innych dziedzinach. Gdyby wykorzystać tę metodykę właśnie w zarządzaniu procesem kształcenia uczniów i studentów, nie dochodziłoby do sytuacji, w których uczymy przestarzałych technologii.

Edukacja to z pewnością jeden z kluczowych obszarów w rozwoju innowacji technologicznych. Gdzie jeszcze widzi Pan rolę instytucji państwowych w mądrym ukierunkowaniu współczesnej transformacji polskiego przemysłu?

Kluczowe jest skoordynowanie działań po stronie polityków, urzędników i instytucji państwowych. Chodzi o to, aby legislacja w jak największym stopniu odpowiadała na wyzwania współczesności. Inicjatywy, takie jak przygotowanie krajowej Strategii Rozwoju Sztucznej Inteligencji, pokazują, że rząd dostrzega potrzebę wyznaczenia ram dla prac nad cyfrowymi technologiami, a także przygotowania się na wypadek zagrożeń, które mogą wynikać z ich użytkowania. Taka strategia pomoże w finansowym wsparciu badań nad AI i stymulowaniu współpracy w tej dziedzinie między nauką a biznesem. Dlatego widzę tu duży potencjał doświadczeń NCBR do wykorzystania w tym obszarze. Jesteśmy gotowi, aby podjąć się organizacji programu dedykowanego tematyce AI w kluczowych dla gospodarki i społeczeństwa obszarach zgodnie ze sprawdzoną już przez nas formułą *problem driven research*.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju już dziś aktywnie wspiera przedsiębiorców, którzy prowadzą prace badawczo-rozwojowe nad innowacyjnymi technologiami i procesami przemysłowymi. Obserwujemy stały wzrost liczby wniosków składanych w ramach programu „Szybka ścieżka”, które dotyczą takich krajowych inteligentnych specjalizacji, jak chociażby sensory, technologie informacyjno-komunikacyjne, automatyka, robotyka czy fotonika.

W tym roku planujemy także zintensyfikowanie prac nad przygotowaniem krajowego programu badań naukowych i prac rozwojowych „Usługi Chmury Obliczeniowej”. Program ma dotyczyć głównie wykorzystania usług chmury obliczeniowej przez akademickie i przemysłowe zespoły badawcze w realizacji zaawansowanych zadań obliczeniowych, a także wsparcia polskich badań dostarczających usług cloudcomputingowych. Zapewniam, że pieniądze na rozwój technologii, które mogą być wykorzystywane w przemyśle 4.0, w NCBR nie zabraknie – potrzebna jest tylko odwaga w projektowaniu przemysłu przyszłości.

Adekwatne do rynkowej sytuacji prawo, fachowa wiedza i mądrze inwestowane pieniądze – bez tych trzech filarów polskiemu przemysłowi, zwłaszcza z sektora MŚP, ciężko będzie rozwijać swój potencjał do tworzenia przełomowych produktów czy usług.



DR HAB. WOJCIECH KNIEĆ, PROF. UMK

socjolog wsi, kierownik w Zakładzie Socjologii Obszarów Rustykalnych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W swoich badaniach zajmuje się m.in. problematyką kondycji trzeciego sektora, rozwoju społeczeństwa obywatelskiego oraz partnerstw lokalnych na obszarach wiejskich.

Konsumenci i rolnicy w sieci oddolnej współpracy

Rozmowa z Wojciechem Knieciem

Polskie miasta i wsie to dziś w dużej mierze dwa oddzielne światy, zamieszkałe w dodatku przez diametralnie różniące się od siebie społeczności. Czy alternatywne sieci produkcji i dystrybucji żywności, takie jak kooperatywy spożywcze, mogą stanowić pomost między nimi? Kto w nich uczestniczy? Jak w swoich sieciach organizują się producenci oraz konsumenci? Dlaczego część Polaków jest gotowa więcej płacić za produkty spożywcze niż po cenach rynkowych?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Na polskiej wsi tworzą się dziś nowe sieci oddolnej współpracy – tzw. alternatywne sieci produkcji i dystrybucji żywności. Na czym polegają?

Punktem wyjścia całej sytuacji jest rosnąca niesprawiedliwość przy podziale zysków z produkcji i handlu żywnością, w kieszeni rolnika bowiem zostaje około 10% zysków z całego procesu. Tworzone są więc sieci współpracy, które są bezpośrednią reakcją, głównie rolników, na ten *unfair trade*. Są to sieci bazujące na relacjach między producentami żywności a konsumentami, w których pomijani są pośrednicy. Mogą one przybierać różne formy, np. powiązań lokalnych rolników dostarczających żywność do lokalnych restauracji czy gospodarstw agroturystycznych, które skupują mięso, jajka i inne produkty spożywcze, a następnie przetwarzają je na miejscu po to, by turyście zaoferować specjały lokalnej kuchni.

Sądzę jednak, że najciekawszą formą tego zjawiska są tzw. kooperatywy spożywcze. W ich ramach konsumenci rozpowszechniają w półformalny sposób, głównie za pomocą internetu, informacje o tym, że istnieje możliwość zakupu żywności bezpośrednio od rolnika. Dlatego też organizują się w grupy zakupowe.

Ich celem nie jest jednak wyłącznie zakup żywności. Bardzo często przyświeca im idea wsparcia rolników, szczególnie tych drobnych, biednych.

Czy nasze społeczeństwo stać już jednak na to, by wspierać pewne grupy społeczne – np. rolników?

Część z pewnością tak – wiele kooperatyw tworzą ludzie, którzy kontaktują się z rolnikami i kupują u nich żywność, *de facto* za nią przepłacając. Swoje postępowanie argumentują względami religijnymi, patriotycznymi czy solidarnością miasta ze wsią. Nie chodzi im o to, by było jak najtaniej. Dochodzą do tego ciekawe wątki o charakterze moralnym, etycznym, np. myślenie idylliczne o wsi – wielu konsumentów uważa, że jeśli skończymy wspierać drobne gospodarstwa rolne, one znikną i nie będzie już alternatywy – będziemy skazani na kupowanie produktów wyprodukowanych wyłącznie w przemysłowy sposób.

Nie można chyba jednak powiedzieć, że uczestnicy kooperatyw spożywczych kupują żywność od rolnika głównie po to, by go wspierać – wiele osób chce dziś po prostu żyć zdrowo, nie dorabiając do tego dodatkowej ideologii...

Oczywiście – pojawienie się kooperatyw spożywczych wynika m.in. z pewnych wyraźnych trendów zachodzących we współczesnych gospodarkach i społeczeństwach. Po pierwsze, coraz powszechniejsze jest zmęczenie rolnictwem przemysłowym i produktami pochodzącymi z tego typu rolnictwa. Często słyszy się o chorobach odzwierzęcych czy zatruciach i alergiach będących pochodnymi stosowania przemysłowych metod produkcji – metod opartych na nowoczesnych technologiach nawożenia, wykorzystywaniu hormonów w hodowli zwierząt oraz innych dodatków mających maksymalizować zysk. Żywność powstała na końcu tego łańcucha spełnia wszelkie wymogi kontrolno-formalne, co nie zmienia faktu, że jest ona coraz mniej zdrowa.

Po drugie, pojawia się wątek sentymentalny, pragnienie powrotu do korzeni, w szczególności jeśli chodzi o osoby starsze. Mają one we wspomnieniach żywność, która była produkowana w sposób o wiele bardziej naturalny, która smakowała, a nawet pachniała inaczej. Po trzecie, jest też grupa osób poszukujących żywności ekologicznej ze względów *stricte* zdrowotnych. To przede wszystkim rodzice małych dzieci oraz seniorzy. Tu najbardziej chodzi o jakość żywności.

Od kogo wyszedł pomysł tworzenia alternatywnych sieci produkcji i dystrybucji żywności?

Co ciekawe, ich inicjatorem byli konsumenci. Tu pojawia się więc element obywatelskości. Pierwsze kooperatywy tworzyły osoby doświadczone w funkcjonowaniu

w społeczeństwie obywatelskim – często należały one do różnego rodzaju zrzeszeń, stowarzyszeń, fundacji i ruchów miejskich. Mówiąc wprost: byli to świadomi obywatele przekonani, że można się organizować wokół pewnych celów czy inicjatyw.

No właśnie, kim dokładnie są konsumenci uczestniczący w kooperatywach spożywczych?

To przede wszystkim mieszkańcy dużych miast. Osoby rozczarowane nie tylko asortymentem dużych sklepów, ale i produktami, jakie można znaleźć na targowiskach. To ludzie, którzy kupując żywność na małych miejskich bazarkach, niejednokrotnie spotykali nieuczciwych sprzedawców, handlujących zakupioną w hurtowniach żywnością, a przedstawiających ją jako zdrowe produkty ze wsi. Przekrój tej grupy jest ogromny – należą do niej i młodzi, i starzy, i słabo, i lepiej wykształceni itd. Nie jest też tak, że są to obywatele bliscy ideowo jednej opcji politycznej czy światopoglądowej. Sam spotkałem się ostatnio z przykładem kooperatywy, w której skład wchodził wyłącznie słuchacze Radia Maryja – dla nich kupowanie u rolnika to deklaracja polityczna i etyczna.

Pierwsze kooperatywy spożywcze tworzyły osoby doświadczone w funkcjonowaniu w społeczeństwie obywatelskim – często należały one do różnego rodzaju zrzeszeń, stowarzyszeń, fundacji i ruchów miejskich.

Twierdzi Pan, że kooperatywy są dla ich uczestników również szansą na odnajdywanie własnej tożsamości. W jaki sposób?

W społeczeństwie tęsknota za lokalnością jest *de facto* tęsknotą za tożsamością kulturową, której obecnie w zuniwersalizowanej kulturze zachodniej często brakuje. Ludzie próbują jej na różne sposoby szukać. Odkrywają ją chociażby w kuchniach, poszukując produktów, które mają swoją historię, opowieść. Część mieszkańców dużych miast stara się zdobyć produkty spożywcze z terenów, z których wywodzą się ich rodzice. Wracają do starych przepisów, starają się je odtwarzać, ale też kupują produkty z rodzinnych stron.

Druga forma poszukiwania tożsamości ma źródło w znudzeniu się „masówką” – tak jak w wielu innych dziedzinach życia dążymy do zdobycia czegoś szczególnego, niemasyowego, np. mebli czy ubioru, tak coraz więcej osób wybiera też żywność, która nie jest produkowana seryjnie, stanowi pewną formę wyróżnienia. Stąd taką popularnością cieszą się produkty wytwarzane lokalnie, w małych gospodarstwach rolnych.

Chodzi tu zatem o żywność nie tylko wyprodukowaną, ale i przetworzoną przez rolnika?

W ramach kooperatyw konsumenci kupują nie tylko surową, nieprzetworzoną żywność, ale także produkty przetworzone, np. dżemy, powidła, nalewki, wędliny. Produkty te są oferowane lokalnie

W społeczeństwie tęsknota za lokalnością jest de facto tęsknotą za tożsamością kulturową, której obecnie często brakuje. Ludzie próbują jej na różne sposoby szukać.

i łatwo zidentyfikować ich producenta. Bardzo często na etykietce widnieją: nazwa gospodarstwa rolnego, imię i nazwisko rolnika, jego adres, nawet

telefon komórkowy. Jakość jest tu zapewniana przez pełną jawność. Producent jest świadomy tego, że jeśli wypuści na rynek produkt niskiej jakości, natychmiast zostanie zlokalizowany i ludzie przestaną u niego kupować.

Tu zresztą pojawia się wątek chłopskiego etosu pracy, w którym bardzo liczy się jakość. Rolnik hołdujący temu etosowi na pierwszym planie stawia właśnie jakość, a dopiero później zysk. Hańbą jest sprzedać coś złej jakości, nawet za cenę podniesienia kosztów produkcji i zmniejszenia własnych korzyści majątkowych. Liczy się prestiż, szacunek i – podobnie jak w każdej sieci społecznej – lojalność.

Wydaje się, że te elementy niemal zniknęły z naszego życia gospodarczego...

Owszem – dlatego że na dłuższą metę takie podejście do biznesu nie przynosi zbyt wielkiego zysku. Jest to niejako sprzeczne z kapitalistycznym stylem sprzedaży. Racjonalność chłopska nie jest jednak racjonalnością *stricto* kapitalistyczną – stoi do niej wręcz w opozycji. Przyciąga to ludzi poszukujących czegoś wyjątkowego. Rolnicy to oferują. Choć oczywiście obraz idylliczności wsi w oczach miastowych bywa czasem przez mieszkańców wsi wykorzystywany.

Szansę na zaistnienie w tym obszarze zwietrzyły też chyba supermarkety...

Wielkie sieci odkryły, że w Polsce pojawił się klient, który chce kupować produkty spożywcze premium, czyli drogie i wysokiej jakości. Próbuje naśladować alternatywne sieci sprzedaży przez oferowanie produktów pseudozlokalizowanych – ładnie opakowanych, nawiązujących nazwą i wyglądem do tradycji regionalnych. Często są one jednak wytwarzane przez duże firmy z branży spożywczej. Tymczasem idea produktów zlokalizowanych opiera się na tym, że są one bardzo łatwe do namierzenia, opierają się na lojalności między producentem a konsumentem. Kupuje on towar, bo jest pewien, że jest wysokiej jakości. Nie chodzi jednak o to, że poddano go restrykcyjnej kontroli, lecz że pochodzi od konkretnej osoby. Kupujący, jeśli będzie chciał, może nawet pojechać do gospodarstwa i zobaczyć, jak

wygląda produkcja, porozmawiać z właścicielem. To coś wyjątkowego, coś, czego wielkie sieci spożywcze nie są w stanie zapewnić.

Jak w sieci sprzedaży organizują się sami rolnicy?

O ile konsumentom sieciowanie się i zrzeszanie idzie dość łatwo, bo zdobyli doświadczenie obywatelskie i w przeszłości organizowali się w różnego rodzaju sieciach współpracy, o tyle rolnicy mają z tym problem. Nie ma wśród nich tradycji organizowania się w sieci sprzedaży. Co więcej, istnieje historycznie ukształtowana niechęć do zrzeszania się. Kapitał społeczny jest wśród nich dość niski, ponieważ niska jest gotowość do kooperacji.

W jaki zatem sposób rolnicy sobie z tym radzą? Jak powszechny jest wśród nich dostęp do internetu i umiejętność korzystania z niego, co – jak się wydaje – jest warunkiem koniecznym do tworzenia takich grup?

W kooperatywach uczestniczą przede wszystkim młodzi rolnicy, którzy bez problemu korzystają z internetu. Typowy profil uczestnika kooperatyw po stronie producenckiej to albo młody, dobrze wykształcony rolnik, albo rolnik posiadający doświadczenie w sprzedaży bezpośredniej, np. na festynach, targach. Właśnie przy okazji tego typu imprez, za sprawą spotkania twarzą w twarz, najczęściej nawiązują się pierwsze relacje, postanowienia dotyczące wspólnej sprzedaży. Za pośrednictwem internetu natomiast następuje ich kontynuacja. Tak naprawdę więcej na temat kooperatyw będzie można powiedzieć dopiero za kilka lat – teraz stanowią one zaczątek ruchu społecznego, który tworzy się na polskiej wsi.

Jakie skutki społeczne może przynieść nowy typ relacji między mieszkańcami polskich wsi i miast?

Wieś w dyskursie o polskim społeczeństwie i rozwoju znajduje się kompletnie na marginesie. Pojawia się szerzej właściwie tylko w kontekście wyborów ze względu na to, że jest licznym i zdyscyplinowanym elektoratem. To, co się wsi oferuje, to formy biernego wsparcia. Mieszkańcy miast nie mają tak naprawdę błędnego pojęcia na temat tego, czym jest polska wieś, w jaki sposób żyją rolnicy, jak im się wiedzie itd. Kultura wyższa, ale i niższa są silnie zurbanizowane. Współczesny styl życia Polaków to styl życia mieszkańców miast. Wieś stoi zupełnie na uboczu.

Zainteresowanie lokalną żywnością stanowi formę zbliżenia do siebie mieszkańców wsi i miast, a przede wszystkim – formę przybliżania wsi mieszkańcom miast.

Zainteresowanie lokalną żywnością stanowi formę zbliżenia do siebie mieszkańców wsi i miasta, a przede wszystkim – formę przybliżania wsi mieszkańcom miasta. W efekcie miastowi często są bardzo zaskoczeni tym, jak żyje się na wsi – że mieszkają tam normalni ludzie, wysoce etyczni, z doświadczeniem biznesowym itd. To zbliża ludzi, pozwala na przełamanie braków w polskim dyskursie publicznym, gdzie kreuje się bardzo niekorzystne wyobrażenie obszarów wiejskich.

Mieszkańcy miast żyją stereotypami na temat wsi?

Zdecydowanie tak – funkcjonuje wiele kalek pojęciowych, które kształtują myślenie o mieszkańcach wsi. Szczególnie dobrze widać to na przedmieściach, gdzie nowi mieszkańcy wsi, którzy przenieśli się do stref podmiejskich z dużych miast, żyją w kompletnej izolacji od rodzimej ludności wiejskiej. Co więcej – wchodzą z nimi w konflikty. Przedmieścia stanowią skrajny przypadek rozdziału między miastem a wsią.

Do jakich konfliktów dochodzi?

Mieszkańcom przeszkadza, że jedzie traktor i się kurzy, że jest głośno podczas żniw albo że stojący pod sklepem rolnicy są dziwnie ubrani i mówią specyficznym językiem. Są to prozaiczne konflikty wynikające ze zderzenia ze sobą uciążliwości pracy rolnika z obrazem wiejskiej idylli, który wnoszą nowi mieszkańcy wsi.

Sieci, których przedmiotem jest żywność, a podmiotem są zorganizowani obywatele, to inicjatywy, które łączą ze sobą na nowo mieszkańców wsi i miast. W przeszłości takie sieci, choć w nieco innej formie, funkcjonowały u nas chyba tylko w latach 80., kiedy żywność była na kartki i niczego nie można było dostać w sklepie. Wówczas jeździło się z miasta na wieś po żywność. Były tam zawierane przyjaźnie, które często trwają do dziś. Oby obecnie było podobnie.

**Edukacja i kultura
dla budowania
tożsamości lokalnej**



DANUTA SKALSKA-CYGAN

nauczyciel pracujący w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. J. Piłsudskiego w Zakliczynie, wychowawca wielu pokoleń młodzieży, polonistka specjalizująca się w edukacji regionalnej. Współautorka licznych projektów edukacyjnych, konkursów.

Edukacja do odkrywania lokalności

Rozmowa z Danutą Skalską-Cygan

Dlaczego warto łączyć szkolną edukację z lokalnymi zasobami i tradycjami? Dlaczego, szczególnie w Polsce lokalnej, warto udowadniać uczniom, że bycie „stąd” to zaleta, a nie balast? Jak korzystać z tego, co jest wokół nas, jednocześnie realizując program edukacyjny? Jakich postaw uczy się młodzież obcująca na co dzień z lokalnością?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Skąd wzięło się u Pani przekonanie, że edukację warto łączyć z poznawaniem lokalności?

Gdy chodziłam do liceum nauczono mnie, że o niczym, co wydarzyło się czy powstało w literaturze, kulturze czy sztuce, nie można mówić bez związków z miejscem, w którym one powstawały. Kiedy rozpoczęłam pracę nauczyciela w małopolskim Zakliczynie, korzystając z tych wzorców, stwierdziłam, że muszę pokazać dzieciom, że wokół nich znajdują się rzeczy niezwykle i wartościowe. Mimo że nie jestem od pokoleń związana z tym regionem, nie było to zbyt trudne, ponieważ nasza okolica jest szczególnie, bardzo interesującym miejscem. Własna ciekawość, a także motywacja, by zainteresować młodzież lokalnością, sprawiły, że zaczęłam szukać mądrych ludzi, ciekawych miejsc, poznawać tutejsze tradycje.

Jak sprawić, by dzieci zachwyciły się nie tylko Wielkim Kanionem Kolorado, ale także odkrywaniem tego, co najbliżej?

Najważniejsze dla mnie jako nauczyciela polonisty są trzy zadania, które realizuję od samego początku i planuję to robić aż do emerytury. Po pierwsze – poznanie zasobów oraz włączenie ich w realizowany program nauczania. W wypadku Zakliczyna są to głównie walory kulturowe, ale też przyrodnicze.

Druga istotna rzecz to podtrzymywanie kontaktów ze środowiskiem naukowym. To również wyniosłam ze swojego liceum, gdzie mieliśmy częste kontakty ze studentami i z pracownikami naukowymi wyższych uczelni. Istnieje bowiem wiele czynników, które wpływają na interpretację zjawisk, czy to literackich, czy to kulturowych. To, że Homer napisał *Iliadę*, nie oznacza, że należy ją interpretować zawsze tak samo. Dlatego też chętnie zapraszamy reprezentantów środowisk naukowych, którzy dzielą się swoimi spostrzeżeniami, interpretacjami. Bardzo istotne jest też dla mnie uaktualnianie wiedzy na temat przeszłości lokalnej – tym bardziej że w wypadku Zakliczyna nie była ona nigdy przedmiotem pogłębionych, całościowych analiz. Dzięki nawiązanym kontaktom zainteresowaliśmy naszą okolicą wielu badaczy, którzy starają się zgłębić wiedzę na jej temat, stając się dla nas wielkim źródłem informacji.

Co jest natomiast trzecim ogniwem?

Ostatnim trzecim elementem jest natomiast prezentowanie lokalnej społeczności wiedzy i umiejętności nabytych przez uczniów. Zależy mi na tym, byśmy to, co odkryjemy, popularyzowali szerokiemu gronu odbiorców. Działania, takie jak

Działania, takie jak spacerowanie po okolicy, podczas których uczniowie opowiadają uczestnikom o historii, tradycjach danego miejsca, przekładają się na tworzenie wspólnoty lokalnej, na poczucie zainteresowania lokalnymi sprawami, a także na budowanie lokalnej dumy.

spacerowanie po okolicy, podczas których uczniowie opowiadają ich uczestnikom o historii, tradycjach danego miejsca, organizowane spotkania, sesje naukowe przekładają się na tworzenie wspólnoty lokalnej, na poczucie zainteresowania lokalnymi

sprawami, a także na budowanie lokalnej dumy. To moi uczniowie zyskują – dowiadują się, że warto tu mieszkać, że tu też można coś zdziałać.

Ćwiczenie publicznych wystąpień powinno być ważnym elementem edukowania uczniów. Ostatnio lokalnym radnym został mój zaledwie 21-letni absolwent. Swoją kampanię wyborczą zorganizował nietypowo – bez ulotek, bez plakatów, chodził od domu do domu i opowiadał o swoich celach, pomysłach. Gdy spotkaliśmy się już po wyborach, przyznał mi, że rozmawiając z mieszkańcami, czuł się jak na lekcji języka polskiego. Pamiętam, że chłopak ten miał zawsze problemy z występami publicznymi, a jednak udało mu się przełamać. Takie przykłady pokazują, że wysiłek nauczyciela ma sens.

Dlaczego Pani zdaniem docenianie lokalnych tradycji jest takie ważne?

Żadna kultura nie jest w stanie się rozwijać, jeśli głęboko nie rozpozna i nie zrozumie swoich źródeł. Kultura, która nie ma żywych tradycji, usycha. Usiłuję pokazać

uczniom, że bardzo ważne jest, kim są, skąd się tu wzięli, co otrzymali, i że warto się tym interesować, to kultywować.

Trudno udowodnić uczniom, że warto znać lokalność, kultywować lokalne tradycje?

Uważam, że nie. Szczególnie gdy mieszka się w miejscu tak szczególnym jak Zakliczyn. Tylko w najbliższej okolicy jestem w stanie pokazać wiele zjawisk, zdarzeń, postaci, które nie tylko wpłynęły w istotnym stopniu na to, co dzieje się tu i teraz w naszej lokalnej społeczności, ale odegrały też znaczącą rolę w kontekście tego, co wydarzyło się w Polsce, a nawet na świecie. Nie będę teraz wchodziła w szczegóły historyczne, bo to temat na oddzielną rozmowę. W każdym razie – młodzież zazwyczaj tego wszystkiego nie wie. Moje lekcje służą temu, by młodzi ludzie wynieśli jak najwięcej lokalnych smaczków, wiadomości, które pozwolą budować im swoją tożsamość oraz ich dowartościują – nie są wcale gorsi od rówieśników z Warszawy czy Krakowa. Uważam, że nie ma nauczania bez przeżycia. Jeżeli pobudzimy młodzież emocjonalnie, pokażemy im, że bycie „stąd” to zaleta, a nie balast, ludzie ci wejdą w dorosłe życie z zupełnie inną energią. Będą też mieli motywację do tego, by lokalnie działać, dalej budować dzieło rozpoczęte tu przed wiekami.

Jeżeli pobudzimy młodzież emocjonalnie, pokażemy im, że bycie „stąd” to zaleta, a nie balast, ludzie ci wejdą w dorosłe życie z zupełnie inną energią. Będą też mieli motywację do tego, by lokalnie działać, dalej budować dzieło rozpoczęte tu przed wiekami.

Co jednak z miejscami, które nie mają zbyt bogatej historii?

Praktycznie wszędzie, w każdej miejscowości można znaleźć coś, co jest charakterystyczne i z czego można być dumnym. Wszędzie są jakieś tradycje – pieśni ludowe, historie, tańce, muzyka. Dużo o okolicy, o jej przeszłości mogą nam powiedzieć mikrotoponimy – lokalne nazwy pojawiające się w różnych miejscowościach, takie jak Dąbrowa, Winnica, Równia, Majznerówka. To dobry pretekst, by zainteresować uczniów lokalnością. Te nazwy mogą stanowić bodziec do poszukiwania tego, co było tu wcześniej, dlaczego tak było, skąd się wzięło. Tych nazw jest bardzo dużo i można je znaleźć w całej Polsce, nie tylko w miejscach o bogatej tradycji i kulturze.

Uczniowie chętnie dają się ponieść duchowi lokalności?

Postęp globalizacji spowodował powstanie naturalnej przeciwwagi – im bardziej rozwija się globalizacja, tym bardziej cenimy powracanie do korzeni. Jeszcze niedawno panowało przekonanie, że używanie gwary czy języka charakterystycznego

dla okolicy jest przejawem zacofania, świadczy o niskim poziomie wykształcenia. Wydaje mi się jednak, że te czasy minęły. Widać to także po boomie na produkty lokalne, który nie ominął również Zakliczyna. Uczniowie to widzą, nie wstydzą się tego, skąd pochodzą.

Jak tworzyć lokalne narracje uwzględniające różnice międzypokoleniowe?

Najcenniejsze, co młodzież może wynieść z kontaktów z osobami z tzw. srebrnego pokolenia, to wiedza i doświadczenie. To, co te osoby przeżyły, czego były świadkami, jest skarbem. Warto się z nimi spotykać i traktować ich jako świadków historii. Takie osoby znajdują się przecież w praktycznie każdym miejscu.

Niedawno okazało się na przykład, że w niedalekiej okolicy żyją pani, która urodziła się podczas drugiej wojny światowej w zakliczyńskim getcie, a także pan,

Jeszcze niedawno panowało przekonanie, że używanie gwary czy języka charakterystycznego dla okolicy jest przejawem zacofania, świadczy o niskim poziomie wykształcenia. Wydaje mi się jednak, że te czasy minęły. Widać to także po boomie na produkty lokalne.

który w wieku 12 lat razem z rodziną ukrywał i ratował Żydów przed zagładą. Jest wpisany na listę Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Zaprosiliśmy ich do naszej szkoły na spotkanie z uczniami. Nie ukrywam, że jako nauczyciele, organizatorzy,

obawialiśmy się o zachowanie młodzieży – często w grupie może się znaleźć czarna owca, która jest w stanie zepsuć atmosferę, zdekoncentrować kolegów. Świadectwa gości zrobiły jednak na uczniach tak duże wrażenie, że przez cały czas słuchali w skupieniu, a na zakończenie sami, spontanicznie zgotowali im owację na stojąco. Ci starsi ludzie byli dla nich tak prawdziwi, tak autentyczni, że przekonali młodzież, „kupili” ją.

Czy uważa Pani, że starsi mogą się też czegoś nauczyć od młodzieży, czy następuje tu pewnego rodzaju „odwrócony mentoring”?

Jak najbardziej – uważam, że nie jest to relacja jednokierunkowa, że jedni od drugich mogą się bardzo wiele nauczyć. Z jednej strony należy więc pracować nad tym, by pokazać młodym, że starsi też mają coś niezwykłego do zaoferowania, że warto korzystać z ich wiedzy i doświadczeń. Z drugiej zaś ci właśnie młodzi mogą być swego rodzaju przewodnikami dla starszych np. w kwestii nowoczesnych urządzeń, technologii. Młodzi mogą osobom starszym pokazać rzeczy, których oni nie znają i nie potrafią do nich samodzielnie dotrzeć. To również duża wartość.



PROF. DR HAB. ANDRZEJ TYSZKA

socjolog kultury i aksjolog, emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Działacz opozycji w PRL, internowany w stanie wojennym. Członek założyciel Towarzystwa Kursów Naukowych.

Polska kultura – gdzie są jej mateczniki?

Rozmowa z Andrzejem Tyszką

Mateczniki kultury, zagrody edukacyjne, uniwersytety trzeciego wieku, koła gospodyń wiejskich, amatorskie teatry – to tylko niektóre z wielu przykładów aktywności kulturalno-obywatelskich prowadzonych dziś w Polsce na poziomie lokalnym. Niestety, są one zazwyczaj niedostrzegane, pomijane i niedoceniane. Mało kto te zjawiska bada, nikt nie zbiera ich w jedną szeroko pojętą całość, nie czyni z nich przedmiotu syntezy. Pomijając i ignorując ten potencjał, trudno nam będzie przełamać stereotyp „zapóźnienia” i „pustki” w życiu kulturalno-społecznym Polaków.

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Oddolny punkt widzenia na kulturę jest często zaniebawiany, pomijany w różnego rodzaju opracowaniach. Pracując nad swoją najnowszą książką *Kultura małych ojczyzn i wielkiej Ojczyzny*, poświęca Pan jednak dużą uwagę temu, co dzieje się w Polsce lokalnej. Dlaczego?

W mojej książce dotykam dwóch perspektyw – „oddolnej” i „odgórnej”. Obie uważam za istotne w diagnozie całości obrazu kultury. Przypisuję sobie jednak dwie rzeczy – po pierwsze, w dwóch trzecich tekstu podkreślam wagę kultury w wymiarze lokalnym, w postaci jej struktury „ziarnistej” lub „mozaikowej” oraz po drugie, twierdząc, że spojrzenie z perspektywy odgórnej i centralnej, czyli polityki kulturalnej państwa, nie styka się z perspektywą lokalną, z fenomenami kultury regionów.

Spojrzenie z perspektywy odgórnej i centralnej, czyli polityki kulturalnej państwa, nie styka się z perspektywą lokalną, z fenomenami kultury regionów.

Ignoruje się je, nie dostrzega ich jako przedmiotu działania, pomija w systemie wsparcia z funduszy publicznych. Jest to objaw – w moim pojęciu – negatywny i naganny, wynika on ze świadomości etatystycznej oraz centralizmu, jest sprzeczny z deklarowaną polityką zrównoważonego rozwoju. Wiąże się z tym kolosalna strata społeczna – brak wsparcia dla nowo tworzącej się tkanki kultury narodowej, rosnącej „od dołu”, ze spontanicznej inicjatywy szczególnego rodzaju środowisk i osób działających w sferze własnych inicjatyw, rzeczywistości pozastolęcznej i nie-wielkomięskiej, rozproszonej, ale zadziwiająco różnorodnej, pomysłowej i napędzanej własną energią twórczą.

W swoich opracowaniach często stosuje Pan termin „mateczniki kultury” – co on oznacza?

Istotę mateczników kultury najlepiej zilustrować na przykładach. Ale zanim do nich przejdę, chciałbym zaznaczyć, że zwróciłem na nie uwagę, obserwując cały system kultury w jego długim rozwoju – jako badacz, socjolog kultury, autor kilku książek. Dostrzegalem w nim zanikające dawniejsze zjawiska, a kielkujące nowe. Okres związany z transformacją po roku 1989 zaowocował olbrzymim przyrostem i policentryzmem inicjatywy regionalnej i lokalnej, w tym samorządowej, fenomenem rozproszenia inicjatyw kulturowych. A także wykształciła się nowa warstwa ludzi aktywnych i twórczych. **Nie przyjęli jednak oni roli „odbiorców” i „konsumentów kultury”, lecz jej aktywistów, społeczników i organizatorów.** Ci, którzy mieli własny pomysł i motywację, własne środki, a także wytworzyli własne środowisko kulturotwórcze na miarę lokalną, zaangażowali się w tworzenie prywatnych przedsięwzięć w dziedzinie artystycznej, oświatowej czy integracyjnej (przedmiotowo bardzo różnorodnej). Takich działań za czasów PRL nie było. Rygory systemu wówczas tego nie dopuszczały, a po 1989 r. otworzyło się właśnie pole do działania. I stąd wziął się początek **ruchu prywatnego mecenatu kultury na skalę lokalną.** To stanowi o obudzeniu się nowej generacji zjawisk, którego jak dotąd nie dostrzegł resort kultury – zjawisko mateczników kultury.

Czy może Pan podać kilka przykładów takich mateczników, aby lepiej zobrazować specyfikę ich działania?

Obecnie nie jestem czynnym socjologiem i badaczem. Z fenomenem mateczników zetknąłem się dzięki obserwacji potocznej, kontaktom osobistym, informacjom pośrednim – ale od razu dostrzegłem ich specyfikę i nowość jako zjawiska. Wystarczyło, że pewnego razu wraz z Uniwersytetem Otwartym „Pokolenia” w Podkowie Leśnej (mojej rodzinnej miejscowości) udaliśmy się na wykład wyjazdowy

i wycieczkę do niedalekiego Grodziska, do Galerii Instrumentów Folkowych im. Antoniego Kani. Mieści się ona w prywatnym obiekcie – obszernej sali zawierającej kolekcję około tysiąca starodawnych, zabytkowych, ludowych instrumentów muzycznych oryginalnych i unikatowych na niespotykaną skalę. Galerię, a obok niej przedszkole muzyczne prowadzą spadkobiercy Antoniego Kani – małżeństwo Stróżewskich – własnym sumptem i wkładem własnej pracy. Osobliwą informacją było to, że nie otrzymują żadnego wsparcia finansowego z miejskiego samorządu czy z urzędu marszałkowskiego.

Od dawna znam też pana Profesora Mariana Pokropka, etnografa, naszego sąsiada z Otrębusów. Nieraz odwiedzałem Prywatną Galerię Sztuki Ludowej, którą prowadzi – wyłącznie z własnych środków – we własnej posiadłości, w domu mieszkalnym z dostawionym pawilonem wystawowym, magazynem eksponatów, pracownią etc. W pewnym momencie odkryłem rzecz zaskakującą dla nas obu, lecz oczywistą – że to jest klasyczny matecznik, o czym nie wie jego założyciel i właściciel!

W ten sposób, posuwając się „od człowieka do człowieka”, w ciągu kilku lat skolekcjonowałem niemałą liczbę przypadków kwalifikujących się do tej samej kategorii – małych placówek kulturalnych, powstałych z prywatnej fundacji, o oddziaływaniu lokalnym, a często też ponadlokalnym. Cechą wyróżniającą jest to, że **wszystkie miały swego Gospodarza**. O każdym z nich można i trzeba powiedzieć, że jest to specjalny przykład **obywatela z ethosem i z poczuciem misji** – o wybitnych kwalifikacjach kulturalnych i jednocześnie zaangażowaniu społecznikowskim.

Dziś, po kilku latach bardziej penetracji niż obserwacji badawczych, nanoszę na mapę rosnącą liczbę mateczników. Zwiększa się wraz z nią różnicowanie przedmiotowe każdego z nich. Aleksandra Biniszewska z Kukłówki Radziejowickiej urządziła Muzeum Lwowa i Kresów Wschodnich, wyposażając je w niezwykle bogate rodzinne zbiory eksponatów. Marek Keller umieścił na terenie byłego folwarczku Kazimierówka park rzeźb plenerowych Juana Soriano, najwybitniejszego artysty meksykańskiego. Wojciech Jachimowicz kupił stary Dwór Szyba i urządził w nim wielofunkcyjny dom sztuki, edukacji, spotkań dyskusyjnych, minimum muzyczne. Kazimierz Kaczor z Piórkowa we własnej zagrodzie zgromadził narzędzia, przedmioty codziennego użytku, sprzęty rolnicze, pamiątki rodzinne i wiele innych eksponatów – małe muzeum. Podobnie państwo Krawczykowie

Mateczniki kultury to małe placówki kulturalne, powstałe z prywatnej fundacji, o oddziaływaniu lokalnym, a często też ponadlokalnym. Cechą wyróżniającą jest to, że wszystkie mają swego Gospodarza. Każdy z nich to obywatel z ethosem i z poczuciem misji – o wybitnych kwalifikacjach kulturalnych i jednocześnie zaangażowaniu społecznikowskim.

z Adamowa prowadzą własny miniskansen ludowy. Podobny znajduje się w Kulirowie pod nazwą Park Kultury Ludowej i Ziemiańskiej. Skromne, ale ciekawe muzeum domowe Pod Brzozą prowadzi we Wodzisławiu dr Stanisław Śliwa. Na Jurze, w Woli Libertowskiej, Antoni Toborowicz ma we dworku prywatny zbiór sztuki regionalnej. We wsi Ossala funkcjonuje Dom Pamięci Adama Bienia odziedziczony przez córkę, Hannę Bień-Bielską. Okazały dwór staropolski w Śmiłowie z pełnym wyposażeniem z epoki zrekonstruował i uczynił dostępnym dla zwiedzających Bogdan Szczerbowski z rodziną. To samo uczynili państwo Gujscy w odrestaurowanym z własnych funduszy dworze w Gałkach (koło Siedlec). Doktor Zarębski dobudował do swego domu w Zagnańsku prywatny Ośrodek Regionalny dla Biblioteki Świętokrzyskiej i działalności społeczno-kulturalnej. W Radoszycach artysta fotografik Tadeusz Czarnecki prowadzi w adaptowanym domu własną Galerię Sztuki „Biłasówka”. A w Ojcowskim Parku Narodowym dwoje architektów odrestaurowało, uruchomiło i udostępniło zabytkowy, czynny młyn Boroniówka.

Nie chodzi tutaj o to, żeby przedstawić pełen rejestr mateczników – wymienione przykłady służą jako ilustracja. Prowadzę prywatną dokumentację, która niebawem ujrzy światło dzienne na II Konferencji Mateczników Kultury (jesień 2019 r.). Ta lista rozrasta się lawinowo, w miarę jak kolejno napływają do mnie nieformalnie nowe informacje. Biorę pod uwagę tylko te obiekty, które albo znam osobiście, albo z wiarygodnych doniesień.

W Polsce istnieją jeszcze **setki nieodkrytych mateczników**, co w sumie czyni z nich konstelację *in statu nascendi* – nową formację kulturalnej Polski. Energii i potencjału, który tkwi w opisywanych przez mateczniki kultury, w tak licznych i niezwykle wartościowych inicjatywach rozproszonych po całej Polsce, próżno szukać w programach i strategiach władz samorządowych czy centralnych, nie są to również działania ujęte w oficjalnych statystykach kultury. Jesteśmy więc zmuszeni to zjawisko oceniać szacunkowo.

Czy z perspektywy 30 lat od transformacji ustrojowej, w Pana ocenie, takie oddolne ruchy w kulturze się dynamizują czy tracą na znaczeniu?

Sądzę, że ich liczba rośnie, choć nikt jej nie zrachował. Ale – co ważniejsze – nikt także nie oszacował **sumy ich jakościowego znaczenia**. Ta jakość jest wyjątkowo wartościowa bez względu na rozmiary produktu kulturowego, który wytwarzają, oraz zasięg oddziaływania każdego z mateczników. Gdyby w każdej gminie był choćby jeden taki matecznik, mielibyśmy nieporównanie bardziej kulturalne społeczeństwo i środowisko bardziej nasycone ethosem obywatelskości, duchem integracji społecznej.

W jaki sposób odkrywanie naszej lokalnej tożsamości może nas prowadzić do odkrywania kultury narodowej?

Odpowiem cytatem zaczerpniętym od prof. Józefa Burszty, etnografa: „Pielęgnacja historii w mnogości jej lokalnych wydarzeń, związanych z ludźmi, także z miejscami w terenie, z epizodami, które nie wchodzą do podręczników, ale stają się istotnymi składnikami świadomości lokalnej – to po prostu pilnowanie swego «matecznika», czyli swej regionalnej tożsamości”.

Suma doświadczeń zaszczerpionych w prowincjonalnej Polsce i utrwalonych lokalnie **stanowi mozaikę różnorodności rozproszonej, ale o wspólnym mianowniku**. Świadomość regionalna jest dopełnieniem świadomości szerszej – w języku Stanisława Ossowskiego nazywanej „więzią ideologiczną”, więzią narodową. **Patriotyzm lokalny nie zastępuje patriotyzmu narodowego, ale go uzupełnia, pogłębia i nadaje mu postać bliższą, bardziej bezpośrednią.**

Proszę to rozważyć na jakimkolwiek konkretnym przykładzie. Z niedawnych doświadczeń przytoczę wrażenie wywiezione z Chrzęsnego koło Tuszcz. Pałac w stylu późnorennesansowym wznosił tutaj, na pograniczu Mazowsza i Podlasia, w 1635 r. Dobrogost Grzybowski.

Obiekt przetrwał do dziś w stanie oryginalnym jako zabytek I klasy. Wokół zachował się krajobrazowy

Patriotyzm lokalny nie zastępuje patriotyzmu narodowego, ale go uzupełnia, pogłębia i nadaje mu postać bliższą, bardziej bezpośrednią.

park dworski. Pałac w Chrzęsnem był siedzibą rodów należących do elity kraju, ostatnio – do roku 1945 – rodziny Kossakowskich, koneserów, mecenasów sztuki i artystów. W latach młodości bywał tu u swoich krewnych, Murawskich, młody Cyprian Kamil Norwid, przybywając z niedalekich Głuchów, Strachówki i Dębinek. Rezydentem w latach dziewięćdziesiątych XIX w. był tutaj Władysław Podkowiński, najwcześniejszy spośród polskich impresjonistów, malujących pejzaże z okolic Mokrej Wsi i Chrzęsnego w stylu Renoira i Moneta. Z tym dworem jest też związany Szymon Kobyliński – grafik, ilustrator i karykaturzysta. Obecnie – obok wielu działań kulturalnych – trzeba wyróżnić wystawę norwidowską z najbogatszej w kraju kolekcji pamiątek po poecie pana Jacentego Matysiaka. Pałac w Chrzęsnem jest nominalnie obiektem kulturalnym starostwa wołomińskiego, jego kilkunastu dzieje wpisują się wieloma wątkami w historię kultury polskiej.

Obok mateczników w krajobrazie lokalnym funkcjonują też inne inicjatywy kulturowe. One również wydają się niedostatecznie docenione i zauważone...

Mateczniki są nowym i obiecującym nurtem rozwoju kultury, zwłaszcza w obszarze regionalnym. Funkcjonują jednak w otoczeniu licznych innych zjawisk.

Niektóre z nich mają postać „sieciovą”, której mateczniki są pozbawione. Mam na uwadze takie przykłady, jak **zagrody edukacyjne**, czyli około 250 sfederowanych na bazie agroturystyki placówek w całym kraju, ale ze specjalnym atestem w dziedzinie edukacji ekologicznej, kultury rolniczej i z prawem do pełnienia usług w dziedzinie warsztatów szkoleniowych, np. pszczelarskich, warzywniczych, ziołownictwa, upraw sadowniczych, kursów hippicznych i hipoterapeutycznych oraz wielu innych. Profilem działalności i bazą działania są zbliżone do mateczników.

„W terenie” istnieje też około 500 **uniwersytetów trzeciego wieku** – wprawdzie większość z nich działa w większych, uniwersyteckich miastach, ale wiele również ma siedzibę w mniejszych miejscowościach, a nawet we wsiach. Działalność

Ogólny potencjał działań społecznych o profilu społecznikowskim i obywatelskim jest w Polsce duży, lecz są one niedostrzegane, pomijane, niedoceniane. Mało kto te zjawiska bada i nikt nie zbiera ich w jedną szeroko pojętą całość, nie czyni z nich przedmiotu syntezy.

teatrów amatorskich i nieformalnych grup teatralnych nie jest regularnie rejestrowana, ale z pobieżnych i doraźnych szacunków można sądzić, że są ich nie setki, lecz tysiące. **Koła gospodyń wiejskich**, o bardzo rozmaitym profilu aktywności, najczęściej

kulturalnym i folklorystycznym, są potężną „sieciami” w terenie wiejskim. Podobnie **ochotnicze straże pożarne**, mające w programach niemało działań także w dziedzinie kultury i wspierające integrację społeczną. **Towarzystwa regionalne, stowarzyszenia i koła przyjaciół i miłośników miast, powiatów, „ziem”, nawet pojedynczych gmin** to ruch o dużym zasięgu i wieloletniej tradycji, choć poparcie ze strony władz stopniowo maleje.

Nie przedłużając tego wyliczenia, można postawić tezę, że ogólny potencjał działań społecznych o profilu społecznikowskim i obywatelskim jest duży, ale równie niedoceniony, jak w przypadku ruchu mateczników kultury. Spotyka je ten sam los – są niedostrzegane, pomijane, niedoceniane i niedofinansowane. Mało kto te zjawiska bada i nikt nie zbiera ich w jedną szeroko pojętą całość, **nie czyni z nich przedmiotu syntezy**. Państwo ich nie docenia. Ale przede wszystkim – nie wchodzi one do ogólnego rachunku naszych aktywów kulturowych i cywilizacyjnych. Nie dostrzegając i ignorując ten potencjał, można dalej głosić stale słyszane w Polsce jeremiady na temat „zapóźnienia” i „pustki” w obszarze aktywności obywatelskiej.



SULISŁAWA BOROWSKA

animatorka społeczna, trenerka rozwoju osobistego, moderatorka, doradczyni zawodowa. Od przeszło 20 lat związana z Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym podejmującym różne działania animacyjne łączące edukację i kulturę na obszarach wiejskich Pomorza. Obecnie liderka dwóch projektów – pierwszy jest ukierunkowany na pobudzenie aktywności społecznej seniorów z małych wsi powiatu kartuskiego, a drugi na zwiększanie zaangażowania kobiet w życie publiczne.

Powrót do lokalności – nauczyć się rozmawiać i... słuchać

Rozmowa z Sulisławą Borowską

Mamy dziś w Polsce do czynienia z renesansem lokalności. Warto, by to zjawisko nie miało jednak jedynie fasadowego charakteru, ograniczającego się do kupowania regionalnych produktów spożywczych czy rękodzieła. Zainteresowanie najbliższym otoczeniem jest bowiem doskonałą okazją do budowania wspólnoty obywatelskiej i do nawiązywania relacji. W jaki sposób można to robić? Jaką rolę mogą w tym procesie odgrywać uniwersytety ludowe? Dlaczego powinniśmy nauczyć się nie tylko lepiej ze sobą rozmawiać, ale też wysłuchiwać drugiego?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Na czym polega istota uniwersytetów ludowych?

Idea uniwersytetów ludowych zrodziła się w połowie XIX w. w Danii. W tamtym czasie kraj ten przestał być monarchią absolutną i część władzy przeszła w ręce ludu. To nie tylko czas, w którym zniesiono pańszczyznę, a chłopci stali się wolni, ale też okres, w którym Dania przegrywała wojny i straciła sporą część terytorium. W takich okolicznościach zrodziła się koncepcja stworzenia uniwersytetów ludowych, których ojcem został Mikołaj Fryderyk Seweryn Grundtvig – pastor, poeta, mitolog, historyk, polityk i nauczyciel. Miał on poczucie, że lud (społeczeństwo) musi być przygotowany do nowej roli poprzez oświecenie. Chciał więc powołać szkołę, która wspierałaby budowanie społeczeństwa obywatelskiego, edukując w kierunku „dobra wspólnego”, przyjmowania zbiorowej odpowiedzialności, a nie jedynie pilnowania własnych interesów.

Kluczem do tego miało być odpowiednie sprofilowanie edukacji, tworzenie oświatowych możliwości dla osób dorosłych w celu podnoszenia ich wiedzy ogólnej oraz kształtowania kompetencji osobistych i społecznych. Miała być ona

dostosowana do ludzi: językiem, stylem, poziomem trudności oraz czerpać z doświadczeń życiowych jej uczestników. Istotne było poruszanie aspektów związanych z historią, z kulturą i przyrodą. Dla Grundtviga ważna była też mowa, która w ramach interakcji między ludźmi, przechodząc w rozmowę, stawała się zasadniczym elementem oświecenia.

W ten sposób udawało się budować wspólnotę obywatelską skupioną bardziej na interesie zbiorowym niż indywidualnym. Oprócz przygotowywania do obywatelskości tego typu instytucje prowadziły też zajęcia bardziej praktyczne, np. z nowoczesnych technik zajmowania się gospodarstwem rolnym. Uniwersytety ludowe w krótkim czasie rozprzestrzeniły się w całej Skandynawii.

Skąd pomysł na to, by przenieść tę ideę na polski grunt?

Pierwsze próby przeniesienia do Polski duńskiej powszechnej oświaty dla dorosłych podjęto już pod koniec XIX w. Skupię się jednak na czasach współczesnych – dzisiejsza Polska przypomina bowiem pod pewnymi względami ówczesną Danię. Minęło dopiero 100 lat od odzyskania niepodległości, a po 1918 r. wybuchła przecież jesz-

Jesteśmy młodą demokracją, nasze społeczeństwo cały czas znajduje się w procesie kształtowania – dobrze jest przygotować je do działań proaktywnych, pokazać, że obok indywidualizmu istnieje też zawsze konieczność dostrzegania potrzeb drugiej osoby, czyli wspólnoty, a także troski o nią.

cze druga wojna światowa, a następnie nastał komunizm, który nie przyczynił się do budowania społeczeństwa obywatelskiego. Od wieków władza była nam narzucana z góry, nie mieliśmy pola do tego, by sami ją współtworzyć. Jesteśmy młodą demokracją, nasze społeczeństwo cały czas znajduje się

w procesie kształtowania świadomości demokratycznej – dobrze jest przygotować je do działań proaktywnych, pokazać, że obok indywidualizmu istnieje też zawsze konieczność dostrzegania potrzeb drugiej osoby, czyli wspólnoty, a także troski o nią.

Kto uczestniczył w zajęciach uniwersytetów ludowych w okresie ich powstawania, a kto studiuje dziś – np. w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym, w którym Pani działa?

Uniwersytety ludowe były tworzone dla ludu, dla społeczności lokalnej, głównie wiejskiej. Miały to być przede wszystkim „szkoły dla życia”, reagujące na potrzeby i wyzwania ówczesnej rzeczywistości i przygotowujące do zaangażowania w życie społeczne oraz ponoszenia odpowiedzialności zbiorowej. Zajęcia uniwersytetów miały być adekwatne do możliwości i oczekiwań tych właśnie odbiorców. Takie były przynajmniej założenia.

Jeśli chodzi o obecnych odbiorców inicjatyw Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego – są to różnego typu grupy, np. lokalne liderki, które aktywnie działają w środowiskach lokalnych albo chcą takie działania podejmować. Są seniorzy, których jeszcze kilka lat temu trudno było wyciągnąć z domu, bo trwali w poczuciu obowiązku opieki nad wnukami, sprzątaania, gotowania itp. Wśród nich znajdziemy zarówno uczestników zajęć edukacyjnych, chcących doskonalić samych siebie, jak również lokalnych liderów, aktywistów, którzy chcą robić coś dla innych, na przykład dla swoich wsi. Współpracujemy z nauczycielami, z ludźmi wolnych zawodów, którzy szukają zmian, inspiracji czy też są zainteresowani tradycjami lokalnymi czy kaszubskim rękodziełem. Gościmy także instruktorów z domów opieki społecznej, z gminnych ośrodków pomocy, osoby zagrożone wykluczeniem, wycofaniem społecznym. Bywają też u nas artyści, twórcy ludowi i to nie tylko z Kaszub, ale też z innych polskich regionów czy z Ukrainy.

Jaka jest rola uniwersytetów ludowych na tle innych instytucji kulturalnych, takich jak biblioteki czy lokalne domy kultury?

Uniwersytety ludowe mogą stanowić dobre uzupełnienie oferty oświatowej i kulturalnej takich placówek. Ich działalność powinna być postrzegana nie na zasadzie konkurencji, lecz współpracy, dzielenia się zasobami.

Czy jako osoba od lat zaangażowana w wydarzenia kulturalne zauważa Pani tzw. powrót do lokalności? Jakie są tego przykłady?

Owszem – jest to widoczny trend, w którym, na podstawie własnych doświadczeń, wyróżniłabym dwa główne „nurty”. Pierwszym jest poszukiwanie tożsamości przez ludzi, przede wszystkim młodych. Często bywa tak, że przeprowadzają się do dużych miast z różnych zakątków Polski i poszukują czegoś – zrozumienia siebie, sensu. To w miastach zrodziła się m.in. moda na *slow food*, zdrowe jedzenie, ale też zainteresowanie lokalnością, tym, co wokół nas, w bezpośrednim otoczeniu.

Drugi „nurt” dotyczy osób w wieku okołoemerytalnym, które przeprowadzają się z miasta na wieś. Tam starają się budować swoje lokalne relacje. Poszukując lokalnych produktów, np. wiejskich jajek, nie robią tego tylko ze względów spożywczych czy zdrowotnych, ale często także po to, by zbudować relacje z panią, która mieszka obok. Rodzą się potrzeby i na te potrzeby lokalni mieszkańcy starają się odpowiadać. Ktoś przybywa z miasta i „pobudza” wieś – to pozytywne zjawisko. Stąd też swoisty renesans produktów lokalnych, festynów wiejskich, lokalnej działalności artystycznej itp.

Czy rozwojowi lokalności mogą też służyć nowoczesne technologie?

Jak najbardziej, wykorzystujemy je w naszym Kaszubskim Uniwersytecie. Nowe technologie ułatwiają na przykład nawiązywanie, podtrzymywanie kontaktów, czy też przepływ informacji. Co więcej, prowadzimy projekt „Senior ma głos”, w którego ramach osoby starsze uczą się wysyłać ze swoich smartfonów wiadomości tekstowe i zdjęciowe tak, by zbudować wewnętrzny system komunikowania się, polegający na przekazywaniu sobie informacji. Zauważyliśmy bowiem, że zazwyczaj korzystają one z telefonów tylko po to, by dzwonić lub odbierać połączenia. Nauczenie się wysyłania SMS-ów i MMS-ów było dla nich wielką frajdą – panie i panowie przekazują sobie teraz zdjęcia swoich ogródków, zwierząt, wnuków czy wiadomości informujące o festynach odbywających się w ich wsiach itp.

Kolejna rzecz, którą robimy w klubach nestora, to nagrywanie klipów filmowych, w których seniorzy opowiadają historie swojego życia, swoje przeżycia, doświadczenia. Wiele z nich dotyczy tego, co dawniej się wydarzyło, działo w ich wsi, gminie czy okolicy.

Staramy się także popularyzować korzystanie z internetu, co również często służy zainteresowaniu lokalnością – seniorzy są zdziwieni, że w sieci można znaleźć tyle regionalnych przepisów kulinarnych czy ciekawostek historycznych dotyczących ich regionu. To dla nich fascynująca przygoda.

Czego w praktyce potrzeba, by móc pobudzać aktywność społeczności lokalnych?

Ważne jest rozwijanie świadomej relacji człowieka z miejscem, w którym żyje. Czasem jest to miejsce naszego urodzenia, wychowania, zakładania rodziny i starzenia się, a czasem to miejsce, do

Często największą barierą pobudzenia aktywności społeczności lokalnych bywa czas, a właściwie jego brak – pośpiech nie idzie niestety w parze z budowaniem wspólnoty obywatelskiej, z rozwijaniem relacji.

którego przybyliśmy – czy to z daleka, czy z okolicy. Kolejna istotna rzecz to wspieranie nawiązywania i rozwijania relacji między członkami danej społeczności. Kluczową rolę odgry-

wa tu przestrzeń, w której ludzie mogą siebie zobaczyć, usłyszeć, wyrazić zdanie w danej sprawie. Często największą barierą bywa czas, a właściwie jego brak – pośpiech nie idzie niestety w parze z budowaniem wspólnoty obywatelskiej, z rozwijaniem relacji. Budowanie relacji wymaga czasu – na spokojną, uważną rozmowę, na reakcję, na działanie, na zbudowanie zaufania.

Pobudzanie aktywności społeczności lokalnych jest bardzo trudne bez lokalnych liderów – uważam, że takie osoby można znaleźć wszędzie, w każdej wsi, ale czasem uwolnienie ich potencjału się blokuje. Za znanym na Kaszubach pisarzem

Aleksandrem Majkowskim i jego słynną powieścią *Życie i przygody Remusa* można by powiedzieć, że to, co nas blokuje, to ponadczasowe trzy demony: strach, trud i nie warto. Przy czym ostatni jest chyba najtrudniejszy do przezwyciężenia.

Kolejny ważny element to lokalne inicjatywy. Mogą to być przedsięwzięcia mniejsze, jak sprzątnięcie odcinka wspólnej drogi, oraz większe, jak organizacja festynu. Ważne, by ludzie mieli okazję i motywację do obcowania ze sobą.

Jakie są natomiast pożądane cechy lokalnego lidera?

Z pewnością ludzi pociągają charyzma oraz pasja. Gdy ktoś kocha to, co robi, inni to czują i są w stanie łatwiej za nim podążyć. Niezwykle istotne są też uważność, empatia, umiejętność wglądu w potrzeby drugiego człowieka oraz słuchania – źródłem wielu współczesnych problemów jest właśnie to, że nie potrafimy siebie słuchać. Dobry lider powinien też potrafić przyjąć głosy krytyki – irytacja, niezadowolony, a nawet złość to ludzkie uczucia, nie zawsze warto je ukrywać. Czasem lepiej dać im upust w kulturalny, merytoryczny sposób. I ostatnia rzecz – niekoncentrowanie się na sobie, lecz na społeczności. Lider musi być świadomy, „po co” to robi, jaka jest motywacja, jakie potrzeby są zaspokajane dzięki danemu działaniu. Natomiast lider, który w pierwszej kolejności myśli tylko o własnym interesie, szybko straci poparcie wspólnoty.

Mówiła Pani o dawaniu upustu niezadowoleniu – potrafimy to robić w kulturalny, nieatakujący sposób?

Uważam, że mamy tu wiele do nauczenia się i nadrobienia. Problemem jest to, że jako społeczeństwo nie potrafimy ze sobą rozmawiać, dyskutować, prowadzić dialogu, a tym bardziej – rozwiązywać sytuacji konfliktowych. Nie jesteśmy nawet przygotowani do przyjmowania, że osoba siedząca obok może mieć inne poglądy. Nie wiemy, czy z tą osobą w ogóle warto rozmawiać. Rzadko kiedy dajemy sobie możliwość spokojnego jej wysłuchania, zrozumienia jej argumentów. Widać to też w lokalnej polityce – bywa, że cała społeczność wie, że dzieje się coś niedobrego, ale wszystko to funkcjonuje na poziomie plotek, niedopowiedzianych historii. Rzadko kiedy dochodzi do spotkania zwaśnionych stron i merytorycznej rozmowy, wysłuchania swoich racji.

Jako społeczeństwo nie potrafimy ze sobą rozmawiać, dyskutować, prowadzić dialogu. Nie jesteśmy nawet przygotowani do przyjmowania, że osoba siedząca obok może mieć inne poglądy. Rzadko kiedy dajemy sobie możliwość spokojnego jej wysłuchania, zrozumienia jej argumentów.

Z czego bierze się ta nieumiejętność rozmowy?

No właśnie – gdzie mamy się nauczyć rozmawiania? W szkole nam się to nie uda – panuje tam przecież nadal model pruski, w ciągu 45 minut lekcji ważniejsze od rozmowy jest przerabianie materiału. Nie ma czasu na dyskutowanie, przedstawianie poglądów. Przekrzykujący się, obrażający się wzajemnie politycy też nas tego nie nauczą. Podobnie jak dziennikarze, którzy ulegają podobnym emocjom. Kościół? Tam jest więcej miejsca na monolog niż dialog.

Sądzę, że ostatnią deską ratunku są nasze domy oraz przestrzenie stanowiące wzorce debaty, takie jak chociażby Kongres Obywatelski. Przestrzenie, gdzie nie atakuje się drugiej osoby, nie obraża, waży słowa i ma się czas i ochotę na wysłuchanie drugiego.



DR HAB. ANDRZEJ ZYBAŁA, PROF. SGH

profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Naukowo zajmuje się zagadnieniami polityki publicznej, ewaluacji, dialogu społecznego, rządzenia publicznego. Przewodniczący rady naukowej kwartalnika „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego”, członek redakcji kwartalnika „Studia z Polityki Publicznej/Public Policy Studies”. Członek zarządu Polskiego Towarzystwa Polityki Publicznej, członek zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół ATD Quart Monde. Autor licznych artykułów oraz książek.

Pokazać uczniowi piękno myślenia

Rozmowa z Andrzejem Zybłą

Rolą szkoły jest nie tylko przekazywanie uczniom wiedzy o świecie, ale też – a być może przede wszystkim – uczenie ich samodzielnego, krytycznego myślenia. Powinno być to miejsce, w którym panuje kultura dyskusji, rozważania, szukania argumentów, wzbudzania ciekawości wśród młodych ludzi. Czy w polskim systemie edukacji widać już jaskółki zwiastujące wiosnę? Dlaczego w naszej kulturze tak mocno ukształtował się autorytarny model nauczyciela? Jak sprawić, by polska szkoła w większym stopniu stymulowała umysłowo uczniów?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Szkoła powinna nie tylko „uzbrajać” uczniów w wiedzę, ale też uczyć ich myślenia. Z tą drugą misją polski system edukacji ma dziś jednak Pana zdaniem problem...

Głęboko zakorzenionym problemem polskich szkół jest to, że w niedostatecznym stopniu stymulują intelektualnie uczniów. Nie sprzyja temu obowiązujący model nauczania, preferujący zapamiętywanie czy – jak to uczniowie określają – „wkuwanie”. Model ten funkcjonuje w polskich warunkach niezmiennie od wieków, mimo że na początku ubiegłego stulecia w wielu krajach europejskich doszło do zasadniczego przeformułowania sposobu nauczania. Rozwijały się wówczas nauki społeczne, w tym przede wszystkim psychologia, które dostarczały coraz więcej praktycznej wiedzy dotyczącej tego, jak kształtować proces nauczania tak, by pobudzać myślenie dzieci i młodzieży.

W Polsce nie udawało się wdrożyć rekomendacji płynących z tych nauk, czego głównym powodem była mentalna niechęć do zmiany. Nauczyciel pozostawał więc postacią dość autorytarną, której zadaniem było przekazanie materiału uczniowi oraz jego wygzekwowanie. Z kolei od ucznia wymagano, by ten materiał „wkuł”.

Co oznacza „stymulowanie intelektualne” uczniów?

Stymulowanie oznacza prowokowanie do myślenia, innowacyjności, stawiania pytań, do rozpatrywania różnych scenariuszy wyjaśniających analizowane zjawisko. Zakłada się tu także poziom metaumysłowy, czyli wielość metod rozumowania, różne sposoby patrzenia na dane zagadnienie. Kluczowe jest tworzenie środowiska szkolnego, które z zasady stymuluje umysłowo. Może się to odbywać za pomocą różnych rozwiązań organizacyjnych i programowych – od sposobów nauczania, konkursów, po sposób ustawienia ławek w klasie i prezentowania gazetek ściennych.

Podam przykład. Oglądałem niedawno nagranie z lekcji historii w Anglii. Nauczyciel przyszedł na lekcję z kufrem, z którego zaczął wyciągać przedmioty. Uczniowie je oglądali, dotykali i analizowali. Nauczyciel pytał ich, z którego wieku mogą pochodzić, o czym mogą świadczyć, z jakiego typu kulturą są związane.

Największa szkoda, jaka wiąże się z edukacją opartą na „pamięciówce”, to odbieranie uczniowi prawa do alternatywnego sposobu myślenia. On „wykuje” i nie zastanowi się, że być może były inne punkty widzenia, inne spojrzenia na dane zagadnienie. Jego mózg nie wytworzy żadnej wątpliwości, nie stworzy żadnego pola do refleksji.

W takim podejściu uczeń sam zbiera fakty, nadaje im znaczenie, szuka kontekstu, wyciąga wnioski, stawia tezy. Szuka argumentów, ocenia ich siłę, stawia konkluzje. Tym samym młody człowiek uczy się weryfikowania swoich tez, uznawania, które argumenty są silne, a które słabsze. To przykład

stymulowania intelektualnego, wciągania ucznia w dyskusję, w zastanowienie się, w analizę. To tworzenie warunków do tego, by sam dochodził do wiedzy.

Na tym tle tradycyjne „wkuwanie” wydaje się leżeć na edukacyjnych antypodach...

Oczywiście. Nacisk na pamięciowe opanowanie materiału sprawia, że uczniowi odbierane jest prawo do alternatywnego sposobu myślenia. On „wykuje” i nie zastanowi się, że być może były inne punkty widzenia, inne spojrzenia na dane zagadnienie. Jego mózg nie wytworzy żadnej wątpliwości, nie stworzy żadnego pola do refleksji. To największa strata, jaka wiąże się z edukacją opartą na „pamięciówce”.

Czy ten problem został w polskiej szkole już zauważony? Czy są podejmowane pewne kroki, by to zmienić?

Można dostrzec taką refleksję, a nawet mówić o pewnym postępie. W podstawach programowych, np. do języka polskiego, czytamy, że zadaniem nauczyciela jest „kształtowanie samodzielności w docieraniu do informacji, rozwijanie umiejętności ich selekcjonowania, krytycznej oceny oraz wykorzystania we własnym

rozwoju”. Podobne wskazania istnieją w zakresie nauczania historii. Oglądałem ostatnio podręczniki do 7 klasy szkoły podstawowej z języka polskiego i historii i znalazłem tam zadania związane z dochodzeniem do wiedzy, z przygotowywaniem argumentów w celu obrony swojej tezy itp. Sądzę, że twórcy materiałów edukacyjnych wyczuwają to, w jaki sposób warto kształtować proces uczenia dzieci.

Natomiast problem istnieje. W naszych szkołach nie ma kultury krytycznego myślenia, rozważania, szukania racjonalnych argumentów, wzbudzania ciekawości wśród uczniów. Brakuje programów, które wzmocniłyby dzieci i młodzież w tym zakresie. Decydujące jest to, że wśród nas, dorosłych, kultura krytycznej analizy nie jest wiodąca. Dzieci powielają zwykle postawy starszych. Na tym polega swoiste błędne koło.

Od czego więc warto byłoby zacząć zmiany, które mogłyby uwolnić ten potencjał?

Kluczowy jest sposób, w jaki nauczyciel formatuje całe środowisko klasy oraz jaką atmosferę do nauki tworzy. Czy nacisk jest położony na „wkuwanie”, czy panuje atmosfera silnie nasycona ciekawością, inspirowaniem, poszukiwaniem wiedzy, najbardziej adekwatnej w danym temacie. Aby zbudować taką atmosferę, sam nauczyciel musi być ciekawy świata, dostrzegać jego złożoność i mieć chęć jego zgłębiania.

Na przykład nauczyciel historii może się ograniczyć do przedstawienia dat najważniejszych zdarzeń historycznych, ale może się też starać ukazać pewną liczbę czynników społeczno-ekonomicznych, które do nich doprowadziły, może wyjaśniać określony wybór sprzężeń zwrotnych między tymi czynnikami w kategoriach przyczynowo-skutkowych. Może też zaznaczyć, że istnieje wiele interpretacji, dlaczego doszło do danych wydarzeń, przedstawić, jakie są obszary sporów między historykami, publicystami czy politykami. To samo na języku polskim. Nauczyciel może nakazać uczniom zapisanie w zeszytach jego własnej, jedynej dopuszczalnej interpretacji wiersza, ale może też być ambitny i dążyć do stworzenia szerokiej analizy utworu na tle kontekstu jego powstania itp. Formalnie podręczniki zawierają interesujące pytania stawiane dzieciom w kontekście wydarzeń historycznych, utworów literackich, ale często bywa tak, że nauczyciele wolą iść utartą ścieżką.

Chodzi zatem niejako o przejście od nagradzania za schematyczność do doceniania za otwartość umysłu.

Tak. Potrzebujemy nauczycieli, którzy głębiej zrozumieją rolę i zasady krytycznej analizy i myślenia, racjonalnego rozumowania. Nauczyciel powinien być mentorem,

przewodnikiem w dążeniach do zrozumienia złożoności dzisiejszego świata. Jego rolą jest zapobieganie wytworzeniu się u młodzieży wad, które spotykamy wśród wielu dorosłych. Można tu wymienić: skłonność do polegania na stereotypach i różnego typu uproszczeniach myślowych, uleganie iluzjom, podejmowanie działań bez racjonalnej analizy, w tym bez oceny szans powodzenia zamierzeń, czy też nieodróżnianie faktów od opinii, słabych argumentów od mocnych.

Zdolność do trzeźwej, racjonalnej analizy ma kluczowe znaczenie wobec licznych zagrożeń, z jakimi młodzież styka się w życiu codziennym. Narażona jest ona chociażby na oddziaływanie fake newsów, marketingu politycznego czy

Zdolność do trzeźwej, racjonalnej analizy ma kluczowe znaczenie wobec licznych zagrożeń, z jakimi młodzież styka się w codziennym życiu.

manipulacji i nachalności ze strony reklam – wszystkie odwołują się do emocji i jednocześnie marginalizują rolę rozumu. Tego typu ryzyka moż-

na zwalczać tylko odpowiednią, w miarę wczesną edukacją. Co więcej, zdolność racjonalnego rozumowania jest również ważna w kształtowaniu postaw moralnych, wyrabianiu umiejętności samokontroli czy samodyscypliny – a te warunkują generalne powodzenie w życiu.

Czy nauczyciele są mentalnie gotowi na zmiany, które są potrzebne, aby wzmocnić kulturę myślenia wśród uczniów?

Osoby posiadające predyspozycje do pełnienia zawodu nauczyciela nie miałyby z tym żadnego problemu – dla wielu takie podejście mogłoby być wręcz naturalne. Problem polega na tym, że część nauczycieli nie ma dobrego przygotowania pedagogicznego. Na kierunki pedagogiczne są często przyjmowane osoby z bardzo niskimi wynikami maturalnymi. W efekcie do szkół trafiają pracownicy o bardzo słabym przygotowaniu i potencjale do tego, by pracować z dziećmi i młodzieżą.

Nauczyciele przez całą swoją karierę się jednak doszkalają, doskonala w swoim fachu – czy mogą w ten sposób nadrobić swoje braki?

Niestety, jak dowodzi wiele badań – doszkalanie nauczycieli często bywa nieskuteczne. Jeśli ktoś nie posiada czy nie nabył wcześniej fundamentalnych cech potrzebnych do wykonywania tego zawodu, później może nie być w stanie tego nadrobić, dopracować. Zdają sobie z tego sprawę chociażby w Finlandii – często pokazywanej jako swoisty wzór – gdzie nauczycieli rekrutuje się spośród 10% najlepszych absolwentów szkół. Przekłada się to zresztą na cały obraz systemu edukacyjnego – nie ma tam chociażby nadzoru pedagogicznego, ponieważ nauczyciele mają wysokie kwalifikacje, są odpowiedzialni, społeczeństwo im ufa.

Czy niedocenywanie zawodu nauczyciela w Polsce jest nowym zjawiskiem, czy też ma historyczne podłoże?

Jest to w dużej mierze historyczny problem. Już w dworku szlacheckim rola nauczyciela nie była szczególnie ceniona, podobnie zresztą jak sama edukacja. To znaczy – była ona ceniona, ale wyłącznie w kategoriach efektu, jakim było uzyskanie prestiżu, nie zaś samej wiedzy. Nie służyła ona budowaniu własnej osobowości, rozwojowi umysłowemu itd. Z kolei po II wojnie światowej do zawodu rekrutowano głównie żony dobrze zarabiających mężów, które nie chciały pracować w pełnym, ośmiogodzinnym wymiarze czasu w fabrykach czy urzędach, by mieć więcej czasu wolnego. Szkoły idealnie się do tego nadawały.

Najsmutniejsze jest jednak to, że aby w podejściu do zawodu nauczyciela – i edukacji w ogóle – miała się pojawić pewna trwalsza zmiana, musiałoby dojść do pewnego przewartościowania na poziomie społecznym. Może to być dość trudne, ponieważ cechuje nas dość fatalistyczna kultura – nasza mentalność podsuwa nam sformułowania typu: „co ma być, to będzie”. Najważniejsze, żeby szkoła była blisko, żeby nie trzeba było przechodzić przez ulicę, mniejsza o to, jaki jest poziom czy profil placówki, bo przecież jakoś tam to wykształcenie się zdobędzie. Niestety, często takie czynniki bierzemy pod uwagę przy projektowaniu ścieżki edukacyjnej dla swoich dzieci. Tu mamy niewątpliwie sporą lekcję do odrobienia.

Cechuje nas dość fatalistyczna kultura – nasza mentalność podsuwa nam sformułowania typu: „co ma być, to będzie”. Najważniejsze, żeby szkoła była blisko, żeby nie trzeba było przechodzić przez ulicę, mniejsza o to, jaki jest poziom czy profil placówki. To nie jest dobre podejście.

Co ciekawe, twierdzi Pan, że w polskich warunkach negatywnie na stymulowanie intelektualne uczniów może też wpływać układ roku szkolnego.

Owszem – proszę spojrzeć na strukturę roku szkolnego w Polsce. Wakacje letnie trwają ponad 2 miesiące. Jeżeli dodamy do tego, że nauczyciele wystawiają oceny już na początku czerwca, a później prowadzą zajęcia tylko po to, by jakoś wypełnić czas, mamy około 3 miesiące „luzu”. Dla porównania – w krajach zachodnich przerwa letnia jest znacznie krótsza, w Holandii to tylko 42 dni, a w Anglii nieco ponad miesiąc.

Polski system długich wakacji jest niejako reliktem przeszłości, wprowadzony został w czasach, gdy kobiety raczej nie robiły kariery zawodowej, zajmowały się głównie obowiązkami domowymi i wychowywaniem dzieci. Obecnie stanowi to dla wielu rodziców problem, gdyż nikt nie jest w stanie wziąć 2,5 miesiąca urlopu w pracy. Mało kto ma też możliwości bądź środki, by zorganizować opiekę na tak

długi czas. Nawet kolonie trwają przecież tylko 10–15 dni. W efekcie dzieci długo pozostają bez opieki, funkcjonują „bez struktury”, często same nie potrafią sobie poradzić ze zorganizowaniem własnego czasu.

Tymczasem niedawne amerykańskie badania dowiodły, że w czasie wakacji dzieci tracą 1/3 nabytej wiedzy. Mało tego, gdy wracają do szkoły po przerwie, przez pierwsze 1–2 miesiące ponownie nabywają tę utraconą wiedzę, czyli innymi słowy: nie nabywają nowej. Patrząc z perspektywy całego roku szkolnego, są to ogromne straty. Sytuacji nie poprawia też fakt, że w okresie wakacji szkoły są z reguły zamknięte na cztery spusty, nie prowadzą działalności pozalekcyjnych, jak zajęcia sportowe czy koła zainteresowań. Stoimy więc moim zdaniem przed dyskusją dotyczącą przeformatowania struktury roku szkolnego – nie chodzi o to, by zasypać dzieci lekcjami, lecz by lepiej, mądrzej zagospodarować ich wolny czas, nadać mu pewną „strukturę”, sprawić, by był bardziej interaktywny, twórczy.

Terapia narodowa



ROBERT FIRMHOFER

od 2006 r. Dyrektor Centrum Nauki Kopernik. Współtwórca projektu budowy pierwszego w Polsce centrum nauki i od początku lider tego procesu. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego oraz członek Rady Upowszechniania Nauki PAN. W latach 1994–2004 był Zastępcą Dyrektora Polskiego Radia BIS, edukacyjnego programu Polskiego Radia, a w latach 2004–2005 redaktorem naczelnym Redakcji Popularyzacji Wiedzy w Polskim Radiu. Absolwent historii filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Jak nie wpaść w sidła postprawdy?

Wielkim paradoksem współczesności jest to, że w dobie bezprecedensowego korzystania przez ludzkość ze zdobyczy nauki, która z samej swojej natury jest racjonalna i poszukuje prawdy, następuje odwrót w kierunku postprawdy. Postprawdy, która jest oparta na irracjonalizmie i oszustwie. Z czego wynika ta zmiana? Dlaczego jej konsekwencje mogą być niebezpieczne nie tylko dla samej nauki, lecz również dla społeczeństw, demokracji, a wręcz całej naszej cywilizacji? W jaki sposób możemy się uodpornić na zgrabnie opakowane manipulacje przekonujące nas, że nieprawda jest prawdą?

Tekst powstał na podstawie transkrypcji wystąpienia Roberta Firmhofera podczas XIII Kongresu Obywatelskiego, materiał nieautoryzowany.

Jesteśmy dziś świadkami niepokojącego odwrotu od racjonalności. Następuje on globalnie – zarówno w obszarze kształtowania stosunków społecznych, jak i w samym sposobie postrzegania świata. To zdumiewający paradoks, że w epoce, w której triumf rozumu przynosi wydłużenie ludzkiego życia, poprawę jego jakości czy bezprecedensowe zdobycze cywilizacyjne, rośnie irracjonalizm i zaprzeczenie tego, co za tymi zdobyczami stoi. Wzbudzają one jednocześnie takie uczucia, jak lęk, nieufność i wrogość.

Bardzo mocno związana ze zjawiskiem, które opisuję, jest relatywizacja prawdy. Samo pojęcie prawdy w nauce jest niejednoznaczne, to temat na oddzielny esej. Nie ulega jednak wątpliwości, że nauka poszukuje prawdy. Nauka dysponuje weryfikowalnymi narzędziami, które nieustannie nas do niej zbliżają. W nauce, poszukując prawdy, ścieramy się ze sobą, stojąc na gruncie tych samych zasad.

Wydaje się, że jest to coś, co silnie łączy naukę z kluczowymi wartościami społecznymi.

Od pewnego czasu takich związków jest jednak coraz mniej. Stąd też być może antynaukowość wielu ruchów społecznych wiąże się ze zmianą paradygmatów społecznych, tzn. zakwestionowaniem charakterystycznego dla nauki poczucia racjonalności świata i tego, że ostatecznie wszyscy poszukujemy prawdy i staramy się na tym fundamencie opierać.

W 2016 r. wydawnictwo *Oxford Dictionary* uznało termin „postprawda” za słowo roku. Został on zdefiniowany w dyplomatyczny i uprzejmy sposób jako termin „odnoszący się do okoliczności albo opisujący okoliczności, w których obiektywne

Postprawda jest zwyczajnym kłamstwem, oszustwem, zazwyczaj świadomie wykorzystywanym do jakichś celów. Niestety, została ona bardzo zgrabnie opakowana w ładnie brzmiące słowa i bywa przedstawiana jako część pewnej narracji, fabuły, opowieści, dzięki której łatwiej nam się odnaleźć i powiązać z tym, co ktoś ma nam do przekazania.

ne fakty wywierają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej niż emocje i osobiste przekonania”. Tymczasem postprawda jest zwyczajnym kłamstwem, oszustwem, które jest zazwyczaj świadomie wykorzystywane do jakichś celów. Niestety, na co dzień obserwujemy, że pojęcie postprawdy zostało bardzo zgrabnie

opakowane w ładnie brzmiące słowa i jest przedstawiane jako część pewnej narracji, fabuły, opowieści, dzięki której łatwiej nam się odnaleźć i powiązać z tym, co ktoś ma nam do przekazania.

Wszyscy wywodzimy się z opowiadania historii, to część naszej tożsamości, znana jeszcze z czasów przedpiśmiennych. Dziś dalej uwielbiamy opowiadać historie i ich słuchać. Nie oznacza to jednak, że historia nie może być prawdziwa lub fałszywa – może być.

Łukasz Pawłowski w „Kulturze Liberalnej” posłużył się bardzo trafnym porównaniem polityki opartej na postprawdzie do tabloidu – „Tabloid to gazeta bez przyszłości i przeszłości – zanurzona w permanentnym «teraz», nie dba o to, co napisze jutro i co napisała wczoraj. Czytelnicy nie dostrzegają wynikających z tego sprzeczności, bo od tego rodzaju gazety nie oczekują spójnej linii redakcyjnej”. W tym samym numerze możemy czasem przeczytać dwa zupełnie sprzeczne ze sobą artykuły, niekiedy umieszczone nawet na jednej stronie. W którym z tych artykułów gazeta prezentuje swoje prawdziwe poglądy? Jak odpowiada Pawłowski: „Nie sposób tego ocenić, bo tabloid operuje poza kategoriami prawdy i fałszu”. To pewna metoda biznesowa, metoda komunikacji z odbiorcą, w której te kategorie nie są ważne.

Podobnie chyba jest też w znacznej mierze z naszym życiem – jesteśmy mocno zanurzeni w „tu i teraz”. Poza spójnością logiczną wpływają na nas różne historie i opowieści, które brzmią coraz lepiej i niestety skutecznie na nas oddziałują.

Grono dyrektorów instytucji naukowych oraz kulturalnych o charakterze podobnym do Centrum Nauki Kopernik tworzy na WhatsAppie grupę kilkunastu osób, w której regularnie dyskutujemy na różne trapiące nas tematy. Pamiętam, że w noc, kiedy liczone głosy z referendum dotyczącego brexitu, zastanawialiśmy się, jaki będzie jego wynik. Gdy kładliśmy się spać, wszystko wskazywało na to, że Wielka Brytania pozostanie w Unii Europejskiej, a kiedy wstaliśmy, okazało się, że jest inaczej. W konsekwencji w pewnym sensie zawalił się porządek, na którym był oparty powojenny układ Europy. Wkrótce po referendum wyszło na jaw, że duża część historii, narracji, argumentów przytaczanych przez zwolenników brexitu, która bez wątpienia wpłynęła na wyborców, była nieprawdziwa.

Wraz z uczestnikami wspomnianej grupy zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, czy naszą rolą – jako osób kierujących dużymi instytucjami kulturalno-naukowymi – powinno być zajmowanie się postprawdą, komunikowanie się na jej temat ze społeczeństwem. Czy to w ogóle nasza sprawa? Czy w naszych instytucjach powinniśmy podejmować ten temat? Jak mielibyśmy opisać zjawisko, z którym mamy do czynienia? Czy to populizm, czy postprawda? W jaki sposób nas ono dotyka?

Postanowiliśmy zadać to pytanie na różnych publicznych forach, na konferencjach na całym świecie. W ubiegłym roku na Światowym Szczycie Centrów Nauki w Tokio odbyliśmy fascynującą, wielogodzinną rozmowę na ten temat. Po tej długiej debacie większość jej uczestników, przedstawicieli środowiska nauki, odpowiedziała: „tak, to jest nasza sprawa”.

Od tego czasu wciąż intelektualnie mierzymy się z tym, w jaki sposób połączyć to z naszą dotychczasową misją. Pomogła nam w tym w pewnym stopniu Sheila Jasanoff, która jest profesorem badań nad nauką i społeczeństwem na Harvardzie. Przytoczę krótki cytat z jej książki, która w całości jest poświęcona zagadnieniu, o którym mówię: „Wartości, które sprawiają, że demokracja działa, leżą również u podstaw nauki. Przywiązanie do rozumowania i transparentność, otwartość na krytyczne analizy, sceptycyzm wobec twierdzeń, które nazbyt dobrze pasują do dominujących poglądów, chęć wysłuchania przeciwstawnych opinii, gotowość do przyznania się do własnej niepewności

Nauka i demokracja opierają się na tych samych wartościach. Jeżeli te wartości są zagrożone, zagrożona jest też sama istota nauki, jej esencja. I – jak podejrzewam – w pewnej mierze także cywilizacja, jaką znamy.

w niewiedzy oraz szacunek wobec dowodów zgromadzonych zgodnie z przyjętymi dobrymi praktykami”.

Przytoczone wartości są wspólne dla demokracji i dla nauki. Są takie same. Nauka sama w sobie nie promuje tych wartości, ona się na nich opiera. Jeżeli te wartości są zagrożone, zagrożona jest też sama istota nauki, jej esencja. I – jak podejrzewam – w pewnej mierze także cywilizacja, jaką znamy.

Ten cytat traktuję bardzo osobiście, znajduje się w nim mnóstwo wyzwań. Jak przełożyć to na rzeczywistość? Wydaje mi się, że najlepiej zacząć od siebie, zmierzyć się ze swoimi przekonaniem, zastanowić nad ich racjonalnością, słusznością. Jeszcze raz otworzyć się na argumenty, które dotąd do nas nie trafiały. Warto o tym pamiętać, gdy jesteśmy konfrontowani z kolejną historią, narracją czy opowieścią. Potrzeba sceptycyzmu jest dziś bardzo ważna zarówno dla nas, jak i dla naszego otoczenia.

Na koniec, ostatni już cytat z Panny Marple, mojej ulubionej postaci literackiej z powieści Agathy Christie: „Wszyscy patrzyli w dym, ale nikt nie widział ognia”. Szukajmy ognia.



WOJCIECH DOMOSŁAWSKI

publicysta oraz współpracownik Kongresu Obywatelskiego.

Czy potrzebna jest nam terapia narodowa, aby wygrać przyszłość?

Istotną składową tożsamości wielu narodów jest duma z przeszłości – z historycznych czynów, osiągnięć, wynalazków. W polskich realiach przeszłość jest jednak elementem dominującym, który ogranicza nasze życie zbiorowe do „tu” i „teraz” oraz do rozpamiętywania wzniosłej i bohaterskiej historii. Takie podejście blokuje nasz rozwój jako społeczeństwa, gospodarki i państwa. Nie chodzi o to, by naszą historię negocjować i odrzucać, lecz o mądre jej „przepracowanie”. A zatem – o obranie mozolnej drogi podążania do społeczeństwa upodmiotowionego, społeczeństwa, które dokonując krytycznego namysłu o sobie samym, potrafi przejść do twórczego czynu, pozytywnego kreowania naszej rzeczywistości, stawiania celów na przyszłość oraz ich realizowania.

Polskie sny o wielkości

Jeszcze dziesięć lat temu byliśmy prawie pewni, że już stajemy się znaczącym europejskim graczem z mocno ugruntowaną politycznie liberalną drogą rozwojową. Ta wizja powoli przeradza się jednak w sen, który dopełnia wewnętrzny, wyniszczający klincz na scenie politycznej. Tych snów o naszej wielkości było w naszej historii wiele. Niektóre z nich znalazły też odbicie w literaturze. Zawładnęły zbiorową wyobraźnię i tożsamością Polaków. Mickiewiczowski romantyzm nadał polskiej duszy metafizyczne odnośnienie się do realnego świata, a Sienkiewiczowska wizja losów I Rzeczypospolitej zdominowała postrzeganie procesów historycznych.

W efekcie siła polskiej tożsamości została związana z psychologicznym odczuwaniem stanu wytworzonego, z wyobraźnią, a nie ze zmaganiem się z realną

Siła polskiej tożsamości została związana z psychologicznym odczuwaniem stanu wytworzonego, z wyobraźnią, a nie ze zmaganiem się z realną rzeczywistością. Zapętlamy swoją świadomość wyobrażeniami potrzebnymi do utrzymania harmonii duchowej uformowanej przeszłością.

rzeczywistością. Jest tu miejsce na fantazję, tworzenie fantazmatów, które najczęściej zapełniają świadomość wyobrażeniami potrzebnymi do utrzymania harmonii duchowej uformowanej przeszłością. Tym samym odsuwa się rozumienie realiów.

Tak więc polskie sny to – jak pisze prof. Andrzej Leder – imaginaria wyrosłe z fantazmatycznej polskiej tożsamości.

Fantazmatyczny charakter naszej tożsamości skutecznie ugruntował się w procesie polskiej historii i w istotny sposób wpływa na jakość współczesnego życia zbiorowego. Sen o naszej wielkości uzewnętrznia się chociażby w listopadowych Marszach Niepodległości. Nie znajdziemy w nich treści naszych realnych wielkich dokonań, nie ma tam też afirmacji twórczych zmian w imię przyszłości. Ujawnia się w nich za to mentalna siła przekonania, że jesteśmy wielcy i nieskazitelni.

Umiemy eksponować nasze historyczne cierpienia i poniesione krzywdy ukazujące siłę naszego ducha i woli, a także wyrastającą z tego energię zapewniającą Polsce domniemaną wielkość i znaczenie w obrębie Wspólnoty Europejskiej. Tak siebie widzieliśmy w przeszłości i tak postrzegamy siebie obecnie, ale czy inni w Europie tak na nas patrzą? Czy może raczej zapadamy w kolejne imaginarium, w kolejny neurotyczny sen?

Pojawia się więc pytanie, czy kultywując naszą tożsamość uformowaną przeszłością, wytworzymy siłę woli i energię działania, które zaprowadzą nas do społeczeństwa upodmiotowionego. A zatem do społeczeństwa zdolnego realizować własną autonomiczną wizję interesów narodowych, zdolnego do samokrytycznego namysłu oraz – w konsekwencji – do samonaprawczych działań. Społeczeństwa posiadającego podmiotowość polityczno-gospodarczą, umożliwiającą kształtowanie przyszłości nie tylko swojej, ale też Unii Europejskiej.

Niedawno obchodziliśmy wyjątkową setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Warto w tym miejscu się zastanowić, czy ważniejsze w świętowaniu tej rocznicy były radość z osiągnięć i duma narodowa z przebytej historycznej drogi oraz satysfakcja wynikająca ze wzmacniającej się polskiej tożsamości budowanej na przeszłości, czy może namysł nad naszą współczesną społeczno-polityczną sytuacją wobec trudnej do przewidzenia przyszłości w świetle dynamicznie zachodzących zmian geopolitycznych – wobec przyszłości, którą ująć można słowami: „świat się chwieje”?

Czy współcześnie jest nam potrzebny Wyspiański?

Polska wyobraźnia ma ogromną siłę obrony własnej tożsamości wywodzącej się z tradycji narodowo-katolicko-romantycznej. Siła ta zawsze dostarcza mocnych emocji w przeżywaniu własnego losu, a jednocześnie organizuje kulturowo i religijnie poczucie wspólnoty, nadając jej wyraz narodu. Charakter tej siły ma jednak skłonność do odgradzania się od świata i ogranicza myślenie uniwersalistyczne. A przecież takie myślenie jest z niezbędne, aby uznać, że jest się częścią świata oraz że dźwiga się jakiś stopień odpowiedzialności za siebie i za dobro, które można czerpać z przynależności do tworzonego globalnie uniwersum.

Tę rozwojową współzależność Polska–świat można dość umownie nazwać modernizacją. Historycznie tak się bowiem złożyło, że więcej mogliśmy czerpać z otwartości na świat, niż mu od siebie dostarczać. W naszej przeszłości archetypy uformowane fantazmatyczną wyobraźnią zawsze detronizowały modernistyczne koncepcje rozwojowe, nadążanie za rozwojem świata. Dlatego też od wieków pozostajemy w pozycji „za czymś” czy „za kimś”, co powoduje poczucie niedowartościowania.

Do naszej narodowej tradycji nie przeniknęło zrozumienie wagi pracy nad sobą, potrzeby ciągłego rozwoju osobowości. Nie wykształciliśmy protestanckiego kultu twórczego czynu, co cechowało kulturę zachodnioeuropejską. Chociażby mottem wielu firm z Hamburga jest cytat z J.W. Goethego: „Nie wystarczy wiedzieć / Trzeba także starać się / Nie wystarczy chcieć / Trzeba także robić”.

Najdobitniej problem twórczego samoprzewyciężenia wyraził w polskiej kulturze Stanisław Wyspiański. Jego twórczość zrodziła określenie „chochola sarmacka melancholia”. Stan ten w paradygmatyczny sposób przedstawiony jest w *Weselu* jako swoista istota polskiej duszy. Kształtował on nasz sposób bycia, przez wieki prowadził do zmarnowanych szans, możliwości i niewykorzystywania otwierających się perspektyw. „Chochola sarmacka melancholia” ograniczała aktywność naszego życia do swoistego „teraz” i ograniczała jego przestrzeń do „tutaj”.

Współcześnie trudno mówić o melancholii charakterystycznej dla stanu duchowego sprzed wieku. Jednak mimo dzisiejszej dynamiki życia i innego układu społecznościowego nasze przeżywanie życia nadal jest uwięzione w archetypach „tutaj” i „teraz”. Ciągłe jesteśmy świadkami odnawiania się tej cechy naszej

Polska wyobraźnia ma ogromną siłę obrony własnej tożsamości wywodzącej się z tradycji narodowo-katolicko-romantycznej. Charakter tej siły ma jednak skłonność do odgradzania się od świata i ogranicza myślenie uniwersalistyczne.

tożsamości, tyle że w zmieniających się realiach. Konsekwencją tego jest krótkowzroczne podchodzenie do życia indywidualnego, jak i zbiorowego. Powoduje to, że jesteśmy narodem przeżywającym pojedyncze szczegóły i lokalne wydarzenia, unikając tworzenia syntezy procesów zachodzących w naszym życiu oraz wizji przyszłości łączącej nas w układy współpracy. Bez podejmowania takich wyzwań więzy społeczne pozostaną mało stabilne.

Tak jak w przeszłości „chochola sarmacka melancholia”, tak współczesne ograniczanie się do „tutaj” i „teraz” przyjmuje postać prozaiczności, banalnej codzienności w przemijającym czasie. Nie są to natomiast rozpacz, żal ani wstyd mobilizujące do twórczego sprzeciwu, do aktywności w imię przyszłości i pełnego przeżywania własnego życia w twórczym procesie jego zmian.

Wyspiański rozumiał, że trwamy w tej zastygłej codzienności. Dlatego w *Weselu*, ukazując dramat polskiego życia zbiorowego, chciał wstrząsnąć i obudzić Polaków, aby swoimi fantazjami o własnej nadzwyczajności i o świecie wyrządzającym nam krzywdę nie przykrywali prawdy o ich zastygłości, marazmie, o braku podejmowania twórczych, konstruktywnych działań.

Wyspiański, rok później pisząc *Wyzwolenie*, pogłębia swoją krytyczną ocenę polskości. Opowiada o samoprzezwyciężeniu, to znaczy wyzwoleniu się z wizji naszego duchowego bycia, zakreślonego przez polskie powstańcze groby oraz świętki narodowe. W wyzwoleniu widzi potrzebę przemiany, odejścia od ideowego skansenu polskości, od smutku grobów i poczucia krzywd historycznych oraz podjęcia wysiłku samokrytycznego namysłu, wydobywania energii czynu do zmagania się z trudnościami, jakie stawia przyszłość.

Polska ideowa wzniosłość nie nobilituje sensowności przeżywania życia, w którym rozgrywa się twórczy proces zmian dotyczący życia zbiorowego. Życia, w którym niezbędne są wewnętrzna motywacja, siła ducha i siła woli prowadzące do samoprzewyższania samego siebie. Wyspiański poszukiwał u innych tego samoprzewyższenia i sam przez całe życie do niego dążył. Wyraża to chociażby w słowach, które były zwieńczeniem wystawy poświęconej Wyspiańskiemu w Muzeum Narodowym w Krakowie w 2018 r.:

„Sen... dokonane jest

[...] Dzieło, kompozycja, pomysł, rzut – idea, chwila, moment twórczy – ból – męka – rodzenie – chwila przed skończeniem – omdlenie – energia – siła – dopełnienie – wyczerpane.

Sen ... dokonane jest [...]”.

Postrzegana przez pryzmat twórczości Wyspiańskiego Polska to Polska le-targu, Polska śmierci, Polska niewydarzona. Współcześnie jej obraz tworzymy na podstawie przekazu medialnego, który jest zapełniony fałszywymi opiniami, bałamutną rozrywką, natłokiem in-formacji relatywizujących wartości i zasady etyki, odwracających uwagę od znaczenia życia zbiorowego i re-fleksji nad samym sobą. Dodatkowo internet, z którego tak powszechnie korzystamy, często stanowi dziś złu-dzenie ucieczki przed samotnością. Wszystko to osłabia wewnętrzną duchową motywację i siłę woli, których wagę podkreśla Wyspiański, a które są konieczne do wykształcenia silnych przekonań pozwalających na samoprzezwyciężenie. Może się ono dokonać tylko w wyniku własnego, pełnego trudu wysiłku.

Polska ideowa wzniosłość nie nobilituje sensowności przeżywania życia, w którym rozgrywa się twórczy proces zmian dotyczący życia zbiorowego. Życia, w którym niezbędne są wewnętrzna motywacja, siła ducha i siła woli prowadzące do samoprzezwyciężania samego siebie.

Dziś rozumiemy, że silne przekonanie to esencja osobowości i kreatywności pozwalająca być otwartym na świat i na zachowanie szacunku oraz krytycznego, twórczego namysłu do swej narodowej przynależności. Powstaje pytanie, czy nie powinniśmy obrać wskazanej nam przez Wyspiańskiego drogi, uznając go tym samym za najważniejszego polskiego wieszczą w XXI wieku¹?

W poszukiwaniu terapii narodowej?

Wydaje się, że zarówno Wyspiański, jak i Brzozowski, Norwid, Żeromski, Gombrowicz, Miłosz czy współcześnie Janion, Czapliński, Walicki, Łagowski, Wodziński, Augustyniak, Leder, Sowa i inni myśliciele-humaniści zastanawiający się nad ideą dla Polski nie odcisnęli piętna ze znaczącą siłą w świadomości i wyobraźni Polaków. Nie wpłynęli w zauważalnym stopniu na transgresję kulturowo-mentalną i tym samym – na organizację wspólnotowego życia Polaków. Dowodem na to jest wyniszczające polskie życie polityczne, łącznie z tragiczną śmiercią Pawła Adamowicza. W te współczesne realia przeniknęła symbolika śmierci obecna w polskiej tradycji przez stulecia.

Wspomniani ludzie kultury rozumieli czy też rozumieją, że pompowanie balona narodowej dumy nie uruchomi uśpionej i możliwej do przebudzenia polskiej energii do budowy społeczeństwa upodmiotowionego. Że polska przeszłość to wieczna

¹ W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie warto sięgnąć m.in. do książki Piotra Augustyniaka *Burzenie polskiego kościoła* wydanej w lutym 2019 r., w której Autor udowadnia, że uniwersalna myśl Wyspiańskiego może się stać remedium na współczesny polski impas społeczny.

szarpanina, w której nie rozegrał się żaden wielki, twórczy proces zauważalny w skali kontynentu. Wiedzą i pokazują, że stan polskiej duszy i wyobraźni wypełnianej fantazmatami musi zostać „przepracowany” tak, aby życie zbiorowe nie zamykało się do „tu” i „teraz” oraz do rozpamiętywania wzniosłej i bohaterskiej przeszłości. Wskazują, że jego podmiotowość rozgrywać się będzie w przyszłości.

Warto zaznaczyć, że owe pompowanie balona narodowej dumy odbywa się od czasu Mickiewiczowskiego romantyzmu, przez lata międzywojenne z Sienkiewiczowską wizją Kresów, a obecnie w III RP: przez Żołnierzy Wyklętych, powstanie warszawskie, nową narrację o drugiej wojnie światowej, politykę historyczną i rekonstrukcję historyczne.

Właśnie myśl Wyspiańskiego uderza ze szczególną siłą w tę urojoną wielkość, widzi w niej to, co uniemożliwia Polsce odnalezienie się w nowoczesnym świecie. A więc – określenie swojego celu narodowego i państwowego, stworzenie łatwo zrozumiałej, nowoczesnej idei dla Polski, która zamieniłaby współczesne polskie imaginarium.

Na razie, jak się wydaje, tracimy niestety energię i sprawność potrzebne do zbiorowego wysiłku budowania społeczeństwa upodmiotowionego. Dziś wiemy,

Stan polskiej duszy i wyobraźni wypełnianej fantazmatami musi zostać „przepracowany” tak, aby życie zbiorowe nie zamykało się do „tu” i „teraz” oraz do rozpamiętywania wzniosłej i bohaterskiej przeszłości.

że do dokonania tożsamościowych zmian kulturowo-mentalnych nie wystarczy publicystyczno-komentatorskie opisy nawołujące do pospolitego ruszenia, choćby nie wiadomo jaką groźę i wzniosłość w sobie zawierały.

Na podstawie zmian po 1989 r. można stwierdzić, że nie wystarczają również ani europejska integracja, ani infrastrukturalna modernizacja, ani zmiana redystrybucji kapitału, ani cyfryzacja i edukacja – choć wszystkie te działania stanowią ważne aspekty dotyczące materialnego i funkcjonalnego istnienia społeczeństwa.

Ta niemoc wynika z tego, że polska wspólnotowa duchowa energia jest uwięziona w uwielbieniu przeszłości i nie umie odnaleźć się we współczesnym świecie. Modelową propozycją uwolnienia energii dla polskiego życia zbiorowego jest wspomniany już przeze mnie dramat Wyspiańskiego *Wyzwolenie*. Można przyjąć, że do napisania tego dzieła zmusiła autora sytuacja, w której polskiemu tożsamościowemu fantazmatowi udało się zamienić przesłanie *Wesela* z dramatycznej przestrogi w obraz przedstawiający różnorodność życia społecznego na przykładzie siły ludowego folkloru. W *Wyzwoleniu* autor zawarł determinację i bezkompromisowość połączoną z sarkazmem – możemy się domyślać, że takie podejście jest jego zdaniem jedyną skuteczną drogą do jakościowej zmiany polskiej rzeczywistości.

Współczesne „wyzwolenie się”, o które upomina się Wyspiański, to – obok uwolnienia się od cech ukształtowanych historią – również oderwanie się od współczesnej „pospolitej świadomości” kształtowanej przez bogatą ofertę wolnego rynku, która skłania nas do odnalezienia samorealizacji przez przyjęcie postawy „konsumenta przyjemności”. Ta karykaturalna, skrajnie egocentryczna samorealizacja przyjmuje znaczącą dynamikę. Jest to proces obezwładniający siły starające się uruchomić polski zbiorowy proces modernizacyjny prowadzący do społeczeństwa upodmiotowionego.

Myśl filozoficzna podpowiada nam, że człowiek w poszukiwaniu samorealizacji może podążać dwoma drogami emancypacji wobec życia zbiorowego, wobec szeroko rozumianej relacji do świata. Jedna to wspomniana już droga konsumentencka pozbawiona twórczego pierwiastka i utrwalająca egocentryczny stosunek do otoczenia, do świata. Zakłada ona, że świat należy do jednostki. Druga wiąże się z wysiłkiem w twórczym samoprzewyższeniu siebie, o co upomina się Wyspiański. W tym twórczym samoprzewyższeniu musimy określić cel swego wysiłku, wartości, w które wyposażamy swą osobowość. Twórcze wyrażenie siebie, łączące wrażliwość na kwestie moralne, społeczne i państwowe, będzie zawsze zwracać się ku przyszłości. To ciągłe zadawanie pytań i szukanie odpowiedzi nie tylko samodzielne, ale również wraz z tymi, którzy mają inne poglądy, a nawet z tymi, wobec których odczuwamy obcość. To ciągły niepokój pozwalający wykształcić poczucie sensowności w konstruowaniu siebie i modernizującej się wspólnoty w zmieniającym się otoczeniu międzynarodowym. To przenikanie się sfery indywidualnej ze sferą publiczną wraz ze wzajemnym oddziaływaniem.

Czy w takim społeczeństwie nie chcielibyśmy żyć?



DR KRZYSZTOF JEDLIŃSKI

psychoterapeuta i trener psychologiczny. Pracuje w Ośrodku Intra w Warszawie. Członek Rady Naukowej magazynu „Charaktery” oraz Rady Redakcyjnej miesięcznika „Więź”. Autor oraz współautor kilku książek, m.in. *Jak rozmawiać z tymi, co stracili nadzieję*. Absolwent Akademii Medycznej w Warszawie.

Na co chorują dziś Polacy?

Rozmowa z Krzysztofem Jedlińskim

Czy Polakom potrzebna jest terapia narodowa? Najpierw trzeba zdiagnozować chorobę – jak się bowiem okazuje, cierpimy nie tylko na nasze „wrodzone” dolegliwości, takie jak zazdrość czy nadmierny indywidualizm, ale też na choroby „zakaźne”, które trawią również Zachodnioeuropejczyków czy Amerykanów. Dlaczego to te ostatnie stanowią dziś dla nas największe zagrożenie? Od czego zacząć kurację?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego

Jakie dolegliwości doskwierają dziś Polakom?

Podzieliłbym je na dwie grupy – na choroby „wrodzone” oraz „zakaźne”. Te pierwsze rozumiem jako nasze tradycyjne wady narodowe, których jesteśmy chyba jako społeczeństwo dość świadomi. Mam tu na myśli takie cechy, jak skłonność do prywaty, nadmierny indywidualizm, zazdrość i zawiść. To także trudność utrzymywania wspólnoty i solidarności międzyludzkiej na co dzień – potrafimy się jednoczyć, organizować właściwie tylko w obliczu zagrożenia. Takie postawy odciskają na nas piętno nie od dziś.

Czy nie jest jednak tak, że są to pewnego rodzaju uniwersalne wady, które są obecne nie tylko wśród Polaków, lecz także u innych społeczeństw na całym świecie, a my je po prostu nadmiernie eksponujemy?

Oczywiście, może być tak, że to, co my uważamy za nasze wady narodowe, ma tak naprawdę bardziej uniwersalny charakter. Wydaje mi się jednak, że istnieją pewne wyraźne charakterystyki narodowe – zarówno od pozytywnej strony, jak i negatywnej. Na przykład Niemcy mają kulturowo wrodzoną skłonność do porządku,

systematycznego klasyfikowania rzeczy. My jesteśmy dobrzy w improwizacji, lepiej sprawdzamy się w sytuacjach nieprzewidywalnych. Myślę, że każdy naród ma też własny – mimo że oczywiście mocno zgeneralizowany – zestaw wad. Choć bez wątpienia znajdują się socjologowie, którzy będą temu zaprzeczać.

Wróćmy do tematu chorób – na czym polegają te „zakaźne”?

Choroby „zakaźne” dotyczą głównie najbardziej newralgicznej części polskiego społeczeństwa, czyli młodych pokoleń. Są to dolegliwości, które nie są typowe dla wybranego narodu, lecz można się nimi „zarazić” praktycznie wszędzie. Młody

Źródłem wielu problemów psychologicznych są współcześnie: aktywizm – nadmierne skupienie się na działalności, przede wszystkim na polu zawodowym, bez momentów odejścia, kontemplacji, rozmowy z samym sobą, a także przechodzenie z komunikacji bezpośredniej do wirtualnej, co przekłada się na spłykanie relacji i trudności w ich nawiązywaniu.

Polak cierpi więc na te same dolegliwości co młody Zachodnioeuropejczyk czy Amerykanin. Mamy w tym wypadku do czynienia z pewnego rodzaju fatalnym wymiarem globalizacji. Przechodząc do konkretów: jako psychoterapeuta zauważam, że współcześnie źródłem wielu problemów psychologicznych są: aktywizm

– czyli nadmierne skupienie się na działalności, przede wszystkim na polu zawodowym, bez momentów odejścia, kontemplacji, rozmowy z samym sobą, a także przechodzenie z komunikacji bezpośredniej do wirtualnej, co przekłada się na spłykanie relacji i trudności w ich nawiązywaniu.

To ciekawe – wszak zarówno aktywizm, jak i nowoczesne kanały komunikacji mają w przekonaniu młodych przede wszystkim pozytywne konotacje. Aktywizm to przecież spełnienie zawodowe, mamy też aktywizm społeczny, na którego niedobór w życiu zbiorowym Polaków często narzekamy. Również internet jest uważany za rozwiązanie, które ułatwia nam życie, które przynosi nam więcej korzyści niż strat...

Głównym polem aktywizmu jest praca zawodowa. Często wiąże się ona z niepowstrzymanym dążeniem do sukcesu, do kolejnych awansów. Zauważyłem, że moimi pacjentami są często młode kobiety, które przyjechały do Warszawy z niewielkich miejscowości, np. z Podkarpacia. To osoby bardzo zdolne, pracowite, które szybko trafiły do korporacji i robią w niej dynamiczną karierę. W wieku trzydziestu kilku lat piastują stanowiska kierownicze, są niezwykle sprawne w komunikacji elektronicznej, mają 1000 znajomych na Facebooku, regularnie wrzucają zdjęcia ze swoich wakacji w Meksyku czy na Dominikanie. Jednocześnie jednak osoby te są wykorzenione – i z miejsca, z którego pochodzą, z lokalnych tradycji,

jak i ze swojej rodziny. To często single, mający ogromne kłopoty w nawiązywaniu realnych, głębokich relacji, marzący o tym, by się ustabilizować, założyć rodzinę, co im jednak zupełnie nie wychodzi. Są zawieszane gdzieś w próżni. To właśnie „produkty” dwóch współczesnych chorób, które są – moim zdaniem – dużo silniejsze i dużo bardziej zagrażające niż te tradycyjne.

Dlaczego choroby te są dla nas bardziej niebezpieczne niż te tradycyjne?

Można powiedzieć, że nasze wady wrodzone dotyczą przede wszystkim sfery stylu bycia, naszych preferencji: „Istnieję jako zawistnik, jako skrajny indywidualista – taki mam styl funkcjonowania, przedkładam mój prywatny interes nad interes wspólnoty”. Z kolei aktywizm i przechodzenie do rzeczywistości wirtualnej zagrażają moim zdaniem samym podstawom naszej egzystencji. Te „choroby” zabijają nasz kontakt z samym sobą, zabijają prawdziwą relację. Nie mając kontaktu z samym sobą i nie potrafiąc nawiązać prawdziwej relacji z innymi, stajemy się w dodatku bezbronni wobec naszych starych wad narodowych i wobec nowoczesnych manipulacji władzy, mediów, środowisk, grup nacisku. Możemy zostać wykorzystani chociażby do bycia biernymi „pogłębiaczami” trawiącego nas plemiennego podziału.

Nasze tradycyjne wady powodują, że wznoszona przez nas budowla nie trzyma pionu, nie wygląda zbyt estetycznie. Natomiast choroby „zakaźne” naruszają sam fundament.

Reasumując nieco metaforycznie, nasze tradycyjne wady powodują, że wznoszona przez nas budowla nie trzyma pionu, nie wygląda zbyt estetycznie. Natomiast choroby „zakaźne” naruszają sam fundament. Nie radzimy sobie wówczas z przypadłościami historycznymi, nie rozumiemy siebie, nie potrafimy być z ludźmi, jesteśmy mało odporni na manipulacje.

Rozumiem jednak, że mimo wszystko nadinterpretacją byłoby postrzeganie nowoczesnych technologii komunikacyjnych, naszej otwartości na świat, dobrych perspektyw zawodowych przede wszystkim jako zagrożenia – a nie szansy...

Oczywiście, widzę nasz powrót do Europy i wolnego świata – z wszystkimi tego procesu konsekwencjami natury m.in. gospodarczej, technologicznej – przede wszystkim jako szansę na terapię, a nie ekspozycję na zarażenie czy nawet traumę. Pamiętajmy jednak, że nawet terapia niesie ze sobą działania niepożądane i tak też możemy ów aktywizm i przechylenie w stronę komunikacji wirtualnej opisywać. I analogicznie – niewątpliwe korzyści wynikające z dostępu do internetu oraz niespotykane wcześniej możliwości realizowania się na ścieżce zawodowej nie oznaczają, że nie są z nimi związane żadne wady.

Naszą terapię narodową warto więc zacząć od wyleczenia chorób „zakaźnych”. Na czym mogłaby ona bazować? Wszak nie chodzi przecież o to, by odciąć nam dostęp do internetu czy zablokować możliwość pracy w korporacji...

Z perspektywy psychoterapeuty mogę stwierdzić, że trzeba zacząć od zmiany indywidualnej. Podstawowe pytanie brzmi: jak być sobą w relacji z drugim człowiekiem, środowiskiem, pięknem, Bogiem? Czego nam potrzeba? Moim zdaniem odpowiedź brzmi: umiejętności doświadczania i umiejętności bycia w relacji.

Jak dojść do tego stanu?

Mógłbym to podsumować w czterech punktach. Po pierwsze, należy dążyć do dobrego bieżącego kontaktu z samym sobą, zwłaszcza z uczuciami, emocjami.

Warto być w dobrym bieżącym kontakcie z samym sobą, zwłaszcza z uczuciami, emocjami. Chodzi o życie świadome, nie naskórkowe. O odpowiedzenie sobie na pytanie, czego chcę, czego potrzebuję sam z siebie, o to, jak ma się to do moich wartości.

Chodzi o życie świadome, nie naskórkowe, w tym o zmniejszanie zakresu oddziaływania na nas zasady przyjemności. O odpowiedzenie sobie na pytanie, czego chcę, czego potrzebuję sam z siebie, o to, jak ma się to do moich wartości.

Po drugie, trzeba się uczyć rozsądnie kontrolować emocje: nie izolując się od nich i nie dając się też „zalać” uczuciami – aby nie popadać w emigrację wewnętrzną ani z kolei w fanatyzm. W odpowiedzi na nagły impuls emocjonalny warto dać sobie zawsze chwilę ciszy, kontemplacji.

Po trzecie, powinniśmy nabywać umiejętności rozróżniania i nazywania swoich wewnętrznych doświadczeń, zwłaszcza uczuć. Pomóc w tym może odpowiedź na pytania: co się dzieje i co przeżywam w swoich uczuciach, w swoim ciele? Na co się decyduję? Pozwala to uświadomić sobie sytuację w całym kontekście.

Po czwarte wreszcie, warto się uczyć empatyzować z doświadczeniami innych, aby nie traktować jako zagrożenia zwłaszcza różnicę doświadczeń. Jest to możliwe dzięki uważnemu słuchaniu, dzięki akceptacji różnorodności z jednoczesną stałą świadomością własnego doświadczenia.



MACIEJ GUTKOWSKI

z zawodu menedżer, były przedsiębiorca. Absolwent filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Publikował w „Gazecie Wyborczej”, „Nowych Książkach”, „Nowej Orgii Myśli”, „Liberte”, „Krytyce i Estetyce”.

Na polską mentalność w dużej mierze składają się syndrom „wiecznego partyzanta” i kompleks „wiecznej ofiary”. Pierwszy odpowiada za deficyt myślenia systemowego, drugi – za brak racjonalności w działaniu. Te dwie postawy stanowią dziś balast rozwojowy, uniemożliwiający zrozumienie rzeczywistości oraz zdefiniowanie i skuteczne realizowanie interesu narodowego. Jak doszło do ich powstania? W jaki sposób współcześnie oddziałują na naszą rzeczywistość? Jak przełamać polską „kulturę skurczu”?

Po upadku Związku Radzieckiego, aby adekwatnie oddać stan, w jakim znalazł się świat, amerykańscy wojskowi ukuli termin VUCA, który jest akronimem od angielskich wyrazów:

- V – *volatility* (zmiennność) – tempo i dynamika zachodzących zmian,
- U – *uncertainty* (niepewność) – trudność w ocenie wartości informacji,
- C – *complexity* (złożoność) – wzajemne uwarunkowanie różnych systemów, sztucznych i naturalnych,
- A – *ambiguity* (niejednoznaczność) – trudności w rozumieniu i interpretowaniu informacji.

To, co dla amerykańskich strategów jest heurystycznym narzędziem opisu globalnego pola bitwy, dla Polaków jest genetycznie zakodowanym doświadczeniem egzystencjalnym. Zmiennność, niepewność, zależność od systemów, których nie można kontrolować, wreszcie – trudność w trzeźwej ocenie sytuacji to cechy osłabionej podmiotowości i zagrożonej tożsamości.

Wielokrotnie na przestrzeni 250 lat, walcząc o suwerenność, musieliśmy podejmować decyzje, opierając się na błędnych przesłankach lub ich braku (U + A), lub rozpoczynać projekty z góry skazane na klęskę (V + C). Czy życie przez długi czas w świecie VUCA uczyniło nas lepiej przystosowanymi do współczesnego świata, w którym stale zmieniają się warunki? Uważam, że nie. Specyficzna mentalność, jaką wykształciliśmy, już dawno straciła swój walor przystosowawczy, co więcej, stała się balastem, wręcz zagrożeniem.

Pojęcie suwerenności implikuje sprawczość i skuteczność, a to z kolei zakłada racjonalność, której podstawowymi cechami są myślenie przyczynowo-skutkowe i odróżnianie rzeczywistości zewnętrznej od psychicznej. Analizując naszą historię, trudno pozbyć się wrażenia, że te dwie przesłanki racjonalnego myślenia, gdy są najbardziej potrzebne, ustępują myśleniu zmitologizowanemu i życzeniowemu. Przejawia się to, ujmując rzecz najbardziej neutralnie, w nieodróżnianiu celów emocjonalnych od celów systemowych.

Twierdzę, że „nigdy nie wybijemy się na niepodległość” bez zdobycia suwerenności w myśleniu. Oznacza to konfrontację z preracjonalnymi formami wartościowania rzeczywistości, które niestety nadal organizują imaginaria przeważającej części społeczeństwa i elit politycznych. W niniejszym tekście zasygnalizowałem dwa takie „archaizmy”, które nazywam syndromem „wiecznego partyzanta” i kompleksem „wiecznej ofiary”. Pierwszy odpowiada za deficyt myślenia systemowego, a drugi – za „nietrzeźwe” zachowanie. „Partyzant” i „ofiara”, niczym kochankowie, splatają się w miłosnym uścisku. W półmroku, jaki panuje w świecie VUCA, trudno ich nawet odróżnić.

Wieczni partyzanci

„Wieczny partyzant” to szczególnie archetyp polskiego romantycznego bohatera – pewien mit lub tylko metafora, skrywane pod różnymi postaciami fikcyjnymi

Partyzant walczy za wolność, a raczej poświęca swoje życie za wolność ojczyzny, która jest zniewolona, znajduje się pod obcym jarzmem. Poświęcenie życia dla ojczyzny przenosi jego życie w sferę czynu duchowego w imię Boga, honoru i ojczyzny.

i realnymi co najmniej od czasu Potopu. Są nimi wspaniali konfederaci barscy, bohaterscy kościuszkowcy, powstańcy styczniowi, wielkopolscy, warszawscy, legioniści. Ruchem quasi-partyzanckim była „Solidarność”, nawet narodowi rewizjoniści

w PZPR, tzw. „moczarowcy”, byli nazywani partyzantami. W kulturze popularnej mamy postać Maćka Chełmickiego z *Popiołu i Diamentu*, w literaturze – Kmicica

i Konrada, mamy historyczne postaci Piłsudskiego, Wałęsy, Józefa Kurasia „Ognia” czy Lecha Kaczyńskiego. Przez całe życie podobają nam się te same typy psychofizyczne – to one wyzwalają w nas uczuciowe projekcje, nadające tym, a nie innym osobnikom nieodpartą wartość. Podobnie w zbiorowej psychice specyficzne archetypy zarządzają projekcjami i zbiorową wyobraźnią, tworząc najważniejsze narracje tożsamościowe.

Po czym poznać partyzanta? Partyzant walczy za wolność, a raczej poświęca swoje życie za wolność ojczyzny, która jest zniewolona, znajduje się pod obcym jarzmem. Poświęcenie życia dla ojczyzny przenosi jego życie w sferę czynu duchowego w imię Boga, honoru i ojczyzny. Ofiara z życia za wolność narodu jest również ostatecznym spełnieniem człowieczeństwa. Jej pełny sens można zrozumieć na podstawie ideologii mesjanizmu i w jej figurze ukrzyżowanego Chrystusa. Rzucić życie na stos za ideały patriotyczne – jest to projekt romantyczny *per se*, wzmagając uczuciowy wymiar życia, dzięki czemu staje się dla wielu atrakcyjny, zwłaszcza w zglobalizowanym świecie, którym rządzą pieniądze, konformizm i bezideowość.

Inną, widoczną cechą „wiecznego partyzanta” jest jego programowa antysystemowość, czyli gotowość do walki z każdą władzą, której „leśna bracia” nie legitymizuje z takich lub innych powodów. W ten etos wpisany jest permanentny bunt, za którym stoi anarchiczne poczucie wolności – ta postawa jest bardzo mocno ugruntowana w tradycji *liberum veto* i sarmackiego indywidualizmu. To właśnie sarmacka antysystemowość, czyli warcholstwo, stała się jedną z głównych przyczyn upadku I RP. Dla „wiecznego partyzanta” podporządkowanie się jakiegokolwiek władzy jest doświadczane jako opresja. Przez „partyzantów” przebiega ogromna tęsknota za wolnością, rozumianą właśnie po partyzancku jako romantyczna swoboda, życie w lesie i na stepie. Stąd może taka atrakcyjność „Żołnierzy Wyklętych” wśród pokolenia „obywateli korporacyjnych”, uwięzionych w biurach i korkach.

Antysystemowość na co dzień wyraża się nie tylko w sferze symbolicznej i propagandowej jako świadome źródło tożsamości jednostki (np. znak kotwicy na zderzaku samochodu), ale także jest upodobaniem do kontestacji wszelkich standardów. Przy czym ta postawa często ma pozytywne i twórcze konsekwencje. Sukces gospodarczy Polski bierze się przede wszystkim z przedsiębiorczości Polaków, którzy nie zważając na opór aparatu postkomunistycznego państwa na początku transformacji, wzięli sprawy w swoje ręce.

Przedsiębiorczość to odwaga w czystej postaci – umiejętność podejmowania ryzyka w sytuacji, gdy brakuje przesłanek do pełnej oceny sytuacji. Przedsiębiorczość wiąże się z proaktywną postawą, poszukiwaniem szans życiowych, wymaga przenikliwości, uporu i poświęcenia, choć nie ryzykuje się życiem, lecz „jedynie”

swoim majątkiem, niekiedy wolnością. Przedsiębiorca to przeciwieństwo *homo sovieticus* – nie czeka na polecenia z góry, działa obok władzy, dla własnego dobra, według własnych wzorów. Musi być pomysłowy i zdolny do improwizacji, bo cały czas boryka się z nowymi wyzwaniami i oporem rzeczywistości systemowej. Innymi słowy: przedsiębiorca-partyzant w swoim zdrowym wydaniu to po prostu odpowiednik amerykańskiego pioniera, który stanowił fundament republikańskich wartości.

Natomiast partyzanckie dystansowanie się od standardów przeniesione na poziom instytucjonalny wydaje tragiczne żniwo. Chora wersja optymizmu to ignorancja – poczucie, że jakoś to będzie, jakoś się uda, mimo wszystko. Nie ma potrzeby wsłuchiwania się w rzeczywistość i rozważania jej w kategoriach negatywnych scenariuszy i ryzyka ani wkładania wysiłku w przygotowywanie planu B na wypadek, gdyby zmieniły się warunki początkowe.

Emblematycznymi przykładami „partyzanckiego lekceważenia standardów” są trzy katastrofy lotnicze, do jakich doszło w Mirosławcu w 2008 r., Smoleńsku w 2010 r. i Asturii w 2011 r. Można je przedstawić „w nawiasie”, bez ostatecznych interpretacji, jako przykłady wielu systemowych zaniechań. Żadna z wersji przyczyn tych katastrof nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego piloci próbowali lądować bez kontaktu wzrokowego z ziemią mimo ostrzeżeń kontrolerów, mimo braku warunków do lądowania (Smoleńsk, Asturia). Odpowiedź znajduje się poza imaginariem racjonalności lotnictwa, w której ramach brak warunków do lądowania jest przesłanką do poszukania innego lotniska (co zrobił niemiecki pilot trzeciej awionetki w Asturii). W przypadku katastrofy smoleńskiej należy dodać, że sam pomysł, aby samolot wypełniony najważniejszymi urzędnikami państwowymi leciał do Rosji w celach ceremonialnych, należy raczej do kategorii *political fiction*.

Niestety, partyzancka mentalność nie jest kategorią publicystyczną, ale trwałą cechą rzeczywistości społecznej Polaków, jest wpisana w nasz kod zachowań. Dlaczego archetyp „wiecznego partyzanta” reaktywuje się z pełną siłą właśnie dzisiaj? Mam na to trzy odpowiedzi: po pierwsze: ze względu na posttraumatyczne dziedzictwo historyczne Polaków; po drugie: przez antypaństwową i populistyczną propagandę uprawianą przez dużą część klasy politycznej; po trzecie: za sprawą oddziaływania populistycznej fali rosnącej w siłę w Europie i na świecie.

Historyczna trauma

Polaka nie trzeba przekonywać, że jest ofiarą. Kandydatów na ofiary jest w Polsce bez liku, bo jesteśmy narodem strauumatyzowanym. W psychologii istnieje pojęcie

„syndrom ofiary” jako konsekwencji traumatycznego doświadczenia, choć ten wzajemny związek jest najczęściej nieuświadomiany lub wyparty. Druga wojna światowa była walką na śmierć i życie, psychologiczne skutki tych zmagani będziemy ponosić jeszcze przez pokolenia. A przecież druga wojna to tylko ostateczne poważne ognisko traumy, każda generacja Polaków od połowy XVIII w. była nią dotknięta. Udowodniono naukowo, że reakcje na bodźce traumatyczne są dziedziczone genetycznie, to tzw. epigenetyka.

Na poziomie uczuciowym „syndrom ofiary” przejawia się w poczuciu niższości i bezsilności, przeważają negatywne uczucia i tendencja do uciekania w fantazję. Na poziomie funkcjonalnym wiąże się to ze skłonnością do uzależnień, czyli zasadniczym brakiem samodzielności życiowej. Objawia się „nietrzeźwością emocjonalną” i budowaniem toksycznych relacji, w których często ofiara staje się katem.

Na poziomie światopoglądowym ofiara żyje resentymentem. Resentyment odwraca porządek wartości: to, co godne pożądania, przekształca w obiekt nienawiści – powodzenie materialne zamienia w złodziejstwo, awans cywilizacyjny w uzależnienie gospodarcze od Unii Europejskiej, rzeczową komunikację w stosunkach międzynarodowych w „politykę na kolanach” itd. Psychika o władnięta resentymentem stale pielęgnuje urazy, poszukuje winnego i przygotowuje zemstę. Ofiara nigdy nie ponosi odpowiedzialności, natomiast zawsze ma moralną rację, bo samo poczucie krzywdy „wywyższa ją moralnie”. Resentyment jako zasada życiowa ignoruje rzeczywistość, ponieważ ta stawia realne wymagania, którym ofiara nie jest w stanie sprostać. Lepiej odpłynąć w świat marzeń i mitów, niż stawiać czoło rzeczywistości. Zawsze znajdą się jacyś „oni”, którzy są odpowiedzialni za niepowodzenia. Sukces jest dla ofiary zagrożeniem, odczarowuje bowiem wygodny, pasywny sposób funkcjonowania i zmusza do rewizji światopoglądu.

Trauma na poziomie behawioralnym wytwarza „kulturę skurczu”. Trauma z punktu widzenia fizjologii bowiem to właśnie skurcz, niewydolność metabolizmu, zamrożenie normalnej wymiany z otoczeniem wskutek ekstremalnego zagrożenia. Nie wdając się w subtelne rozważania teoretyczne nad kulturą, przez „skurcz” rozumiem tutaj: zamknięcie się w sobie, skłonność do automatycznych odruchów obronnych, nieufność i ksenofobię. „Kulturę skurczu” wyróżniają przede wszystkim reaktywność i bezwład, wzory zachowań czerpie z przeszłości, dlatego widzi przeważnie zagrożenia – to właśnie jest tragiczne dziedzictwo

*Psychika o władnięta resentymentem
stale pielęgnuje urazy, poszukuje winnego
i przygotowuje zemstę. Ofiara nigdy nie ponosi
odpowiedzialności, natomiast zawsze ma
moralną rację, bo samo poczucie krzywdy
„wywyższa ją moralnie”.*

polskiej historii. „Kultura skurczu” bardzo dobrze tłumaczy deficyt kapitału społecznego wśród Polaków, bez którego trudno budować pozytywną rzeczywistość, a bardzo łatwo popadać w różne symboliczne ersatze rzeczywistości i mitomanie.

Projektowanie przyszłości wymaga wyobraźni, wewnętrznej przestrzeni, swobody, rozprężenia. Dopiero wtedy dostrzega się autentyczne życiowe szanse. Projekty z wieloletnim czasem realizacji w kulturze, która genetycznie tkwi w przeszłości i jest nastawiona na przetrwanie, czyli zabezpieczanie podstawowych potrzeb tu i teraz, wydają się abstrakcyjne. Sześćdziesiąt lat bez wojny, a trzydzieści lat wolności to stan w najwyższym stopniu nienormalny dla strauumatyzowanego organizmu. Nieprzewyciężoną traumę cechuje przymus powtarzania reakcji obronnej, choć realnie zagrożenia życia już nie ma. Neurotyczna nadwrażliwość każde zagrożenie – realne lub wymaginowane – podnosi do rangi ostatecznego wyzwania, stąd tendencja do dramatyzowania wszelkich dylematów decyzyjnych. Nie może być dwu wygranych, tylko wygrany lub przegrany – albo my, albo oni.

Ofiary w służbie cyników

Duża część polskich elit nie tylko nie dąży do przewyciężania „syndromu ofiary”, ale świadomie go wzmacnia dla doraźnych korzyści politycznych. Łatwo zarządzać elektoratem ofiar, bo ofiara nie posiada autonomii psychicznej, a często także samodzielności życiowej, toteż można nią sterować i manipulować. Wystarczy obiecać

Polityka historyczna uczyniła z pamięci historycznej narzędzie politycznego szantażu i różnicowania. Stosunek do tradycji stał się wyznacznikiem właściwej postawy patriotycznej – w imię zasady: „kto nie jest z nami, ten nie jest patriotą”.

w sferze materialnej obniżenie wieku emerytalnego czy obniżenie podatków, a w „sferze duchowej” przywrócenie godności, aby zyskać poparcie wyborców, czujących się z takiego czy innego powodu ofiarami. Zdolni demagogowie zawsze o tym wiedzieli.

Gra „syndromem ofiary” to jednak niebezpieczna ścieżka, zbudowana na niej tożsamość bowiem jest autodestrukcyjna i niezgodna z ideą demokratycznego państwa. Uprawianie czarnej, katastroficznej, antypaństwowej propagandy w imię „przywracania godności” jest swoistą emocjonalną rentą, jaką zasilana jest ofiara – niewiele kosztuje, a efekt jest gwarantowany. Jeśli „wampiryzm” ma jakiś empiryczny sens, to widać go właśnie w tym mechanizmie dialektycznego uzależnienia: im ofiara jest bardziej nienasycona, tym jest bardziej atrakcyjna dla potencjalnego wybawiciela.

W Polsce istnieją obiektywne powody do bycia niezadowolonym – jednym ze skutków transformacji jest rozwarstwienie społeczne, co budzi frustrację

i rozczarowanie wśród milionów ludzi, którzy nie tak sobie wyobrażali życie w wolnym kraju. Wielu nie jest w stanie sprostać wymaganiom kapitalizmu i walczy o zaspokojenie podstawowych potrzeb. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu sukcesu Polski, która jest dzisiaj członkiem Unii Europejskiej i NATO, wiodących struktur świata zachodniego. Zwłaszcza członkostwo w Unii umożliwiło Polsce ogromny skok cywilizacyjny. Niech punktem odniesienia będzie dzisiejsza pozycja Ukrainy, kraju, który po rozpadzie Związku Radzieckiego miał podobne do Polski aspiracje i był na tym samym poziomie rozwoju.

Część polskich liderów politycznych kwestionuje ten dorobek, mało tego – odzruca samą legitymację państwa polskiego. Służyć ma temu między innymi polityka historyczna, która z pamięci historycznej uczyniła narzędzie politycznego szantażu i różnicowania. Stosunek do tradycji stał się wyznacznikiem właściwej postawy patriotycznej – w imię zasady: „kto nie jest z nami, ten nie jest patriotą”. Posiadanie dowodu osobistego to za mało, aby być „prawdziwym Polakiem” – trzeba jeszcze posiadać odpowiednie „uczucia patriotyczne” i wytatuowaną w sercu kotwicę.

Case study: „Jak przezwyciężyć traumę”

Pozytywnym przykładem przezwyciężania traumy i wielkiej mądrości politycznej jest słynne orędzie biskupów polskich z 1965 r., popularnie zwane „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Było ono trudno zrozumiałe dla większości społeczeństwa polskiego w ówczesnej rzeczywistości politycznej i wywołało histeryczne reakcje komunistycznych władz, które wręcz oskarżyły Kościół o zdradę interesów państwa polskiego. „Jak to, my, ofiary, mamy przeproszać Niemców? To sprzeczne z polską racją stanu” – tak można by sparafrazować stanowisko władz.

Na czym polegała lecząca moc orędzia biskupów polskich? Cały „apologetyczny” *passus* brzmi następująco: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millennium w sposób jak najbardziej chrześcijański”. Mamy tu dwa bieguny refleksji: przeszłość i przyszłość. Przeszłość jest skomplikowana, przeważnie dzieli Niemców i Polaków mimo wspólnych korzeni chrześcijańskich i kulturowego przenikania w średniowieczu. Zwłaszcza druga wojna światowa i dziedzictwo państwa krzyżackiego były dla Polaków tragiczne, jak czytamy we wcześniejszych partiach

orędzia. Wskutek ostatniej wojny ucierpieli również Niemcy, co do tego nie ma wątpliwości. Dzisiaj nie chodzi jednak o wyliczanie wzajemnych krzywd – ta logika prowadzi donikąd, choć naturalnie możemy się wspólnie zastanawiać, jak to się stało, że niegdyś chrześcijańska Europa obsunęła się w przepaść. Co innego jednak zaproszenie do dialogu, a co innego wzajemne obwinianie.

Transformująca moc tego orędzia leży w postawieniu Niemców i Polaków na równi jako partnerów odpowiedzialnych za przyszły los Europy, rozumianej *implicite* jako dziedzictwo chrześcijaństwa. Wyzwaniem jest nie przeszłość, lecz przyszłość, czyli współodpowiedzialność, a współodpowiedzialni mogą być tylko równorzędni partnerzy, nie ofiary. To otworzyło zupełnie nową perspektywę psychologiczną przed Polakami i Niemcami, w której Polacy nie byli już ofiarami.

Nowe otwarcie w stosunkach polsko-niemieckich, jakie zwiastowało orędzie biskupów polskich, było wówczas zupełnie nieoczywiste wobec podzielonych Niemiec, podzielonej Europy i niesuwerennej Polski. Ale właśnie na tym polega duchowa moc wielkich wizji, idących pod prąd „realnej rzeczywistości” i przeciwstawiających się *realpolitik*. Subtelnie odwołują się do najgłębszych intuicji i uniwersalnych aspiracji człowieczeństwa, w tym wypadku – do wartości chrześcijańskich, które w oryginalnym brzmieniu zawsze były ich wyrazem. „Duchowa moc” w tym kontekście to nie zaklęcie rzeczywistości, ale zdolność do wytworzenia imaginarium społecznego, które mobilizuje refleksję, aby stopniowo zmienić świadomość elit i nastawienie społeczeństwa, a z czasem wyzwolić energię polityczną do wielkich projektów transformujących. Ten potencjał został w pełni uruchomiony, gdy nastąpił rozpad Związku Radzieckiego i powstały korzystne warunki do przebudowy Europy – wówczas niemieckie elity poparły przystąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej.

Walka o kapitalizm „rozluźnionego krawata”

Wreszcie ostatnim czynnikiem wpływającym na popularność „wiecznych partyzantów” jest antysystemowa fala protestu wzbierająca w Europie i na świecie. Wiatr kontestacji wieje z prawa i lewa. Reprezentanci lewej strony to Ruch Oburzonych (Occupy Wall Street), populistyczno-lewicowe partie polityczne, takie jak Syriza w Grecji, Podemos w Hiszpani czy Ruch Pięciu Gwiazd we Włoszech, a ostatnio Żółte Kamizelki we Francji. Na prawej stronie przeważa populizm o zabarwieniu nacjonalistycznym i antyeuropejskim: we Francji – Front Narodowy, w Niemczech – AfD, we Włoszech – Liga, na Węgrzech – Fidesz. Przyjmuje się, że ruch oburzonych to przede wszystkim protest przeciw globalnemu kapitalizmowi

i kosmopolitycznym elitom, które pod banderą neoliberalizmu doprowadziły do ogromnego rozwarstwienia społecznego, bezrobocia wśród młodzieży i politycznej dominacji globalnych korporacji. Budzi to moralny sprzeciw i przekonanie o braku perspektyw życiowych, a stąd już niedaleko do poczucia bycia ofiarą. Nie dziwi więc, że antysystemowe protesty przybrały „martyrologiczny wyraz”, jak np. w Grecji, gdzie elita polityczna i społeczeństwo uważają się za ofiary „strukturalnej przemocy” Unii. Podobnie argumentuje PiS i Fidesz przeciw zarzutom Unii Europejskiej o łamanie zasad praworządności. Prawicowi populiści uprawiają nacjonalistyczną „politykę tożsamości”, odpowiadając na potrzebę sensu wykraczającą poza materialny sukces neoliberalnego porządku. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy go nie osiągnęli na miarę swoich oczekiwań, czyli przytłaczającej większości społeczeństwa. Jak to ujął Victor Orban: „nie ma już ojczyzny, jest tylko miejsce do inwestycji”. Zamiast liberalnej demokracji promuje się kapitalizm „rozluźnionego krawata”, nacjonalizm kulturowy i jawny autorytaryzm.

Kapitalizm „rozluźnionego krawata”, polegający w skrócie na: bardziej sprawiedliwej redystrybucji bogactwa, większej roli opiekuńczego państwa i demokracji bezpośredniej, jako główny cel ruchu oburzonych z prawa i lewa ma służyć przede wszystkim zapewnieniu bardziej „zrównoważonego” dostępu do konsumpcji materialnej.

Kapitalizm „rozluźnionego krawata” (termin zainspirowany wyglądem Aleksisa Tsiprasa – premiera Grecji) w skrócie polega na bardziej sprawiedliwej redystrybucji bogactwa, większej roli opiekuńczego państwa i demokracji bezpośredniej; jako główne cele ruchu oburzonych z prawa i lewa mają służyć przede wszystkim zapewnieniu bardziej „zrównoważonego” dostępu do konsumpcji materialnej. Nie wydaje się, żeby „patriotyczna renta symboliczna” zastąpiła na dłuższą metę aspiracje konsumpcyjne. Koniunkturę na politykę tożsamościową wspierają strach przed migrantami, zagrożenie terroryzmem i „wywrotowe” technologie informatyczne, które zmieniają rynek pracy i samo pojęcie zatrudnienia. Żadnego z tych problemów pojedyncze państwa nie są w stanie rozwiązać, co w końcu stanie się oczywiste, choćby nie wiem jak nowe elity oburzonych próbowały je maskować.

Kryzys, w jaki wchodzi świat, jest bezprecedensowy. Wracając do terminologii VUCA, jego najważniejszą cechą jest zmienna C – *Complexity* – złożoność systemów. Po raz pierwszy w historii Ziemi systemy wytworzone przez ludzką cywilizację zdobyły przewagę nad systemami naturalnymi, zaczyna w nich rządzić sztuczna inteligencja. Ocieplenie klimatu to najbardziej widoczna odsłona antropocenu. Za nią idzie: zagrożenie konfliktem nuklearnym, dzika globalizacja ekonomii, rywalizacja o dostęp do kurczących się zasobów surowców i migracje

na niewyobrażalną skalę. Nie ma takiego „suwerena”, który mógłby w pełni zrozumieć konsekwencje wzajemnych sprzężeń zwrotnych tych systemów, nie mówiąc już o kontroli nad nimi. Stąd oburzenie i wściekłość, spod których przebijają zagubienie i lęk. Tak właśnie objawia się kryzys: stare formy życia już nie działają, a nowe jeszcze nie powstały. Do tej emocjonalnej amplitudy dołączają wszelkie „antysystemowe duchy”, eksploatując lęki i bliżej nieokreślone nadzieje na jakościowo inne życie.

Do przezwyciężenia obecnego kryzysu potrzebna jest nowa świadomość, niektórzy mówią: Nowe Oświecenie – radykalna „ucieczka do przodu”, przewartościowanie wszystkich wartości, na których opiera się dzisiejsza cywilizacja antropocenu. Jak mawiał Albert Einstein: „nie można rozwiązać problemu na tym samym poziomie świadomości, który go stworzył”. Nie trzeba wyęczać wyobraźni, aby stwierdzić, co jest problemem, a co rozwiązaniem. Rywalizacja na arenie międzynarodowej musi ustąpić współpracy, rabunkowa gospodarka – zrównoważonemu rozwojowi; moralność etnocentryczna zasilana przez fundamentalizmy religijne – etyce chroniącej życie. Dlatego tzw. świadomość ekologiczna jest protoplastą nowej uniwersalnej duchowości. W niej jak w soczewce skupia się cała problematyka współczesności. Przy czym stawką nie jest rozwój rozumiany jako realizacja jakiejś utopijnej ideologii, lecz przetrwanie cywilizacji.

Ruchy oburzonych nie wytworzyły dotychczas żadnych form kultury alternatywnych do „systemu”, które dawałyby nawet nikłą nadzieję na stworzenie nowego imaginarium na miarę wyzwań. Jest dokładnie odwrotnie – rozwiązania, które

Myślenie zmitologizowane, podszyte resentymentem i poczuciem niższości, uniemożliwia zrozumienie rzeczywistości i działanie we własnym interesie, czyli ustawienia priorytetów w kategoriach polityki.

proponują, są reaktywne i regresywne; czerpią wzory z dziewiętnastowiecznych państw narodowych. Obok „suwerenności” obiecują zwiększony dobrobyt, jakby więcej „sprawiedliwej konsumpcji” miało uzdrowić świat.

Unia Europejska nacjonalistycznych państw narodowych bez wspólnych wartości humanistycznych to wewnętrzna sprzeczność. Żeby to zrozumieć wystarczy odwiedzić niezliczone cmentarze wojskowe, jakimi naznaczona jest cała Europa.

Wnioski

Obecny kryzys jest dla nas jednocześnie szansą i zagrożeniem. Szansa wiąże się z potraktowaniem wyzwań systemowych jako przyczynku do poważnej refleksji nad kondycją duchową Polaków w kontekście możliwości rozwoju. A zagrożenie

oznacza, że bez tej refleksji popadniemy w formę posttraumatycznej regresji, „ucieczkę do tyłu”, opartą na martyrologicznej i pseudomesjanistycznej ideologii jako strategii przetrwania. Myślenie zmitologizowane, podszyte resentymentem i poczuciem niższości, uniemożliwia zrozumienie rzeczywistości i działanie we własnym interesie, czyli ustawienia priorytetów w kategoriach polityki. Nawet budowanie „tylko” strategii przetrwania wymaga dzisiaj myślenia w kategoriach globalnych systemów, a nie symbolicznych baniek kulturowych.

Interes emocjonalny ofiary nie potrzebuje zrozumienia, lecz zaspokojenia. Istnieje zasadnicza różnica między szacunkiem do własnego dziedzictwa a uwikłaniem w przeszłość. Uwikłanie to niemożliwość znalezienia emocjonalnego dystansu wobec przeszłości; przeszłość ciągle „żyje” w teraźniejszości, tworząc zaporę poznawczą wobec tu i teraz. Dlatego tworzone w tej logice mapy rzeczywistości muszą być fałszywe i prowadzić do kolejnych katastrof. Nerwica nie pozostawia wyboru; przyjęcie postaw „partyzanta” i „ofiary” to wyrok bez apelacji, ślepa odnoga ewolucji. Albo zbudujemy kulturę umysłową i tożsamość na miarę szans, jakie oferuje nam zjednoczona Europa z jej wszystkimi wadami, albo ugrzęźniemy w feralnym polskim partyzancko-ofiarnym splocie.

K O N G R E S



OBYWATELSKI

**INFORMACJA
O KONGRESACH
OBYWATELSKICH**

zorganizowanych w latach 2005–2018

I KONGRES OBYWATELSKI

2005 r. (700 uczestników)



W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja – szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i jakie państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i na świecie



II KONGRES OBYWATELSKI

2007 r. (1130 uczestników)

Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo – jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność w przedsiębiorstwie – jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie – wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

III KONGRES OBYWATELSKI

2008 r. (800 uczestników)



Jaka modernizacja Polski?

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?



IV KONGRES OBYWATELSKI

2009 r. (1000 uczestników)

Razem wobec przyszłości

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku?
- Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI w.
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

V KONGRES OBYWATELSKI

2010 r. (900 uczestników)



Idea Polski XXI wieku. Podmiotowi Polacy – Podmiotowa Polska

Sesje tematyczne V Kongresu Obywatelskiego

- Rozwój, ale jaki? Cele i zasady rozwoju
- Jaka wspólnotowość Polaków w XXI w.?
- Jak poprawić rządzenie Polską w XXI w.? Jak zapewnić ciągłość i horyzontalność rządzenia oraz partycypację obywatelską?
- Drogi rozwoju kulturowego Polaków
- Przestrzeń dla komunikacji i dialogu Polaków. Warunki konieczne dla dobrej komunikacji i dialogu Polaków
- Interesy Polski w Europie i na świecie
- Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty
- Edukacja XXI w. Cele, miejsca, metody
- Polskie style życia. Między miastem a wsią
- Talenty Polaków. W czym możemy być najlepsi?



VI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r. (1100 uczestników)

Jaki rozwój, jaka edukacja w XXI wieku – Wielkie Przewartościowanie

Sesje tematyczne VI Kongresu Obywatelskiego

- Po co nam społeczeństwo?
- Zrównoważony rozwój Polski – jak zrealizować niechciany cel?
- Jak odnieść sukces na rynku globalnym?
Strategie i kompetencje przedsiębiorstw oraz państwa
- Czy rolnictwo i przemysł spożywczy mogą być szansą rozwojową Polski w XXI wieku?
- Szanse młodego pokolenia – czas na strategie zbiorowe?
- Czy potrzebujemy „przewrotu kopernikańskiego” w edukacji?
- Potencjał edukacji pozaszkolnej – jaki jest, jak go wykorzystać?
- Jak wykorzystać środki Unii Europejskiej do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?

VII KONGRES OBYWATELSKI

2012 r. (1300 uczestników)



Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski

Sejsje tematyczne VII Kongresu Obywatelskiego

- Innowacyjność i konkurencyjność polskich przedsiębiorstw – gdzie leży pies pogrzebany?
- Przyszłość polskiej edukacji – scenariusze rozwoju
- Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?
- Co znaczy „człowiek kulturalny” – w poszukiwaniu źródeł postaw i umiejętności
- Społeczna odpowiedzialność uczelni – jak ją rozumieć, jak realizować?
- Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji potrzebuje, a jakich uczy?
- Strategiczne projekty energetyczne – czy stać nas na dialog i porozumienie?

Warsztaty:

- Jaki klucz kompetencyjny dla rozwoju innowacyjności młodych Polaków?
- Jak być podmiotowym w cyberświecie?



VIII KONGRES OBYWATELSKI

2013 r. (1100 uczestników
1000 wejść na transmisję on-line)

Jaka modernizacja Polski – od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?

Sesje tematyczne VIII Kongresu Obywatelskiego

- Jaka wizja rozwoju Polski – cele, zasady, sekwencja
- Drogi do innowacyjnej Polski
- Polska ekspansja na Europę i świat – czy i jak to zrobić?
- Oddolny „przewrót kopernikański” w edukacji – na ile to możliwe i jak to zrobić?
- Obywatelska modernizacja Polski – jak wykorzystać tę szansę?
- Więcej spójności, mniej segregacji – jak to zrobić?
- Praca w Polsce – jak zbudować lepszy rynek pracy?
- Miasta przyjazne mieszkańcom – jak uczynić je dobrym miejscem do życia?
- Konflikt jako dobro wspólne?
- Drogi do lepszego państwa – lekcje z historii

IX KONGRES OBYWATELSKI

2014 r. (1000 uczestników)



Polska jutra. Jak rozwinąć nasze skrzydła?

Sesje tematyczne IX Kongresu Obywatelskiego

- Narodowy Coaching w edukacji, kulturze i biznesie – jak rozwinąć nasze skrzydła?
- Jak budować pomosty pomiędzy Polakami?
- Rola polskich czempionów w pobudzaniu innowacyjności i ekspansji zagranicznej małych i średnich przedsiębiorstw
- Umiejdzynarodowienie uczelni – jak to zrobić dobrze?
- Jaki rozwój polskich miast – czas na nową doktrynę?
- System sprawiedliwości dla obywateli – jak to zrobić?
- Jak włączyć emigrację do rozwoju Polski?

Pokaz filmu *Alphabet* (reż. Erwin Wagenhofer, Austria/Niemcy, 2013)
połączony z dyskusją, zorganizowany we współpracy z Akademią Dokumentalną



X KONGRES OBYWATELSKI

2015 r. (900 uczestników)

Polska jutra. Możemy być lepsi

Sesje tematyczne X Kongresu Obywatelskiego

- Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?
- Polska gospodarka – czas na ekosystemy rozwoju
- Edukacja dla rozwoju. Jakich postaw i kompetencji potrzebujemy i jak je rozwijać?
- Cyfrowa szansa – co zrobić, aby zaawansowane usługi IT stały się polską specjalizacją?
- Sport dla zdrowia, rozwoju osobistego i budowy więzi społecznych
- Jakiej przestrzeni publicznej potrzebujemy?
- Polska lokalna – jak się rozwijać?
- Czas na godną pracę i lepszy rynek pracy
- Las – źródło tożsamości, edukator i kreator więzi
- Co możemy zaoferować Europie i światu?

XI KONGRES OBYWATELSKI

2016 r. (1200 uczestników)



Dojrzała Polacy – lepsza Polska!

Sesje tematyczne XI Kongresu Obywatelskiego

- Dojrzałe elity – co to znaczy i jak je budować?
- Młodzi i starzy – wyjdźmy z hipokryzji i stereotypów
- Edukacja do dojrzałości – co to znaczy i jak to zrobić?
- Cyfrowa rewolucja w polskiej gospodarce.
Przemysł 4.0 – ekonomia współdzielenia – *Big Data*
- Biznes i nauka – na co postawić? Jak zapewnić równowagę i synergię rozwoju?
- Jak budować wspólnoty lokalne – w oparciu o tożsamość, interesy czy wspólne projekty?
- Rewitalizacja naszych miast – kierunki i mechanizmy
- Przyroda – przestrzeń aktywności Polaków
- Unia Europejska i migracje – polskie interesy i współodpowiedzialność

Pokaz filmu *Lo i stało się. Zaduma nad światem w sieci* (reż. Werner Herzog)



XII KONGRES OBYWATELSKI

2017 r. (800 uczestników)

Partnerska i wspólna Polska. Szacunek – Uczciwość – Współpraca

Sesje tematyczne XII Kongresu Obywatelskiego

- My Polacy – kim jesteśmy? Jaka jest nasza tożsamość? Jaki jest sens polskości?
- Edukacja do rozumienia siebie i świata
- Wizja Polski na 100 lat niepodległości. Głos młodych
- Druga transformacja polskiej gospodarki – co nas czeka?
- Dla kogo i jakie państwo?
- Rozwój lokalny oparty na partnerstwie
- Wpływ rewolucji cyfrowej na demokrację i społeczeństwo
- Partnerstwo edukacji, nauki i biznesu dla interdyscyplinarności i sukcesu „na styku” – idea dwupółkulowej Polski

Pokaz filmu *Czy czeka nas koniec* i dyskusja – partnerstwo przyrody i rozwoju gospodarczego

XIII KONGRES OBYWATELSKI

2018 r. (450 uczestników)



Siła lokalności – siła Polski Na czym polega? Jak ją wykorzystać?

Sesje tematyczne XIII Kongresu Obywatelskiego

- Jakie miasta dla budowania żywych i kreatywnych wspólnot lokalnych?
- Edukacja do odkrywania lokalności i współkształtowania świata, który nas otacza
- Nowe technologie dla rozwoju lokalnej tożsamości, wspólnotowości i gospodarki
- Rola animatorów kultury w budowaniu lokalnej tożsamości i kapitału symbolicznego. Debata międzypokoleniowa
- Terapia narodowa – w kierunku dojrzałości
- Lokalne dobro wspólne – czym jest i jak je tworzyć
- Przemysł 4.0 szansą na stworzenie nowej przewagi konkurencyjnej Polski opartej na lokalności oraz małych i średnich przedsiębiorstwach
- Polskie etosy regionalne i ich znaczenie z perspektywy ogólnonarodowej



KONGRES OBYWATELSKI

2005–2018

Razem w trzynastu Kongresach wzięło udział:

910

panelistów

ponad 12 300

uczestników, przedstawiciele administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na stronie

www.kongresobywatelski.pl

PUBLIKACJE Z SERII „WOLNOŚĆ I SOLIDARNOŚĆ”

2005–2019

Wszystkie publikacje z serii „Wolność i Solidarność” są dostępne do pobrania na stronie <https://www.kongresobywatelski.pl/category/dorobek/ksiazki/>

WIZJA I ROZWÓJ POLSKI – SPOJRZENIE CAŁOŚCIOWE

- *Idea partnerskiej i wspólnej Polski*, nr 78, Gdańsk 2018
- *Polacy i Polska wobec wyzwań dojrzałości*, nr 74, Gdańsk 2017
- *Polska jutra – możemy i chcemy być lepsi*, nr 67, Gdańsk 2016
- *Jak rozwinąć nasze skrzydła? Narodowy Coaching*, nr 61, Gdańsk 2015
- *Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?*, nr 54, Gdańsk 2014
- *Postawy i umiejętności kluczem do rozwoju Polaków i Polski*, nr 50, Gdańsk 2013
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie*, nr 42, Gdańsk 2011
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?*, nr 28, Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju*, nr 27, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?*, nr 26, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, nr 24, Gdańsk 2010

ROZWÓJ KULTUROWO-SPOŁECZNY: TOŻSAMOŚĆ–WARTOŚCI–WSPÓLNOTOWOŚĆ

- *Terapia narodowa – w kierunku dojrzałości*, nr 77, Gdańsk 2017
- *Młodzi vs. starzy – międzypokoleniowy konflikt czy partnerstwo?*, nr 72, Gdańsk 2017
- *Na jakich wartościach oprzeć rozwój Polski?*, nr 70, Gdańsk 2016
- *Jak budować pomosty między Polakami?*, nr 62, Gdańsk 2015
- *Jak napędzić obywatelską modernizację Polski?*, nr 58, Gdańsk 2014
- *Jak odbudować polskie społeczeństwo?*, nr 56, Gdańsk 2014
- *Czy konflikt może być dobrem wspólnym?*, nr 55, Gdańsk 2014
- *Forum rozwoju charakterów i postaw*, nr 46, Gdańsk 2012
- *Kultura – Polityka – Rozwój. O kulturze jako „dźwigni” rozwoju społecznego polskich metropolii i regionów*, nr 44, Gdańsk 2012

- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?*, nr 39, Gdańsk 2011
- *Kompetencje dla rozwoju. Głos polskich think tanków*, nr 37, Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju*, nr 35, Gdańsk 2011
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią*, nr 31, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?*, nr 30, Gdańsk 2010
- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, nr 25, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli?*, *Opinie Polaków*, nr 21, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?*, nr 20, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?*, nr 14, Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, nr 13, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autostereotypów?*, nr 18, Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, nr 12, Gdańsk 2009
- *Jak poprawić dialog Polaków*, nr 4, Gdańsk 2005
- *Jakie elity są potrzebne Polsce*, nr 3, Gdańsk 2005

EDUKACJA DLA ROZWOJU INDYWIDUALNEGO I ZBIOROWEGO

- *Edukacja do rozumienia siebie i świata*, nr 79, Gdańsk 2018
- *Edukacja do dojrzałości*, nr 73, Gdańsk 2017
- *Kompetencje przyszłości – jakich postaw i umiejętności potrzebujemy?*, nr 68, Gdańsk 2016
- *Przewrót kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację*, nr 53, Gdańsk 2014
- *Jaka przyszłość polskiej edukacji*, nr 49, Gdańsk 2012
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego*, nr 41, Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego*, nr 40, Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+.* *Głos uczniów*, nr 38, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?*, nr 36, Gdańsk 2011
- *Talenty Polaków*, nr 32, Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, nr 22, Gdańsk 2010
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku*, nr 15, Gdańsk 2009,
- *Jakie szkolnictwo wyższe w roku 2030?*, nr 16, Gdańsk 2009

ROZWÓJ GOSPODARCZY

- *Druga transformacja polskiej gospodarki*, nr 80, Gdańsk 2018
- *Polska ekspansja na Europę i świat – jak to zrobić?*, nr 59, Gdańsk 2014
- *Kultura organizacyjna kluczem do innowacji i konkurencyjności przedsiębiorstw*, nr 47, Gdańsk 2012
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030*, nr 17, Gdańsk 2009
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego*, nr 9, Gdańsk 2008

W KIERUNKU INNOWACYJNOŚCI

- *Idea dwupółkulowej Polski. Nauka – biznes – edukacja*, nr 81, Gdańsk 2018
- *Biznes i nauka – wyzwanie dojrzałego ekosystemu*, nr 75, Gdańsk 2017
- *Czempiony dla innowacyjności Polski*, nr 64, Gdańsk 2015
- *Drogi do innowacyjnej Polski*, nr 57, Gdańsk 2014

JAK ROZWINĄĆ SKRZYDŁA POLSKI LOKALNEJ I REGIONALNEJ

- *Siła lokalności – siła Polski*, nr 83, Gdańsk 2019
- *Polskie etosy regionalne i ich znaczenie z perspektywy ogólnonarodowej*, nr 82, Gdańsk 2018
- *Polska lokalna – jak się rozwijać?*, nr 69, Gdańsk 2016
- *Budowa wspólnot lokalnych – jakich kompetencji uczy, a jakich potrzebuje?*, nr 48, Gdańsk 2012
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty*, nr 33, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, nr 23, Gdańsk 2010
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, nr 19, Gdańsk 2009
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości*, nr 6, Gdańsk 2008

DOBRE RZĄDZENIE: PAŃSTWO I ADMINISTRACJA

- *Wymiar sprawiedliwości – jak go zbliżyć do obywateli?*, nr 63, Gdańsk 2015
- *Jaki etos w administracji – służba publiczna, menedżerski profesjonalizm czy przestrzeganie procedur?*, nr 45, Gdańsk 2012
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?*, nr 29, Gdańsk 2010

MIGRACJE

- *Jak włączyć emigrację do rozwoju Polski?, nr 65, Gdańsk 2015*
- *Migracje – Szanse czy zagrożenia?, nr 1, Gdańsk 2005*

DROGI ROZWOJU POMORZA

- *Pomorze i Polska – razem wobec trudnego świata, nr 76, Gdańsk 2017*
- *Lepsze życie Pomorzan. Pasje – Obywatelska wspólnota – Europa, nr 71, Gdańsk 2016*
- *Jakość życia Pomorzan, nr 66, Gdańsk 2016*
- *Energia Pomorzan – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?, nr 60, Gdańsk 2014*
- *Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?, nr 52, Gdańsk 2013*
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia, nr 51, Gdańsk 2013*
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?, nr 43, Gdańsk 2012*

RADA PROGRAMOWA KONGRESU OBYWATELSKIEGO



dr Jan Szomburg

Przewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową



Bogdan Rogala

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Philips Lighting Poland Sp. z o.o.



Witold Radwański

Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Krokus Private Equity Sp. z o.o.



Katarzyna Zawodna

Wiceprzewodnicząca Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
Prezes Zarządu Skanska CDE Sp. z o.o.



dr hab. Małgorzata Bogunia-Borowska

Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński



Stefan Dunin-Wąsowicz

Członek Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach



dr hab. Maciej Duszczyk

Prorektor ds. naukowych, Uniwersytet Warszawski



Robert Firmhofer

Dyrektor Centrum Nauki Kopernik



dr Bogusław Grabowski

Ekonomista, członek Rady Polityki Pieniężnej w latach 1998–2004



Andrzej Halesiak

Ekspert ds. gospodarczych



prof. Dariusz Jemielniak

Akademia Leona Koźmińskiego,
Rada Powiernicza Wikimedia Foundation



Jacek Kajut

Prezes Zarządu Vector Sp. z o.o. (twórca marki Vector)



dr hab. Paweł Kubicki

Instytut Europeistyki, Uniwersytet Jagielloński



dr hab. Piotr Nowak

Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński



prof. Mariusz Orłowski

Virginia Tech



Luk Palmen

Prezes InnoCo Sp. z o.o.



Marcin Skrzypek

działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, Ośrodek „Brama Grodzka –
Teatr NN”

POMORSKI KODEKS WARTOŚCI

PRZEZ SZACUNEK I WSPÓŁPRACĘ DO LEPSZEGO ŻYCIA



**WZAJEMNY SZACUNEK
I RZĘPKÓTOWANIE
GODNOŚCI LUDZKIEJ**

**UMIÓLOWANIE WOLNOŚCI
I POSTAWA OBYWATELSKA**

**OTWARCIE
NA ŚWIAT I TOLERANCJA**

**DUCH PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
I OPTYMIZM ŻYCIOWY**

**ZAUFANIE,
LOJALNOŚĆ, WSPÓŁPRACA**

**SOLIDARNOŚĆ
MIĘDZYŁUDZKA**

**POSZANOWANIE
PRZYRODY I ZWIĄZEK
Z MORZEM**

PATRIOTYZM I TOLERANCJA

Mazowiec

R. U. J. H. H.

**SEKcja MULTIMEDIAcJA
P. P.**



Patriotyzm lokalny nie zastępuje patriotyzmu narodowego, ale go uzupełnia, pogłębia i nadaje mu postać bliższą, bardziej bezpośrednią.

prof. Andrzej Tyszka
aksjolog



Często największą barierą pobudzenia społeczności lokalnych do aktywności bywa czas, a właściwie jego brak – pośpiech nie idzie niestety w parze z budowaniem wspólnoty obywatelskiej, z rozwijaniem relacji.

Sulisława Borowska
Kaszubski
Uniwersytet Ludowy



Warto być w dobrym bieżącym kontakcie z samym sobą, zwłaszcza z uczuciami, emocjami. Chodzi o życie świadome, nie naskórkowe. O odpowiedzenie sobie na pytanie czego chcę, czego potrzebuję sam z siebie, jak ma się to do moich wartości.

dr Krzysztof Jedliński
psychoterapeuta



Stan polskiej duszy i wyobraźni zapełnianej fantazmatami musi zostać „przepracowany” tak, aby życie zbiorowe ani nie ograniczało się do „tu” i „teraz”, ani do rozpamiętywania wzniosłej i bohaterskiej przeszłości.

Wojciech Domosławski
publicysta



Polityka nie musi być żyjącym tylko dla siebie światem zdobywania i utrzymywania władzy kosztem prawdy o potrzebach obywateli. Może (i powinna) być sztuką poznawania tych potrzeb oraz godzenia ich ze sobą w taki sposób, aby ludzie mieli dla siebie więcej empatii i zrozumienia.

Marcin Skrzypek
Ośrodek
„Brama Grodzka
– Teatr NN”

SIŁA LOKALNOŚCI

NA CZYM POLEGA? JAK JĄ WYKORZYSTAĆ?

*Lokalność
miejscem ćwiczenia
wspólnotowości*

*Lokalność
jako droga do rozwoju
tożsamości*

*Lokalność
przestrzenią troski
o dobro wspólne*

*Lokalność
dla równoważenia
wpływów globalizacji*

*Lokalność
dla przeciwdziałania
wykluczeniu społecznemu*

*Lokalność
jako pole
kreatywności*

*Lokalność
jako punkt wyjścia do
myślenia i działania
zintegrowanego*

*Lokalność
jako szkoła
odpowiedzialności*

*Lokalność
szansą na większe
bezpieczeństwo*

*Lokalność
szansą na lepsze
wykorzystanie
zasobów*

ORGANIZATOR



PARTNERZY



PARTNER MEDIALNY



PARTNER SESJI TEMATYCZNEJ



ISBN: 978-83-7615-146-5